

Bô Yin Râ

**LISTY DO CIEBIE I
WIELU INNYCH**

Tytuł oryginału

BRIEFE AN EINEN UND VIELE

Przekład

Franciszek Skąpski

Nowy Sącz 2018

Księgi Bo Yin Ra,
zarówno w oryginalnym języku niemieckim, jak i w przekładach
na język polski, znajdują się w Polsce niemal we wszystkich głów-
nych bibliotekach uniwersyteckich i wielkomiejskich.

Niniejsze wydanie dostępne jest w wersji elektronicznej na stronie:
www.boyinra.org.pl

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
przez księgarnię Kobera w Bernie
(*www.koberverlag.ch - info@koberverlag.ch*), która wydaje księgi
Bo Yin Ra w oryginalnym - niemieckim języku.

Czyniąc zadość wymaganiom prawa autorskiego
zaznaczam, że w życiu doczesnym nazywam się
Józef Antoni Schneiderfranken, natomiast w moim
bycie wiekuistym byłem, jestem i pozostanę tym,
który te księgi podpisuje

BO YIN RA

UWAGA WSTĘPNA

LISTY

- LIST PIERWSZY O WŁASNOŚCI DUSZY
LIST DRUGI O ZBĘDNEJ TRWOŻLIWOŚCI
LIST TRZECI O WYMAGANEJ UFNOŚCI
LIST CZWARTY O MOIM SPOSOBIE PISANIA
LIST PIĄTY O MOIM PRZYZNAWANIU SIĘ DO SIEBIE
LIST SZÓSTY Z CZYM SKOŃCZYĆ NALEŻY
LIST SIÓDMY O ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI
LIST ÓSMY O MOJEJ NATURZE DUCHOWEJ
LIST DZIEWIĄTY JAK SIĘ UDZIELA POMOCY DUCHOWEJ
LIST DZIESIĄTY JAK DALEKO JEST BÓG OD SPRAW TEGO ŚWIATA
LIST JEDENASTY JAK BÓG POMAGA JEDNAK_NIEKTÓRYM LUDZIOM
LIST DWUNASTY O SIŁACH DUSZY
LIST TRZYNASTY O NOWYCH WYDANIACH MOICH KSIĄG
LIST CZTERNASTY O POLITEIZMIE I O KULCIE ŚWIĘTYCH
LIST PIĘTNASTY JAK SIĘ ŻYJE W ŚWIATŁOŚCI
LIST SZESNASTY O ŁAGODNOŚCI PRAWDZIWEGO PRZEBUDZENIA
LIST SIEDEMNAŚTY O MISTYKACH I O BÖHMEM
LIST OSIEMNAŚTY O TYM CO TO JEST BÓG
LIST DZIEWIĘTNASTY O ISTNOŚCI I ISTOCIE
LIST DWUDZIEŚTY O CO NIE NALEŻY MNIE PYTAĆ
LIST DWUDZIEŚTY PIERWSZY O LICZBIE DWANAŚCIE...
LIST DWUDZIEŚTY DRUGI O ŁUSKACH NA OCZACH
LIST DWUDZIEŚTY TRZECI JAK NIERÓWNI SĄ WSZYSCY PRZED BOGIEM
LIST DWUDZIEŚTY CZWARTY O PRZYZNAWANIU SIĘ PRZED LUDŹMI
LIST DWUDZIEŚTY PIĄTY O UPADŁYCH MISTRZACH
LIST DWUDZIEŚTY SZÓSTY O PROMIENIUJĄCYCH KAMIENIACH...
LIST DWUDZIEŚTY SIÓDMY O ODBIERANIU WARTOŚCI CIERPIENIU
LIST DWUDZIEŚTY ÓSMY O BŁOGOSŁAWIENIU...
LIST DWUDZIEŚTY DZIEWIĄTY JAK RZECZOM WIECZNYM OBCY JEST...
LIST TRZYDZIEŚTY O ODDANIU SIĘ I O PONIECHANIU SŁÓW
ZAKOŃCZENIE

UWAGA WSTĘPNA

W księdze pt. „Drogowskaz” dostatecznie jasno powiedziałem, dlaczego jestem przeciwny ogłaszaniu listów osób zmarłych.

Listy te wywołane ściśle określonymi pobudkami, a więc pomyślane jako mające znaczenie jednorazowe, można ocenić dopiero po bardzo dokładnym zaznajomieniu się z okolicznościami ich powstania.

A że nie jest w mojej mocy zapobiec ogłoszeniu po mojej „śmierci” listów, które i ja pragnąłbym uważać za napisane ze względu na powstałe niegdyś, chwilowo, z określoną datą związane, szczególne przyczyny, a zatem jako mające jednorazowe znaczenie i ważne tylko w danym zakresie, to byłoby wielkim nierozsądkiem z mej strony już za życia martwić się tego rodzaju możliwym nadużyciem moich listów.

Przeciwnie, skłoniło mnie to do pouczenia, jak nieomylnie odróżniać e f e m e r y c z n e , mające chwilowe znaczenie listy okolicznościowe, ważne w określonym c z a s i e i dotyczące określonych s p r a w . W tym celu podaję tu – jako p r z y k ł a d p r z e c i w s t a w n y - listy mogące w k a ż d y m c z a s i e wciąż na nowo nieść pomoc poszczególnym osobom, gdyż rzeczywiście pouczają, jak poznawać moją naukę posiadającą znaczenie dla wszystkich czasów.

Takie listy pisałem ongi w i e l o - k r o t n i e do wielu osób, za każdym razem z pewnymi odmianami, tak że wielu czytelników pozna s i e b i e jako adresatów. Spodziewam się jednak, że żaden z nich nie będzie poczytywał za „profanację” ode mnie t y l k o zależnego ogłoszenia listów niegdyś p r y w a t n i e mu oferowanych, gdyż i teraz to com ongi powiedział, będzie mogło służyć jedynie duszom do tego p r z y g o t o w a - n y m .

To, co niegdyś napisałem do w i e l u r ó ż n y c h osób odpowiadając im w poszczególnych wypadkach na ich listy i zapytania, zostało tu zebrane, gdyż w k a ż d y m z tych

listów miałem przecież do czynienia z d u -
s z ą skrepowaną sprawami ziemskimi i do-
stępny mi dla niej tu doświadczeniami, jak
również z t y m i s a m y m i z a w s z e
„pytaniami”.

Każdy z przytoczonych tu listów dotyczy
ściśle określonych, skierowanych dawniej do
mnie pytań, udzielonych mi wiadomości i
sprawozdań.

P o b u d e k do odpowiedzi, o których
wspominam w umieszczonych w księdze ni-
niejszej listach, w ż a d n y m wypadku sam
nie w y m y ś l i ł e m !

Niestety dawno już m i n ę ł y czasy,
kiedym mógł p o z a spełnieniem wszelkich
mnie tylko znanych rygorystycznych obowią-
zków w D u c h u w i e k u i s t y m , od rana
do wieczora – praktycznie bez przerwy – wy-
dajnie pracować a po spożyciu naprędce
skromnego posiłku spędzić czas przy biurku do
nowego świtu o d p o w i a d a j ą c n a l i -
s t y , następnie po krótkim głębokim śnie
znów stać przy sztalugach lub opracowywać
rękopisy mające udostępnić naukę moją lu-
dziom oczekującym światła. Nie chcę dziś py-

tać, czy odpowiadając na listy
czyniłem to z oddaniem zbyt wielkim, dość że
mój ziemski organizm cielesny wreszcie bardzo
źle zareagował na takie traktowanie go bez
przerwy w ciągu wielu lat, tak że mu-
siałem w końcu całkowicie z tego zanie-
chać.

Oby więc przytoczone tu listy przyniosły
korzyść w s z y s t k i m ludziom godnym tej
nauki, do których też w y ł ą c z n i e je
k i e r u j ę !

Treść w porównaniu z pisanymi jakże
często ongi p r y w a t n y m i listami zawiera-
jącymi wyjawienia i rady zdołałem bardzo
znacznie w z b o g a c i ć ; wynikało to z z ad a -
nia jakie sam sobie postawiłem, a mianowicie:
dać tu księgę złożoną z listów – księgę od daw-
na już przygotowaną, która wreszcie tę postać
przybrała.

Listów tych nie d y k t o w a ł e m , lecz
mimo wszelkich przeszkód fizycznych chwilowo
stojących na drodze mojego pisania, p i s a -
ł e m j e o d r ę c z n i e , tak jak niegdyś
b e z d o k u c z l i w y c h hamulców mogłem pisać
i c h p i e r w o w z o r y . Nie ma w tym jed-

nak żadnych „wyjątków”, gdyż do dnia dzisiejszego nic jeszcze nie ogłosiłem drukiem, co by powstało inaczej, niż odręcznie piórem napisane. Egzemplarz dla zecera ma zawsze jako podkład odręcznie pisany rękopis przeważnie nie mogący ukryć fizycznego trudu jego powstania i tak dalece nie odpowiadającym wymaganiom stawianym przeze mnie moim rękopisom, że nawet rzadkie nieodzowne listy, które czasami jeszcze usiłowałem pisać, z konieczności mogłem tylko dyktować do stenogramu celem następnego przepisania. Odręczne pisanie, o ile ono jest dla mnie możliwe, muszę dziś zachować wylącznie do układdania moich nauk nieodzownie tego wymagających, a ukazujących się w księdze niniejszej w postaci listów, przy czym każdy czytelnik, którego mam na myśli i do którego się zwracam, powinien uważać każdy list za skierowany do siebie, chociażbym nawet nigdy nie otrzymał odeń żadnego pisma i oczywiście nie mógł mu prywatnie udzielić odpowiedzi.

P r e c z ! - P r e c z z w a m i ! –
Którzy umyślnie i starannie
Nastajecie na to wszystko,
C o n i e j e s t p r z e z n a c z o n e
Dla łakomych, pożądlivych chuci
Waszych z ciałem związanych
Niechlujnych, cuchnących d u s z z w i e r z ę c y c h !

Nie potom przyszedł,
Byście wy: - jedyni
Których n i e w z y w a m –
Zwali mnie „swoim” !

To, co przynoszę
Jest przeznaczone
tylko dla ludzi szczerych,
Chętnych do usług duszy w i e c z y s t e j ,
Schludnych, trzeźwych, powściągliwych,
Długo się wachających,
Którzy c z y s t y m i r ę k a m i
Chwytać umieją to,
Co wy jeno – s k a l a ć możecie !

&

„Powiedz nam : - K t o j e s t e ś ?
Musimy Cię p o z n a ć !

Jak mamy zaiste
T w ó j r o d z a j nazywać?!”

J e s t e m p r o m i e n i e m
I j e g o ś w i a t ł o ś c i ą !
J e s t e m s ł o w e m
C o s i ę s a m o w y p o w i a d a !
J e s t e m m i e c z e m
I t a r c z ą o c h r o n n ą !
J e s t e m t w ó r c ą
O r a z d z i e ł e m !
J e s t e m p i e r ś c i e n i e m
I j e g o k a m i e n i e m !
J e s t e m w i n i a r z e m
O r a z j e g o w i n e m !
J e s t e m p n i e m
J e s t e m g a ł ę z i ą !
J e s t e m c z ł o w i e k i e m
K t ó r y z n a s p o s ó b :
J a k k r z e s a ć i s k r y
Z w i e c z n e g o l o d u !

&

To, co przynoszę
daje się najpierw
ludziom krwi w ł a s n e j ,

Z a n i m z dóbr własnych,
 Odda się dalej
O b c y m plemionom
 To, co za ważne
Same uznają. –

A że nie chcecie
Przyjąć mych darów
Jako p i e r w s i ,
Więc będziecie - wierzajcie mi :
J a z n a m to prawo ! -
To, co się m i a ł o
Dziś u w a s znaleźć
Później przynosić z daleka : - -
Niby złodzieje
Nieśmiało, cicho stąpając . . .

LISTY

LIST PIERWSZY O WŁASNOŚCI DUSZY

Piszesz mi, że w „Księdze o Bogu Żywym” znajdujesz wiele rzeczy, które już od dawna posiada na własność Twa dusza, chociaż sam nie potrafisz znaleźć dla tych przeżyć duszowych „wyrazu w słowach”.

Ponieważ nie wskazujesz szczegółowo tych ustępów księgi, których dotyczy wrażenie przypominania sobie własnego niegdyś przeżytego odczucia, przyjmuję, że w poszczególnych rozdziałach, które bez wątpienia zarówno pod względem treści jak i formy były dla Ciebie nowe, natrafiłeś jednak na zdanie mające dla Ciebie powab jako słowne ujęcie odczuć już dawniej powstałych w Tobie b e z udziału mojej księgi.

Jeśli więc dobrze Ciebie rozumiem, jest to istotnie „przypomnienie sobie” czegoś, co stanowi Twoją własność, gdyż dusza twoja pochodzi przecież z tego samego praźródła, co i moja. Ja w swoich księgach nie dążę do niczego innego, tylko do przedstawienia wiekuistej R z e -

c z y w i s t o ś c i , nie tkniętej żadnymi doczesnymi poglądami czy wierzeniami, która od praczasów jest własnością k a ż d e j duszy. Niestety w tym życiu ziemskim, zagłuszonym przez fizyczną cielesność, świadomość takiego posiadania sprowadza się do sennego oglądania z daleka bladych wspomnień. W ten sposób rozumiane Twoje twierdzenie bynajmniej nie jest dla mnie niespodzianką. Wskazuje mi ono jedynie, że poszczególne moje słowa zdołały tak dalece ożywić wspomnienie Twojej duszy zazwyczaj ledwie uchwytnie za tego życia ziemskiego, iż we wskazanych przez Ciebie uchwytnie w postaci słownej. To, co wspominasz o szczęściu, jakie Ci daje możność ponownego, o każdym czasie „według własnego życzenia” przeżywania pod wpływem moich słów tak dobrze Ci znanych odczuć duszy, jest tylko potwierdzeniem tego, com tu powiedział; możesz się więc nie frasować z powodu „osobliwego, lecz właściwie dobroczynnego” uczucia osiągniętej pewności co do wewnętrznej dziedziny, która Ci się przedtem wydawała wręcz niedostępna dla badań.

Masz także zupełną rację, że sam odczuwasz, jak dalece są Ci p o t r z e b n e moje słowa, a nawet że w nich dopiero znajdujesz

jedynie „klucze” otwierające skarbnice Twej duszy.

Chętnie oczekiwać będę wiadomości od Ciebie, jak się będziesz tymi kluczami posługiwał.

Oczywiście nie powinieneś oczekiwać stałej wymiany listów z mej strony. Musiałbym się dwoić i troić, gdybym chciał spełnić choć drobną cząstkę życzeń osób oczekujących odpowiedzi na skierowane do mnie listy. Nie mój „cenny czas”, o którym się niestety aż do znudzenia wspomina w wielu listach, nie pozwala mi na pisanie wszystkich odpowiedzi, których bym z całego serca pragnął udzielić, lecz moje siły ziemskie od dawna przeciążone ponad wszelką dopuszczalną miarę.

Gdybym miał jednak dostrzec w twych listach, pisanych na wyraźną moją prośbę, że popełniasz jakiś przykry błąd, zrobię wszystko, co będzie w mej mocy, aby Ci służyć dobrą radą.

Niechaj Cię Niebo błogosławi !

LIST DRUGI O ZBĘDNEJ TRWOŻLIWOŚCI

Naszym zdolnościom do przeżyć d u s z e w n y c h stają na drodze pewne przeszkody hamujące możliwość wchłaniania, która przez analogię do zaburzeń naszych f i z y c z n y c h zdolności można by nazwać „przejawami zmęczenia”. To, o czym mi piszesz, nosi wyraźnie cechy takiego właśnie przemęczenia.

W pierwszych chwilach radości płynącej stąd, żeś ujrzał po raz pierwszy wyrażone w słowach niektóre znane Ci odczucia duszy, na wszystko inne, co powiedziałem w swej księdze widocznie nie zwróciłeś początkowo uwagi i nie zainteresowały Cię rzeczy nieznanne. Tymi z moich słów, któreś odczuwał jako „ścisły opis” znanych Ci przeżyć duszy, przejąłeś się, jak to sam mówisz, „nadmierzają silnie i trwale”. Nie ma jednak człowieka, który by mógł utrzymać stale tego rodzaju podniecenia duszy w tym samym stopniu napięcia. Samo przez się - i to na szczęście dla naszego Organizmu fizycznego - następuje uspokojenie najsilniejszego nawet podniecenia duszy. Ty natomiast chciałeś się

temu przeciwstawić i sądziłeś, że ciągle, ponowne odczytywanie zdań, które wywarły na Ciebie tak silne wrażenie, potwierdzając własne przeżycia duszy, powinno prowadzić do nowego wciąż uszczęśliwienia. Ale nie przyszło Ci do głowy, że przez to musiałeś się coraz bardziej męczyć i w tym stanie przemęczenia wypłynęły nagle słowa traktujące o rzeczach zupełnie Ci dotychczas nieznanach. Wszelako nie ma w tym zgoła nic „przykrego” ani „niepokojącego” jak mi to piszesz w swym liście !

Spostrzegłeś jedynie to, co z opisów rzeczy j e s z c z e C i n i e z n a n y c h u s z ł o Twej u w a d z e przy pierwszym zagłębieniu w opis rzeczy Ci znanych i mimo woli przeoczyłeś to przy czytaniu.

Ale będzie się z Tobą coś podobnego działo za k a ż d y m ponownym czytaniu którejs z moich ksiąg, choćbyś nawet sądził, że umiesz na pamięć całą księgę, którą oto bierzesz do rąk. Ze zdumieniem spostrzeżesz, że choć s ą d z i ł e ś , iż znasz treść księgi, przy ponownym czytaniu wciąż napotykać będziesz na n o w ą treść !

Księgi te nie dają się do cna „wyczytać”, gdyż treść ich daje obraz w s z y s t k i c h w o g ó l e m o ż l i w y c h stanów świadomości duszy, a przy każdym ponownym czytaniu dusza czytelnika posiada inną zdolność wchłaniania.

Nie masz więc żadnych podstaw do wątpienia o możności poszerzenia i pogłębienia swoich zdolności do przeżyć duszy. Musisz tylko mieć cierpliwość, jaką mieć należy, gdy się chce nauczyć gry na jakimś instrumencie lub biegłego władania obcym językiem.

Przeceniłeś zapewne swą znajomość rzeczy, jakie my ludzie zdolni jesteśmy przeżywać w naszych duszach i musisz teraz dojść do zrozumienia, że mamy w duszy niezrównanie w i ę c e j do przeżycia, niż to zdołałeś dotychczas wyczuć.

Jeśli obecnie twoje wątpliwości co do zdolności przeżywania w duszy zdołasz na przyszłość ochronić od tego rodzaju zgubnego p r z e c e n i a n i a rzeczy, któreś zdaniem swoim przeżył w duszy, to Twoje chwilowe rozczarowanie jest najlepszą oznaką, że kiedyś – choćby to dłużej ciągnąć się miało niż byś sobie

tego życzył – ujrzysz się zbudzonym w królestwie duszy. Nabierz więc odwagi i pomyśl, że cel Twój wymaga do jego osiągnięcia wielkiego oddania !

A żeś się przejął
zbyt wielkim z d u m i e n i e m
I marząc wpadłeś w zachwyty
O d w i d z i a d e ł s e n n y c h.
Z rąk Ci się sama w y ś l i z g n ę ł a
wstęga, co się z twym B o g i e m
łączyła odwiecznie:
w kłamstwo i w błędy
sam siebie wtrąciłeś.

Pod tym u c i s k i e m
Bogaś swego w z y w a ł , -
I w tej u d r ę c e
leżysz teraz oto
U stóp drabiny,
która – w T o b i e s a m y m -
Dała Ci możliwość
do Boga się w z n o s i ć :
Z mrocznych oparów
do ż y c i a nowego !

LIST TRZECI O WYMAGANEJ UFNOŚCI

O w s z y s t k i m wolno Ci wątpić - nawet o mnie - tylko nie o możliwości dojścia do przebudzenia w świetle duszy! A jednak wszystkie zdania ostatniego Twojego listu tchną takim właśnie zwątpieniem hamującym wszelkie przeżycia duszy.

Może nawet masz rację pisząc mi że uważasz – w przeciwieństwie do wypowiedzianego ostatnio przeze mnie zdania – iż j a Ciebie „przeceniam”. Ale to, co w oddali ukazuje Ci jako cel dla Ciebie osiągalny, bynajmniej nie stanie się dla Ciebie trudniejsze do osiągnięcia z powodu przeceniania Twojej osoby !

Skoro jesteś już tak zaawansowany, jak zaawansowany być musisz, by o s i ą g n ą ć cel, który Ci wskazuję, oczywiście nie będę Cię więcej „przeceniał” zakładając, że dzisiaj rzeczywiście to czynię. Jednakże przejawiające się tak żywo dążenie do p o m n i e j s z a n i a siebie jest jedynie reakcją na poprzedni Twój z b y t n i n a c i s k na sprawy duszy w sto-

sunku do własnej świadomości. Odchylenie wahadła w przeciwną stronę !

Przed wszystkim musisz się wreszcie u s p o k o i ć i odzyskać r ó w n o w a g ę !

A może usunie Twoje obawy, że jedynie dlatego daję Ci nadzieję osiągnięcia zamierzonego celu, bo Cię „przeceniam”, gdy Ci na to odpowiem, że widzę Cię tylko we właściwym z początku w s z y s t k i m Szukającym duszom położeniu, a mianowicie skłonnych brać siebie zbyt p o w a ż n i e - Siebie samych oraz sąd innych ludzi !

Ale jest to, mówiąc obrazowo, swego rodzaju dziecinna choroba psychofizyczna, która by tylko wtedy mogła budzić obawę, gdyby się jej nie udało niebawem usunąć.

Znajdujesz się dziś na samym początku drogi, której cel możesz sobie wprawdzie wyobrazić, lecz istotę jego możesz jedynie wyczuwać. Droga Twoja jest w T o b i e s a m y m i tylko w s a m y m s o b i e znajdziesz się kiedyś u duszowego celu drogi. W Tobie jednak znajdują się bajora leśne, bagniska i kału-

że, w których dotychczas tak chętnie się przeglądałeś!

Będziesz wiedział, co mam na myśli, choć rozmyślnie nie używam tu zwrotów przyjętych w psychologii do określenia tego rodzaju przeglądania się. Będziesz musiał z czasem c a ł - k o w i c i e z a n i e c h a ć tego przeglądania swego odbicia, jeśli na swej drodze ku sobie samemu nie chcesz stracić z oczu tego celu.

Wszak się nie zmienisz bez względu na to, czy przyglądając się swemu odbiciu p o - d o b a s z s i ę sobie, czy n i e ! Natomiast przyjęte w Twych głębiach odbicie Twego każdorazowego stanu świadomości sprawia, że z a t r z y m u j e s z się na miejscu, które właśnie powinieneś krocząc naprzód o p u ś - c i ć ! –

To z n a c z e n i e , jakie posiadasz w życiu ziemskim dla siebie i dla innych: - jakie zajmujesz stanowisko, jaka rola odpowiada temu stanowisku – czy masz prawo wydawać rozkazy, czy też sam musisz rozkazów słuchać oraz tysiące ważnych rzeczy ziemskich, z którymi się czujesz związany i od których byś zgoła nie chciał się uwolnić – wszystko to są

s p r a w y d o c z e s n e . – To zaś, czego masz w swej duszy szukać i co masz z n a l e ź ć , są t o r z e c z y w i e k u i s t e , których nawet nie m u ś n i e to wszystko, co tu na ziemi jest dla Ciebie tak ważne ze stanowiska ziemskiego.

Daż zawsze do tego, co w swym życiu doczesnym wysoko po ziemsku cenisz, ale nie zaniedbuj w skutek tego swych spraw wiekui-
stych !

Twoje ciało ziemskie jest tylko w a r s z - t a t e m , w którym możesz k s z t a ł t o - w a ć swą postać wiekui-
stą. – Daje Ci ono n a r z ę d z i e potrzebne do kształtowania
Twojej postaci, ale j e d y n i e T y s a m ją
sobie tworzysz !

Bez u k s z t a ł t o w a n i a s o b i e „postaci” duchowej ze swych pierwiastków wiekui-
stych nie możesz porównać w żaden sposób identyczności swej osobowej z i e m - s k i e j świadomości ze świadomością swej i s t n o ś c i w i e k u i s t e j ! Ze stanowiska syna ziemi skrepowanego zmysłami zależ-
nymi od organów zwierzęcych T w o j a i s t - n o ś ć wiekui-
sta jest czymś wiecznie dla Cie-

bie o b c y m , gdyż człowiek ziemski nic o niej nie wie, a przekonywanie może go co najwyżej w sposób bardzo wątpliwy skłonić do „uwierzenia” w nią. A jednak ogarniesz świadomością swą istność wiekuiącą jako n i e z n i s z - c z a l n y skarb świadomości, skoro s t w o r z y s z dla niej właściwy kształt duchowy, który sam jedynie s t w o r z y ć dla niej m o ż e s z przez odpowiednie dla siebie, stale utrzymywane n a s t a w i e n i e w o l i .

LIST CZWARTY O MOIM SPOSOBIE PISANIA

Wydawałoby mi się niesprawiedliwością. Gdybym Cię chciał dłużej niż jest to nieodzowne koniecznie pozostawić bez odpowiedzi po Twoim ostatnim liście przynoszącym mi tak śmiałą i jasną decyzję. A więc odkładałam chwilowo wiele spraw oczekujących załatwienia, aby niezwłocznie dać Ci odpowiedź.

Rozumiem również Twoją troskę i z chęcią pragnąłbym przerzucić wszelkie mosty dla Twojej, jak się wyrażasz: „natury oschłej i przez sam zawód mającej przeważnie rozumowe nastawienie.”

Nie krępuj się więc i wskaż mi swoje trudności !

Dla mnie samego byłoby pouczające, gdybym miał stwierdzić, że rzeczom oddanym w moich księgach we właściwy mi sposób mógłbym dać bardziej odpowiadającą Ci formę. Gotów jestem ze słów człowieka poważnego i trzeźwo na rzeczy patrzącego wyrozumieć,

g d z i e to być może pozostawiłem bez odpowiedzi uzasadnione pytania lub włożyłem na czytelnika zadania, którym by z biegiem czasu nie był w stanie sprostać.

Co się zaś tyczy wspomnianego przez Ciebie „niezwykłego sposobu pisania”, którego zazwyczaj używałem do opisów w moich księgach, to mogę bez osłonek powiedzieć, że nie napisałem ani jednego rozdziału, gdzie to, co w tym czasie miałem powiedzieć jako pozostawione do mego uznania i mógłbym to powiedzieć i n a c z e j , niż to uczyniłem.

Nigdy i nigdzie nie p r ó b o w a ł e m tworzyć sobie stylu mówienia, czy pisania, wszystko zawsze tak pisałem, jak mi się to układać musiało zgodnie z istniejącymi w duchu prawami, według których należy zestawić głoski.

Przy pewnej dozie ambicji literackiej mógłbym się w ogóle bez trudności posługiwać dobrze mi znanym stylem czasów dzisiejszych. Ale nie tylko były i są mi obce wszelkie dążenia literackie, lecz zbyt wielką miłością otaczam każdy używany przeze mnie w y r a z - każdą l i t e r ę , którą wypisuję – abym poza tym

miał się troszczyć o to, jak się dadzą dopasować do powszechnego piśmiennictwa moich czasów rzeczy, które muszę wypowiedzieć. Gdy znajduję wyrazy, jakich mi potrzeba, nie pożądam innych, gdy zaś nie wystarczają mi wyrazy istniejące, zazwyczaj sam sobie tworzę niezbędne formy wyrazów.

Poza tym nie mogę nic pisać, czego bym najwyraźniej nie odczuwał jako słów mówionych. Ta okoliczność wyjaśnia wszystko, co się na pierwszy rzut oka wydawać może osobliwością w moim sposobie oddzielania zdań i stosowania znaków pisarskich. A że chyba już posiadasz moje pisma z ostatnich dwóch dziesiątków lat, więc zdziwił Cię zapewne w niejedynej na początku wydanej księdze hojnie szafowane myślnikami wynikające z potrzeby użycia jakichkolwiek znaków do oznaczania krótszych lub dłuższych przestanków pomiędzy wyrazami odczuwanymi jako mówione. Fatalny brak zrozumienia moich intencji sprawił, że w czasie późniejszym ograniczyłem do minimum stosowanie tych znaków.

Mimo to czytelnik powinien koniecznie przedstawić sobie słowa napisane jako głośno mówione, jeśli sam nie chce się pozbawić

rzeczy nader istotnych, których udzielić mu mogą ze swej głębi przeczytane przezeń zdania.

Na tym byłyby wyczerpane pierwsze żądane przez Ciebie wyjaśnienie, które Ci, zdaniem moim byłem winien, skoro się dowiedziałem o Twojej decyzji poświęcenia codziennie spokojnej godzinki wnikliwemu, choć może na razie jeszcze rozumowemu studiowaniu moich nauk.

Co się tyczy kolejności studiowania, chciałbym raczej pozostawić Ci całkowitą swobodę, chociaż pragnąłbym, byś pewne rzeczy przeczytał, z a n i m przejdiesz do innych, które p r z e w i d u j ą mniej więcej znośne już o nich pojęcie. Radzę Ci jednak, gdy po przeczytaniu jakiejś książki sięgasz po inną, wybieraj tylko taką, która po przerzuceniu pierwszych stron silnie uczyni na Tobie wrażenie. Jeśli jednak napotkasz trudności przy dalszym czytaniu, to raczej odłóż taką książkę na później a wybierz na razie inną, która, jak sądzisz, bardziej Ci będzie odpowiadała.

Błogosławieństwo moje jest z Tobą !

LIST PIĄTY O MOIM PRZYZNAWANIU SIĘ DO SIEBIE

Że dopiero teraz, po czterech miesiącach, mogłeś znów zdobyć się na napisanie listu do mnie nie wymaga zaprawdę usprawiedliwienia się.

Pomijając to, że znana mi jest Twoja stała wytężona praca zawodowa, mogłem przecież przyjąć, że zwróciłbyś się t y l k o w t e d y do mnie z pytaniami, gdyby mimo starannych badań tekstu wydało Ci się niemożliwością dać sobie samemu odpowiedzi, a takie badania wymagają czasu! Jeśli człowiek bez przestanku, nie ustalając maksymalnej ilości godzin pracy, znacznie przekracza zasób sił, jakimi rozporządza, by sprostać swym obowiązkom w pracy choćby w sprawach najpilniejszych - jak to się dzieje ze mną - wówczas czteromiesięczny okres kurczy się czasami do tego stopnia, że wydaje się jeno chwilą nie dłuższą niż cztery dni.

Rozumiem, że najpierw musiałeś wyrobić sobie „pogląd ogólny” na księgi i poszczególne rozdziały, zanim mogłeś przystąpić do gruntownego badania tekstów. Ale muszę wyrazić swój podziw, że taki pogląd ogólny udało Ci się wyrobić w krótkim stosunkowo czasie czterech miesięcy, podczas których miałeś wszak pod dostatkiem innych zajęć. Twoje dotychczasowe spostrzeżenia p o t w i e r d z a j ą to powodzenie !

Bardzo szczęśliwą była myśl przejrzenia ksiąg i tomików w kolejności ich p o j a - w i a n i a s i ę w d r u k u . Bardzo mnie ucieszyło, gdym się dowiedział, że rozwarło się przed tobą dzięki późniejszym spostrzeżeniom bez trudu wiele rzeczy które już w „Księdze o Bogu Żywym” wydawały Ci się możliwe do zrozumienia jedynie tą drogą. Niemylnie i subtelne wczucie /się/ zdradza mi również i to, żeś w tej pierwszej księdze jak i wielu następnych spostrzegł między wierszami, jak również w samym tekście walkę, jaką przyszło mi staczać stale i ciągle, wobec k o n i e c z n o ś c i p r z y z n a w a n i a s i ę d o s i e b i e wobec całego świata i dlatego początkowo wręcz niechętnie dawałem ogólnikowe ujęte wiadomości, które zawsze więcej mogły

u k r y w a ć niż pod przymusem w y j a -
w i a ć . Ale i d z i ś j e s z c z e ukrywam
więcej, niż jest to dla mnie możliwe i znośne do
przyznania się - dopóki tego inni sami przez się
pewnie i niedwuznacznie nie spostrzegają.

Zresztą z biegiem czasu, dzięki swej sub-
telności, napotkasz w moich naukach niejedno
wyraźne przyznanie się do siebie, które
wprawdzie musiałem złożyć, lecz okryłem je
gęstą z a s ł o n ą wobec wszystkich, którzy
by nie wiedzieli jak sobie z tym poczynać.
Przyznaje że sprawiało mi czasem potajemną
radość, gdy mi się udało zadość czynić swemu
obowiązкови do przyznawania się w t e n
s p o s ó b , że jedynie bardzo nieliczni r z e -
c z y w i ś c i e u p r a w n i e n i mogli od-
kryć, co się kryje przed niepowołanymi i tai za
zasłoną, chociaż f o r m a zasłony nie jest by-
najmniej bez wartości ani też nie mogłaby
wprowadzić duszy w błąd. Nie ma w tym
wszystkim ani cienia tajemniczości ! To raczej
ochrona, jaką musiałem sobie stworzyć: ochro-
na przed nierozsądnymi posądzeniami i dzi-
wacznym niezrozumieniem.

Moje pobudki wydają Ci się dostatecznie
ważkie, jeśli uprzytomnisz sobie, że mój Byt

wiekuisty, daleki od wszelkich wpływów ziemskich, jest mi wprawdzie znany z najwyraźniejszego przeżycia jako ponad czasem stojący, dla mnie jednak oczywiście nie stanowi nic nad - n a t u r a l n e g o , gdyż zawsze odczuwałem jego n a t u r ę d u c h o w ą pochodzącą z wieczności jako swą własną. Ograniczone w czasie zagadnienie powstało dopiero – po mym narodzeniu się w z i e m s k i m c i e l e l u d z k i m – przez Konieczność stanowiącą pod pewnym względem zbyt wygórowane żądania wszelkiej woli ludzkiej zmierzającej do przeżywania – ogarnięcia mnie jako c z ł o - w i e k a w i e c z n o ś c i swą świadomością ziemską człowieka. Aby człowiek ziemski mógł całkowicie zadość uczynić temu żądaniu potrzeba było wielu dziesiątków lat, a to że opór, jaki stawiało ludzkie pragnienie przeżyć stale i ciągle stawał na przeszkodzie m o ż - n o ś c i nieograniczonego poznawania, jest - w ziemskim ujęciu – z g o d n e z n a t u r ą . Ze swego rodzaju zaciętym uporem, mogącym czasami wywołać wręcz zabawne sytuacje, broni się stale i ciągle na tej ziemi ludzkie pragnienie przeżyć, aby rzeczy p o n a d - ziemskie, o których przecież z góry nie wie, czy nie odmówią mu ostatecznie wszelkiego spełnie-

nia, nie przywłaszczyły sobie człowieka, dającego mu pokarm.

Nie myślałem, że tak prędko dojdzie między nami do omawiania tych spraw, ale leży już w Twojej naturze dawanie sobie w miarę możliwości rady samemu bez szczególnych pytań i zwracania uwagi już od samego początku na fakty, których pojawienie się u innych Szukających, co czynią postępy na drogach duszy, wywołuje czasem silne wstrząsy

Mam wrażenie, że na swej drodze będzie Ci potrzeba nie „pomocy”, lecz raczej p o t w i e r d z e n i a i że nawet bez tego mógłbyś się niemal obejść.

Wewnętrzna, czysto d u c h o w a pomoc jest Ci widocznie bliska.

Ci, których więzą
sny zarozumiałości,
Ci zaprawdę n i e znajdują
rzeczy, których szukają !
Tylko Ci, co się
w sobie z a g ł ę b i a j ą
O s i ą g n ą w samym sobie
upragnione dary

LIST SZÓSTY Z CZYM SKOŃCZYĆ NALEŻY

Jeśli teraz sam się dziwisz, żeś niegdyś musiał zadawać tak wiele „pytań” dotyczących treści moich ksiąg, a obecnie ich słowa stają się dla Ciebie „z każdym dniem dostępnejsze”, to może mnie takie zżycie się z księgami tylko ucieszyć. Ale bynajmniej nie z tego powodu, że mi przez to oszczędzisz wielu uciążliwych wyjaśnień, lecz przede wszystkim ze względu na Ciebie samego. –

Jedynie to, na co s a m zdołasz odpowiedzieć, będzie dla Ciebie n a p r a w d ę odpowiedzią ! Jeśli zaś otrzymasz odpowiedź z z e w n ą t r z , to możesz dzięki temu - w najlepszym razie - uzyskać wskazanie k i e - r u n k u , gdzie znajduje się rozwiązanie pytania, na które chcesz uzyskać odpowiedź, ale i wówczas Twoim jedynie obowiązkiem będzie d a n i e sobie odpowiedzi. Każda odpowiedź z zewnątrz, z którą się nie zdołasz uporać, budzi przygnębienie i wywołuje wciąż nowe gmatwające a bezużyteczne pytania uboczne.

Coraz wyraźniej będziesz postrzegał, że w moich pismach rzeczywiście na w s z y s t k i e pytania dotyczące wiekuistej duchowości człowieka udzieliłem tyle odpowiedzi, ile na to pozwala rozumowa zdolność pojmowania. Ale przez to za każdym razem wskazuję tylko k i e r u n e k , który dusza musi obrać, jeśli chce sama dać sobie odpowiedź na wszystkie pytania. Człowiek uczciwy wobec samego siebie bardzo prędko się zorientuje, czy ten lub inny ustęp w moich naukach dotyczy jego i jego osobistego stanu, czy nie, choć oczywiście nie powinien się spodziewać, że znajdzie w moich słowach w y s z c z e g ó l n i e n i e wszelkich możliwych odcieni przeżycia, którego s k ł a d n i k i rozpatruję.

Z rozmysłem unikam zwykłych określeń przyjętych w filozoficznych i teologicznych rozprawach, gdyż w nauce mojej jest mowa o przeżyciu R z e c z y w i s t o ś c i , która tam się właśnie z a c z y n a , gdzie k o ń c z y się filozofia i teologia, które sobie stworzył duch ludzki na ziemi, jako drogi myślowe do Ducha w i e k u i s t e g o . Jeśli ludzie związani z filozofią lub teologią pragną osiągnąć korzyść z moich nauk, to nastąpić to może dopiero wtedy, gdy przerosną samych siebie i

swoją wiarę, że tkwiąc w swych więzach, są w posiadaniu „prawdy” o Rzeczywistości.

Nie jest to bynajmniej gołe twierdzenie, które by oczywiście wymagało dowodów, lecz z konieczności podaję Ci tu z góry wiadomość o istniejącym stanie rzeczy, na który każdy Szukający, zajmujący się poważnie moimi pismami, musi się natknąć. Trzeba wpierw skończyć z filozoficznymi i teologicznymi wymysłami zanim się znajdzie wiodącą do wiekuistej Rzeczywistości drogę, po której krocząc każdy tym rychlej osiągnie cel, im mniej jest obciążony balastem myślowym.

Już przy pobieżnym przeglądzie moich pism z łatwością spostrzeżesz, z jaką wyrozumiałością traktuję każdy religijny lub myślowy sąd ludzki, jeśli choć w przenośnym znaczeniu odpowiada wiekuistej Rzeczywistości duchowej.

Ale ta wyrozumiałość nie powinna doprawdy skłaniać do błędnego przypuszczenia, jakobym chciał przez to powiedzieć, że filozoficzna i teologiczna praca myśli mogłaby kiedykolwiek doprowadzić do wiekuistej Rzeczywistości ! Darzę szacunkiem tego rodzaju po-

czynania ludzkie raczej ze względu na jego czyste same przez się pobudki i szanuję nieliczne częściowe prawdy o wiekuistej Rzeczywistości dające się w ten sposób odnaleźć lub już odnalezione.

Lecz jedyną drogą prowadzącą ku „wiekuistej” o każdym czasie Rzeczywistości jest drogą stawania się – nie zaś zwykłą drogą poznawania – i aby tę drogę najwyraźniej wytyczyć, napisane zostało wszystko, com napisał.

Niechaj spłynie na Ciebie błogosławieństwo gdy rozpoczynasz obecnie kroczyć po tej drodze !

LIST SIÓDMY O ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI

Odpowiedź na pytanie: czym już od i n n y c h czytelników moich ksiąg usłyszał coś podobnego do tego, co stanowi zasadniczą treść Twego ostatniego tak ważnego listu, znajdziesz już w tym samym rozdziale, który przytaczasz. W samej rzeczy odpowiedź ta znajduje się zaraz na drugiej stronie rozdziału przytoczonego dopiero w dalszej treści Twego listu pt. „P r z y b y t e k b o ż y u l u d z i” w „K s i ę d z e O B o g u Ż y w y m”.

Jeśli jednak przywiązujesz wagę do tego, żeś od najwcześniejszej młodości miał „nie-wzruszoną p e w n o ś ć” istnienia „zgoła nieznanego świata”, głęboko ukrytego grona mężów zsyłających błogosławieństwo i czułeś się z nimi „w jakiś sposób połączony”, to muszę oczywiście stwierdzić, że o takiej różnego stopnia „pewności” d o s z ł y m n i e w i e ś c i dopiero p o u k a z a n i u się „Księgi Boga Żywego”. Ale wówczas bardzo liczne i to od ludzi objawiających bardzo nikłe skłonności do fantastycznych snów na jawie. Przeżywając więc

tego rodzaju „pewność”, jesteś w miłym i bardzo licznym towarzystwie.

A co się tyczy miejsca na ziemi, na którym, jak przypuszczałeś, znajduje się siedziba owego połączenia w jakiś sposób z Tobą, darzącego błogosławieństwem grona, to oczywiście nie odszedł tak daleko od rzeczywistości, jak inni, którzy mi wyznali, że zdaniem ich siedziba owego z całą pewnością wyczuwanego grona znajduje się w jakimś „armeńskim klasztorze na Kaukazie”, na „jakiejś wyspie na Oceanie Spokojnym” lub wręcz w olbrzymiej jakiejś stolicy. Twój „zamek” na wysokiej bardzo górze „wśród śniegu i lodu” jest wyobrażeniem polegającym na myślowym przeniesieniu pewnych obszarów miejsc doskonale znane wszystkim należącym do wspomnianego grona... Znany jest temu gronu przybytek święty, który znajduje się na mającym doniosłe znaczenie miejscu na ziemi, a dostępny jest jedynie i wyłącznie dla członków tego grona... Oczywiście sanktuarium to mogą oglądać jedynie ludzie, których zmysły d u c h o w e zdolne są jasno i trzeźwo ogarniać twory z s u b s t a n c j i d u c h o w e j . Jeśli w grę wchodzi tylko z i e m s k i e z m y s ł y c i e l e s n e , to na tym samym miejscu można ujrzeć jedynie ma-

terialne rzeczy ziemskie i zwodnicze. Nawet aparaty fotograficzne o najlepszych szklach nie mogłyby na najczulszej błonie fotograficznej otrzymać nic innego niż zwykły zwodniczy obraz ziemski. Świątyni, której na owym punkcie ziemi w y z n a c z o n o m i e j s c e , wzniesionej z krystalicznie czystej substancji duchowej, nie mogą w swym z i e m s k o – z w i e r z ę c y m ciele odwiedzać nawet członkowie owego małego grona, z taką pewnością przez Ciebie wyczuwanego, zamieszkujący najbliższe jej okolice. Każdy z tych, co tu mają dostęp, przebywa w stworzonej przez siebie d u c h o w o – p r z e s t r z e n n e j postaci daleko bardziej mu odpowiadającej, niż jego ciało ziemskie, i nie narażającej go na żadne przeszkody, które napotyka materia zewnętrzna. W tej prawdziwej Ś w i ą t y n i W i e c z n o ś c i na naszej ziemi nie dokonuje się żadnych obrzędów religijnych ani nie wygłasza pouczających kazań. Ci którzy się tu zbierają, jako prawdziwi Ducha wiekuistego wyznaczeni kapłani, wznoszą się raczej na tym miejscu do c a ł k o w i t e g o – na skutek substancjalnie duchowych warunków n i e m o ż l i w e g o nigdy na ż a d n y m innym miejscu ziemi – przeistoczenia i do a b s o l u t n e g o zjednoczenia z O j c e m : - do absolutnej – której za-

den „mystyk” n a w e t w y o b r a z i ć s o b i e n i e m o ż e – „Unio mystica” – i kierują w tym przez wiekuiistą miłość w prześwielonym stanie strumienie błogosławieństwa na całą kulę ziemską, na ludzi zdolnych do ich odbierania, których tylko z tego miejsca można dosięgnąć w taki sposób, że mogą w c h ł a n i a ć to, do otrzymania czego się przygotowali.

A że to m i e j s c e rzeczywistej Świątyni Wieczności na ziemi nie jest zbyt niepodobne do „zamku na wysokiej górze wśród śniegu i lodu”, więc Twoja wyobraźnia zaprowadziła Cię bardzo blisko Rzeczywistości.

Trzeba odróżnić od miejsca Świątyni d o s t r z e g a l n e dla zmysłów ziemskich miejsce w s p ó l n e g o z a m i e s z k a n i a pewnej garstki ludzi należących w s z c z e g ó l n y sposób do tej Świątyni. Ale to miejsce nie leży ani „na wysokiej górze”, ani „wśród śniegu i lodu”; ma jednak dla ludzi po ziemsku, wzorem innych ludzi, na swój sposób tam żyjących, w istocie rzeczy tylko znaczenie wybranego przez nich miejsca zamieszkania.

Zamieszkali tu m u s z ą s i ę starannie odgradzać od świata zewnętrznego i stale się trzymać w odosobnieniu co wynika z natury ich szczególnych zadań duchowych. Prócz tego i z z e w n ą t r z poczyniono odpowiednie starania, żeby n i g d y nie byli zmuszeni zaniechać swego ukrycia, choćby nawet płytka „cywilizacja” pochodzenia europejskiego miała się do nich jeszcze bardziej zbliżyć, niż to się zdarzyło po dziś dzień.

To, co mi piszesz o odczuwanej ł ą c z n o ś c i pomiędzy Tobą a z taką pewnością wyczutym przez Ciebie gronem duchowym, nie jest bynajmniej łudzeniem siebie. Powinieneś tylko jasno zdawać sobie sprawę, jak dochodzi do skutku to „połączenie”. mogą tu dla porównania posłużyć się przykładem dwóch wynalazków z dziedziny elektrotechniki dotyczących przekazywania na odległość głosu, gdyż zależy mi na tym, abyś się nie trzymał błędnych wyobrażeń. Tego, co odczuwasz jako „łączość”, nie należy porównywać z połączeniem t e l e f o n i c z n y m przy którym ktoś mówiący połączony bywa z k i m ś słuchającym, lecz raczej z rozchodzącymi się po całym globie ziemskim, dzięki określonym drganiom fal, wiadomościami r a d i o w y m i .

Na falach o r o z m a i t y c h długościach mamy r o ż n e audycje, Ty możesz jednak odbierać tylko te, które odpowiadają T w o j e m u nastawieniu.

W s z e l k i e wywieranie wpływu przez Jaśniejących w Praświetle – zgodnie z ich sposobem działania – należy ujmować jako przebieg zgodny z podanym tu porównaniem – nawet w wypadku, gdy niekiedy całe narody znajdowały się pod takim wpływem. Wpływ ten jednak zawsze i we wszelkich okolicznościach mógł dotyczyć tylko rzeczy D u c h a w i e k u i s t e g o – nigdy zaś starań o osiągnięcie dóbr materialnych lub uznanie tej czy innej polityki !

Poparcia z Ducha wiekuistego mogą doznawać jedynie zamiary i czyny ludzkie wiodące z powrotem ku wiekuistej Rzeczywistości duchowej. Tylko siła twórcza jednostek wskazująca drogę ku rzeczom D u c h a w i e k u i s t e g o , jak również najwyższy rozwój potęgi całych narodów i ludów wywołany przez czysto d u c h o w y przejaw siły mogą pozostawać pod wpływem duchowym promieniującym na tym globie ze Świątyni Wieczności ! Tyle, jeśli

chodzi o Twoje napomknięcie w odpowiedzi na moje słowa w d r u g i e j rozprawie „Księga Boga Żywego”.

Zaniechaj na razie wszystko, com Ci dziś wyjaśnił, gruntownie przemyśleć, zanim w najbliższej przyszłości będę mógł znowu powrócić do tego tematu.

Oby świetlane błogosławieństwo płynące ze Świątyni Wieczności znajdowało Cię zawsze gotowym na jego przyjęcie !

LIST ÓSMY O MOJEJ NATURZE DUCHOWEJ

To, co mam do powiedzenia o otrzymanej ostatnio od Ciebie wiadomości, stało się dla mnie bodźcem do podanych niżej rytmicznych strof, które mają Ci w zwięzłej formie wskazać, że dzięki własnemu wyczuciu należycie wyjaśniasz sobie omawiane zagadnienie. Używam więc tutaj wyrazu „my” bynajmniej nie jako „pluralis majestatis”, lecz przemawiam z mego wiekuistego Bytu duchowego, w którym jestem zawsze najściślej z j e d n o c z o n y z moimi z ducha zrodzonymi Braćmi w Światłości wiekuistej. Oczywiście w tych wierszach mówię w łączności z t y m i którzy na równi ze mną związani są, gwoli wykonania swych zadań, z z i e m s k o – f i z y c z n y m człowieczeństwem, chociaż wyznaczone przez Ducha zadania każdego z nas są różne od zadań pozostałych.

Wykorzystując tę pobudkę, zarazem najusilniej Ci radzę zwracać baczną uwagę, j a k i e s t a n o w i s k o wynika z t r e ś c i moich wyjawień, gdyż jestem jak to powiedzia-

no w ostatniej strofie pierwszego wynurzenia,
jako człowiek ziemski stopiony z moim Bytem
duchowym bez możliwości rozerwania tej spójni.

MY

Jesteśmy powołanymi świadkami,
Gdyż ż y j e m y w Świetle Wieczności !
Nasze świadectwo nie da się uchylić,
Jest ważne, jak c e c h o w a n y odważnik.

Jesteśmy tym, czym byliśmy wiecznie,
W „Ojcu”: - w Bycie wieczystym !-
Acz znaleźliśmy, wybraną d u c h o w o ,
Również d o c z e s n ą , ziemską „p o w ł o k ę”...

Znaleźliśmy ją byli d u c h o w o
Na długo n i m ziemia powstała.
Lecz co się d o c z e ś n i e związało,
To łączyły już więzy o d w i e c z n e .

Jesteśmy na zawsze złączeni
Z śmiertelnikiem, co nas „wypowiada”:
W „o g n i u” rozżarzony i oczyszczony
Jest z nami s t o p i o n y w Ś w i e t ł o ś c i !

Jeśli tu znalazło wyraz w s p ó l n e ze
mną pochodzenie moich Braci duchowych z
Ducha wiekuistego, to obecnie daje odpowiedź
na Twoje pytanie dotyczące mnie o s o b i ś -
c i e :

Ja

I

Nie jestem „ja”
Jak ktoś, co rzeczy o g r a n i c z o n e j
To miano nadaje,
W sobie bowiem poznaję
Rzeczy tylko ziemskie i z n i k o m e

Jestem dla siebie „j a ”
Z przepojonym Ś w i a t ł e m B y c i e
W ograniczeniu ziemskim
Bytuje mój obraz i cień
Ku własnemu utrapieniu
I powstałej tu męczarni !

II

Tam, gdzie jestem, panuje w i e c z n o ś ć
Gdyż „przestrzeń” z w i e c z n o ś c i p o c z ę t a
Wypełnia przestrzeń ziemską,
Którą dni moje wypełniają w c z a s i e .

Siebiem samego oddał
Temu ciału ziemskiemu,
Dla którego teraz powodem cierpień
I niszcycielem się staje –
By „przestrzeń” wieczna
Wypełniła je całkowicie
I by w sobie odsłoniła w i e c z n o ś ć
Synowi tej ziemi

III

Jeśli z wzniosłego skarbcza boskiego
Przynoszę wam dar dobra najwyższego,
Obdarowuje was nie tylko mądrym s ł o w e m ,
Jak gdybym był jeno tego słowa s t r ó ż e m .

To, co wam daję, jest i pozostaje m o i m ,
Choćbym miał to dawać nie zliczonym ludziom
A tylko dla tego mogę wskazać wam cel i drogę,
Że w każdym ze słów moich niepodzielnie ż y j ę !

Sądzę, że te moje wypowiedzi nie przy-
sporzą Ci nowych pytań, a raczej dadzą odpo-
wiedź na nie jedno pytanie, które, jak to wy-

czuвам między wierszami Twego miłego listu,
może się pojawić w p r z y s z ł o ś c i .

Ale i tu nie powinienes nic przyjmować bez zbadania. Tylko wówczas, gdy Twoja własna odwieczna duchowość udzieli Ci zgody, naprawdę znikną Twoje - może tylko utajone - wątpliwości i dopiero wówczas nie będą już mogły narażać na niebezpieczeństwo Twej drogi !

Spodziewam się, że w wkrótce będę mógł pomówić o pewnych sprawach, które poruszyłeś w swym przedostatnim liście. Gdyby jednak dotąd miało jeszcze upłynąć dość dużo czasu, to z góry Cię proszę o cierpliwość. To, co mam Ci jeszcze do powiedzenia o udzielaniu duchowego kierownictwa i pomocy Jaśniejących w Praświele, przyszłoby na czas nawet po wielu miesiącach.

Błogosławię Cię i ślę Ci wszelką pomoc, jakiej Ci potrzeba na drodze ku Twej wiekui-
stej duchowości.

LIST DZIEWIĄTY JAK SIĘ UDZIELA POMOCY DUCHOWEJ

Co Ci ostatnio napisałem i, zdaniem moim, najlepiej oddałem w rytmicznym ujęciu, nie wymaga rzecz prosta odpowiedzi, cieszą mnie jednak twoje z głębi duszy płynące miłe słowa, gdyż wskazują mi, że i tym razem znowu przyjąłeś wszystko w tym sensie, w jakim to podałem.

Wysyłając list oczywiście nie spodziewałem się usłyszeć od Ciebie tego, coś mi obecnie napisał.

Proszę Cię, zechciej zadowolić się odpowiedzią, że takie zrozumienie i poznanie „dały Ci zaprawdę nie ciało i krew” lecz Twój własny *p i e r w i a s t e k* *W i e k u i s t y*; z niego jedynie spłynąć może prawda o Rzeczywistości, w której sam on żyje.

Poznanie z krwi płynące – co ma oznaczać: związane z ograniczonymi zwierzęcymi warunkami ziemsko-ludzkiego czucia i mózgo-

wego myślenia – tak się ma do tego, co jedynie własny pierwiastek wiekuisty dać może, jak mniej więcej „życie” najtwardszego kamienia w łożysku pierwszego lepszego strumienia do najwyższych znanych nam przejawów życiowych. Jedynie z wieczności człowiek otrzymać może p o z n a n i e rzeczy wiecznych ! –

Pisząc do Ciebie pragnę jednocześnie przy okazji dać Ci wreszcie wyjaśnienia, które powinna zawierać moja odpowiedź na Tve uwagi dotyczące rozdziału „Przybytek boży u ludzi”, gdyby mnie wówczas okoliczności zewnętrzne nie zmusiły do zakończenia listu.

Nasunęło mi się porównanie z dwoma powszechnie znanymi i w ciągłym użyciu będącymi wynalazkami, gdym Ci dawał wyjaśnienie sposobu, w jaki się dokonuje „połączenie” dusz na ziemi z Jaśniejącymi Praświatłem.

Co dało by się tu jeszcze powiedzieć, przedstawiłem wprawdzie w jednym z ostatnich rozdziałów „Księgi o Bogu Żywym” – mam tu na myśli naukę: „N a W s c h o d z i e m i e s z k a ś w i a t ł o” – a przedstawiłem tak wyraźnie, że błędną wykładnię podanych tam wyjaśnień mógłbym od biedy wytłumaczyć

tylko nader nieuważnym czytaniem. A że stale i ciągle otrzymywałem relacje wypowiedane tonem nadzwyczaj podnieconym, o g ł o s a c h w e w n ę t r z n y c h , a przy tym przyjmowano, że chodzi tu widocznie o „głos” „mistrza” kierującego, a więc Jaśniejącego Praświatłem, pragnę więc, gwoli ostrożności, by Ci oszczędzić zbędnego niepokoju, wręcz dobitnie zwrócić Ci uwagę, co w r z e c z y w i s t o ś c i mówię w wyżej przytoczonym rozdziale, jak również w podstawowej nauce: „Droga”.

Trzeba doprawdy wprost rażącego przekręcenia sensu użytych przeze mnie słów w tych miejscach, a w szczególności w księdze pt. „Z m a r t w y c h w s t a n i e”, aby można było dojść do ujęcia s p r z e c z n e g o z tym wszystkim com powiedział; miałem jakoby na myśli „głosy wewnętrzne”, jakie nieświadomie wywołują ekstatycy o podrażnionych nerwach lub ludzie żądni wpływów i znaczenia, pełni zarozumiałości a c z a s o w o związani z określonymi wpływami zewnętrznymi, albo też s t a l e żyjący w stanie rozdwojenia osobowości.

Przed takimi właśnie głosami ostrzegalem przecież każdym swoim słowem!

Mogłem doprawdy oczekiwać, że w przenośni użyte słowa: „głos” i „mówić” zostaną zrozumiane tylko w ten sposób, jak je używam stale i ciągle wyjaśniam! Wszak dość wyraźnie podkreślam, że tej „mowy” nie wolno w żadnym razie porównywać z użyciem jakiejś mowy ludzkiej, lecz że jest to wewnętrzne rozjaśnienie spraw, które przedtem były dla wyobraźni niejasne, rozjaśnienie wywołane wpływem entelechii żyjącej w najczystszej jasności poznania. Mówię to również innymi słowami płynącymi z podniosłego sposobu wyrażania się, ale już okoliczność, że wyrazy – które tu z rozmysłem uważano za słuszne przyjąć w odwrotnym wręcz znaczeniu – aby zwrócić na nie uwagę, podaję przeważnie w cudzysłowie, powinna by każdemu rozsądnemu człowiekowi dość wyraźnie wskazać, że chcę, by te słowa były rozumiane w sposób zgoła odmienny. Natomiast do słownictwa i wyraźnie mówię w rozdziale „Na Wschodzie mieszka światło”, że „wzniesając bezpośrednio jasność wewnętrzną” w duszy Szuka-

jącego „przemawia się” – b e z słów, co z ust płyną... „Nie w języku jakiegoś kraju”. Przecież chyba dość wyraźnie to powiedziałem.

Jeśli w podstawowym rozdziale „D r o - g a ” wspominam nawiasem o istniejącej dla Mistra duchowego, w pewnych okolicznościach związanych z osobą pouczanego m o ż - l i w o ś c i : u k a z y w a n i a s i ę „w obrazie magicznym” otrzymującemu wyjaśnienia, dzieje się to g w o l i d o k ł a d n o ś c i i nie dopuszczam nawet myśli, że ten „obraz” mógłby to być s a m Mistrz. Jednocześnie mówię wyraźnie, że nie jest to żadne wyróżnienie, jeśli ktoś ma z d o l n o ś ć wypromieniowywania z siebie takich obrazów. Nie mogłem tylko po prostu pominąć znajomej mi m o ż l i w o - ś c i w księdze traktującej o sprawach duchowych, choć zdarza się to nader rzadko i zależy od ubocznych warunków nie istniejących w żadnym prawie Europejskim.

Wszystko nie dotyczy Ciebie, jako pytającego, gdyż od dawna wiem, jak bacznie zwykleś zwracać uwagę na każde moje słowo.

Nie jest bynajmniej niemożliwe, że spotkasz się z innymi czytelnikami moich ksiąg,

którzy Ci opowiadać będą tajemniczo o swych „głosach wewnętrznych” błędnie mniemając, że to groźne dla wszystkich nie wyćwiczonych systematycznie w duchowej zdolności odróżniania – z a w s z e i w e w s z e l k i c h o k o l i c z n o ś c i a c h - zjawisko znajduje potwierdzenie w moich słowach. W stosunku do takich ludzi, będących przeważnie fanatycznymi niewolnikami swych próżnych duszy-czek i jakby opętanych przez swą wiarę w ich domniemane „wysokie kierownictwo” bezwarunkowo musisz być p e w n y s w e g o . W przeciwnym razie przywiązałbyś wagę do tego rodzaju wiadomości, a nawet być może dałbyś wzmówić w siebie, żeś się jeszcze „tak daleko nie posunął” jak tamci – lub też, że Twoja, jak sam sądzisz o sobie, „oschła i trzeźwa natura” jest przeszkodą nie do przewyciężenia – i wiele miałbyś innych tego rodzaju wątpliwości natur usposobionych krytycznie do samych siebie i niezbyt dla siebie pobłażliwych.

Abyś zupełnie jasno zdawał sobie sprawę, wskażę tu na jedno jeszcze błędne pojmowanie, którego doprawdy nie obawiałem się spotkać, zanim ku zdziwieniu swemu nie spostrzegłem, jak dalece jest rozpowszechnione. Można by było śmiało przyjąć, że mowa w obrazach i

przypowieściach, tak odpowiadająca naturze rzeczy duchowych a dość często wprost konieczna, pozostaje w ogóle nie rozumiana dla ludzi dzisiejszych przyzwyczajonych do zaczytywania się w gazetach. W przeciwnym razie byłoby niemożliwe, żeby takie pojęcia jak „bliiskość duchowa”, „wysoka pomoc” niesiona przez wyznaczonych do tego, lub „kierownictwo duchowe”, „duchowa obrona” udzielana przez wysokich szafarzy pomocy, tak często znajdowały nieco uproszczone tłumaczenie, żeby przez nie rozumiano, iż Jaśniejący Praświatłem w postaci niewidzialnej musieliby się znajdować w ziemskim pobliżu potrzebujących pomocy lub kierownictwa, aby ci mogli doznać darzącej błogosławieństwem bliiskości duchowej.

To, co rozumiem w swoich pismach przez powyższe i podobne słowa, odbywa się oczywiście w inny w istocie swój sposób. U ludzi zdolnych do myślenia należałoby rzecz prosta zakładać zrozumienie tego, jako spełnienie wymagań logiki, gdyż jakże by było można zgubić się w domysłach, że onych nielicznych na tej ziemi zdolnych do niesienia pomocy duchowej w najszerszym znaczeniu, łącznie ze wszystkimi swymi Braćmi czy-

sto duchowej natury n i e żyjącymi w ciałach zwierząt ludzkich, wystarczyłoby w stosunku do ilości ludzi na ziemi, aby się zbliżyć w niewidzialnej cielesności osobiście do każdego, kogo uważają za godnego pomocy i kto tej pomocy istotnie potrzebuje?! Czyżby to nie była po prostu okropność – wszędzie być śledzonym przez kogoś niewidzialnego i n i e p r o s z o n e g o właśnie g d y się w nim widzi i d l a t e g o , że się w nim widzi najdobrotliwszego opiekuna? Ale na szczęście nie ma n i c r z e c z y w i s t e g o , co by odpowiadało niewzruszonej wierze tak wielu ludzi, którzy uważają się za tak ważne osoby, że im się wydaje rzeczą niezbytnie pewną, iż ich drobne i przeważnie pospolite kłopoty dnia powszedniego muszą być powszechnie do najdrobniejszych szczegółów znane w świecie Ducha i muszą stać się przedmiotem niesienia pomocy.

Pomoc udzielona przez w y z n a c z o n y c h do tego Jaśniejących w Praświelcie dotyczy jedynie i wyłącznie d u c h o w o ś c i człowieka i dawana jest tym, którzy żyją w duchowej udreće, potrzebują obrony lub kierownictwa. Człowieka znajdującego się w takim duchowym położeniu i zasługującego na udzielenie pomocy, znajdą oni z całą pewnością nie

wiedząc nic o jego stosunkach ziemskich ani nie mając nawet pojęcia o jego zewnętrznej postaci i jego rysach. Czysto duchowy przebieg sprawia, że bezustannie z tak bezwzględną pewnością są odszukiwani.

Jeśli już w swoim poprzednim liście użyłem pojęć „telefon” lub „radio” to muszę Cię dzisiaj prosić – choć porównanie to chroma na obie nogi – abyś wyobraził sobie ogromnych rozmiarów tablicę rozdzielczą z rzutem na jej powierzchni w mikroskopijnym prawie zmniejszeniu niezmierzonej przestrzeni. Wyobraź sobie dalej, że każda zjawiająca się na ziemi dusza, za swego życia ziemskiego przedstawiona jest na tej powierzchni w postaci dwóch platynowych elektrod uwidocznionych jako drobny punkcik i skoro duszy potrzeba kierownictwa duchowego lub pomocy – pomiędzy tymi dwiema elektrodami sypią się bez przerwy do chwili wyłączenia jasne iskry. A teraz w tym obrazie Jaśniejący Praświatłem wyznaczony do niesienia pomocy lub kierownictwa będzie elektrotechnikiem mającym jednocześnie przed sobą tablicę z wyłącznikami w postaci wielkiej ilości dźwigni, który będzie niezwłocznie wiedział, jaki prąd musi włączyć, gdyż z koloru iskier i z wrażenia, jakie wywierają na słuch swoją sto-

sunkowo wolniejszą lub częstszą kolejnością, będzie mu ściśle wiadomo, jaki za każdym razem prąd lub połączenie prądów, niezbędny jest do niesienia pomocy, obrony lub kierownictwa duchowego. Reszta dzieje się - jeśli pozostaniemy przy tym obrazie – „automatycznie”.

To porównanie może Ci pomóc do ugruntowania należytego wyobrażenia o sposobie czysto duchowego niesienia pomocy, kierownictwa i duchowej „bliskości” !

Nie potrzebuję Ci chyba wyjaśniać, że oczywiście nie istnieją nigdzie tego rodzaju substancjalne duchowe przyrządy, lecz że naskicowany tu obraz usiłuje przedstawić Ci w sposób s y m b o l i c z n y istniejące związki wzajemne w strukturze wiekuistego życia duchowego.

Jeżeli będziemy w dalszym ciągu trzymać się tego obrazu, to należy zaznaczyć, że opisana iskra n i g d y nie zabłąśnie między elektrodami, jeśli człowiek przedstawiony przez dwie elektrody nie o c z e k u j e lub nie p o ż ą d a z całego serca kierownictwa, obrony lub pomocy ze sfer istotnego substancjalnego Ducha – jak również nie zabłąśnie n i g d y , jeśli

on sam się nie przygotowuje do tego, by stać się przydatnym odbiornikiem takiego oddziaływania. –

P o m o c i k i e r o w n i c t w o d u c h o w e udzielane przez jednego z Jaśniejących w Praświetle, a więc przez naszą wieczną społeczność, nie dotyczą nigdy rzeczy, których w d o c z e s n o ś c i należy dokonać, jeśli przybrać mają określoną postać, lecz zawsze tylko przebudzenia duszy w w i e k u i s t e j sferze duchowej oraz osiągalnego dzięki temu - o ile możliwości już za życia ziemskiego – przeniesienia indywidualnej z i e m s k o - duszowej świadomości na w ł a s n y p i e r w i a s t e k wiekuisty człowieka .-

Na tym kończę dziś ten bardzo obszerny list szczególnie polecając go Twojej duszy !

Błogosławieństwo moje, dosięgające Cię w ten właśnie sposób, jaki Ci obrazowo w niniejszym liście opisałem, niechaj Ci służy do jak najskuteczniejszego rozjaśnienia i zrozumienia wszystkiego, co jest ugruntowane w wieczności !

LIST DZIESIĄTY JAK DALEKO JEST BÓG OD SPRAW TEGO ŚWIATA

Wielką radość sprawiło mi, że całkowicie zrozumiałeś ostatni tak szczegółowo wyjaśniony sposób wysyłania na odległość pomocy i kierownictwa duchowego przez jedynych, którym wolno w ten sposób pomagać i kierować, gdyż są przez Ducha wiekuistego do tego wyznaczeni i pomagać mogą. Spostrzegam jednak w Twym ostatnim liście jeszcze swego rodzaju niepewność, którą widocznie wciąż wywołują moje słowa, że już „całe narody” stały czasami pod naszym: - Jaśniejących Praświatłem - wpływem duchowym.

Muszę Ci więc jeszcze raz wskazać na to, że w s z e l a k a pomoc duchowa, do udzielenia której wiekuisty Ojciec w Praświetle posługuje się Jaśniejącymi dzięki niemu w Praświetle - a nie istnieje żadne inne kierownictwo ani pomoc duchowa czynna wśród ludzi tej ziemi! - może osiągnąć zawsze tylko dusz jednostek, tak że

wpływ duchowy na „całe narody” siłą rzeczy tylko tam można wywierać, gdzie pośród poszczególnych dusz, które dopiero mogą tworzyć narody, jest wielu mistrzów, umiejących tak siebie samych kształtować, że mogą wchłaniać i rozumieć kierownictwo duchowe: - że pomoc duchowa znajduje „serce gotowe do jej przyjęcia”.

Że wywierany duchowy wpływ zawsze dotyczy tylko ponownego osiągnięcia świadomości bytowania duszy ludzkiej w jej indywidualnym ośrodku wiekuistym, rzeczy zaś doczesne pozostawia uznaniu samego człowieka ziemskiego, wyjaśniłem już w swym ostatnim liście do Ciebie. Wydaje się jednak, że ukryte bądź odziedziczone, bądź wpojone przez wychowanie pragnienia usiłują wywołać w Tobie niepokój, tak że aż zbyt chętnie widziałbyś, aby zachowany został również pewien wpływ duchowy na sprawy tego świata.

Wielkim błędem jest jednak sądzić, że wiekuisty, boski Ojciec bierze udział gdziekol-

wiek, w jakichkolwiek wydarzeniach – bądź bezpośrednio, bądź przez zesłane kierownictwo duchowe – w zakresie polityki wewnętrznej lub zagranicznej znanego w dziejach świata narodu. Nierozsądnym również jest błędem zdradzającym straszliwą obcość Ducha w duszy zwierzęcej człowieka, jeśli się w ciężkich kryzysach politycznych zwanych „wojnami” i „rewolucjami” upatruje działanie wiekuistej woli Ducha.

We wszystkich tych wydarzeniach czynny jest jedynie związany ze zwierzęciem człowiek tej ziemi, a cokolwiek popycha go do działania jest – łącznie ze wszystkimi uderzeniami bicza lemurycznych podżegaczy z niewidzialnej części świata fizycznego – wręcz poziemsku wywołane bez najmniejszego współdziałania duchowych wpływów i sił!

Mówcie :

„Historia świata
jest świata osądem !”

Słusznie !

Lecz jest to osąd,

W którym jedynie człowiek

Wyrok sam na siebie wydaje !
Tutaj to „wszechmoc”
Z r z e k ł a się wszelkiej mocy...
Tu wypowiada się tylko
Oderwane od Ducha,
W n i e w o l i z w i e r z ę c e j
P o g r ą ż o n e życie !

Dla stworzenia ludzkości tej ziemi lepszego losu w jej życiu doczesnym przyczynić się może jedynie budzenie się wielu poszczególnych dusz w ich ośrodku wiekuistym. Będą to jednak zawsze tylko części ludzkości, w których znajdzie się dostateczną ilość poszczególnych dusz, świadomych swej wiekuistości, a zdolnych stworzyć zaprawdę godne człowieka wieczności życia i tylko dzięki ich przykładowi będą one mogły stopniowo wyrwać się spod przemocy zwierzęcia również dalsze części. Część ludzkości tej ziemi będzie kiedyś rodzić dzieci dostępne już w łonie matki dla ducha wiekuistego, podczas gdy inna część – zawsze beznadziejnie uwiązana w zwierzęciu – będzie płodzić wprawdzie nie „nadczłowieka” jak to przepowiadały wizje piewcy Zaratustry, lecz raczej n a d z w i e r z ę , które tępotą umysłową, okrucieństwem i drapieżnością do-

chodzącą aż do rozszarpywania się przewyższy
wszystkie zwierzęta...

Oto wszystko co chcę Ci dzisiaj powie-
dzieć i spodziewam się, że na przyszłość nie
dasz się już uwodzić swym sentymentalnym
marzeniom na jawie i nie będziesz sądził, że
zewnętrzne wydarzenia na świecie są dziełem
„bożej ręki”

Wszelkie błogosławieństwo Światłości
niech zawsze będzie z Tobą !

LIST JEDENASTY JAK BÓG POMAGA JEDNAK NIEKTÓRYM LUDZIOM

Chętnie wierzę, że niełatwo Ci było w ciągu ostatnich miesięcy poprawić swój pogląd na świat w myśl mojego ostatniego listu. Doskonale mogę to odczuć, gdyż i mnie samemu przed kilku dziesiątkami lat, kiedym po raz pierwszy ujrzał Rzeczywistość, zgoła niełatwo było odrzucić wszystko, com od młodości słyszał i w co tak chętnie wierzyłem.

Tym bardziej cieszy mnie wiadomość, że po dokładnym zapoznaniu się z moimi ostatnimi wywodami poczułeś się „wyzwolony spod ciężkiego i obezwładniającego ucisku”, który Cię przedtem „nawet w najradośniejszych chwilach życia” nigdy nie opuszczał. Doprawdy trudno znieść wyobrażenie, że wiekuista Dobroć i Miłość w pełni potęgi bezgranicznej panuje nad tym globem ziemskim i może spokojnie dopuszczać do tego, że dzień w dzień i noc w noc dzieją się rzeczy grozą przejmujące, pełne okropności i przerażenia, choć można by temu z a p o b i e c kosztem bardzo skrom-

nego nakładu n a d z i e m s k i e j p o t ę -
g i. Tego rodzaju wyobrażenie człowiek może
odczuć jako bardzo ciężki ucisk i jest rzeczą
zrozumiałą, że może swobodniej odetchnąć, gdy
się przekona że nie zawiera ono n i c r z e -
c z y w i s t e g o i jest jeno wynikiem błędnych
pojęć o Bogu, które w swej niedoli stworzył so-
bie daleki od Boga syn tej ziemi.

Błądziłbyś jednak, gdybyś moje słowa
chciał zrozumieć jako lekceważenie w czambuł
wszelkich spraw doczesnych. Sprawy te już
choćby dlatego mają w moich oczach wagę i
znaczenie, że mogą wywołać skutki – aczkol-
wiek nie „wieczne” – ale czynne znacznie dłu-
żej, niż czas gdy trwają same te sprawy. Ale
nawet w tym odmierzonym dla nich zakresie
jest rzeczą wielkiej wagi, jak się do nich ustos-
sunkowujemy, jak je przyjmujemy a wreszcie
jak potrafimy im sprostać.

Również myliłbyś się bardzo, gdybyś z
moich słów chciał wyciągnąć naukę, jakoby w
o g ó l e nie istniało ż a d n e duchowo – bo-
skie oddziaływanie na rzeczy, jakie się dzieją
na ziemi w ciągu naszego życia doczesnego.
Takie oddziaływania nie tylko są „możliwe”,
ale wręcz zdarzają się codziennie i to nader

często. Wszelako są one jedynie świadectwem zgodnego z prawami reagowania wiekuistych, z Ducha wypływających potęg i mocy, których wpływy człowiek ziemski wyzwała bez żadnej postronnej pomocy – wprost dzięki swemu zgodnemu z prawami Ducha postępowaniu. Znaczna ilość przepisów religijnych – a nawet niejedno przykazanie płynące z zabobonu – opiera się na pochodzącej z doświadczenia obserwacji należytego lub błędnego ustosunkowania się do tego rodzaju praw duchowych. Prawa te – uosobione i z dramaty zowane przedstawione zostały na przykładach w wielu starożytnych naukach religii - w szczególności bardzo wyraźnie w „Psalmach Dawida”. Ten, kogo Bóg takich przedstawień darzył wszelką łaską, jest zawsze człowiekiem postępującym zgodnie z wiekuistymi prawami i dzięki temu uzyskującym w swym życiu ziemskim wiele rzeczy dobrych i radosnych. Ten zaś, kogo przedstawiono jako gardzącego Bogiem: jako „błuzniercę” i „głupca”, jest to człowiek, który ślepo, pyszniąc się własną nieznaną mocią rzeczy, pada ofiarą praw duchowych dających się wykryć jedynie przez doświadczenie. Jeśli ktoś wpadł wreszcie na ślad tych świadectw

przeszłości ludzkiej, podziwia mądrość płynącą z doświadczenia, jaką potrafili sobie zdobyć ludzie żyjący w czasach, które nam się wydają na poły barbarzyńskimi, i z całą słusnością zadaje sobie pytanie, czy czasem my, dzisiejsi Europejczycy, nie jesteśmy g o r s z y m i barbarzyńcami niż jakiegokolwiek dawniejsze pokolenie...

Znamy wprawdzie niezliczoną moc rzeczy obcych tym ludom starożytnym, lecz żywo się w te sprawy wczuwając śmiem wątpić, czy by znawcy mądrości ludowej z tych dalekich czasów zechcieli zamienić swe umiejętności i wiedzę z doświadczenia płynącą na naszą zgodną z duchem czasu wiedzę powszechną. Należy jeno przeczytać psalmy Starego Testamentu nie wykorzystując ich jak zwykle jako przysięgłych poręczycieli dogmatyki religijnej, aby się przekonać bardzo dobitnie, jak głęboko twórcy psalmów, zaślaniający się imieniem starożytnego króla wniknęli w tajemnice duchowych, automatycznie towarzyszących ich wyzwoleniu, mocy i potęg. Oczywiście przy takim badaniu należy odrzucić upiększenie religijne, jako nie mające znaczenia dla istotnej treści, i nie dać się również zbić z tropu przez to, że opisany sposób działania praw duchowych wy-

stawiono jako przejaw boskiej przychylności i znak wyróżnienia. Jest rzeczą możliwą, że sami twórcy wierzyli jeszcze w taką wykładnię, lecz zachodzi większe prawdopodobieństwo, że uważali tego rodzaju rzecz za wskazaną, by zapobiec niebezpieczeństwu, iż nieosłonięta znajomość wystawionych w psalmach, prawem nakazanych przebiegów mogłaby w końcu pograżyć lud w bezbożność, gdyż człowiek owych czasów jedynie r z u t u j ą c s a m e g o s i e b i e w jakieś sny o zaspokojonej pełni władzy s a m o w o l i mógł dojść do wyobrażenia sobie Boga.

Istnieje w i e l e r z e c z y , które przez ich używanie w ciągu wielu wieków na korzyść jakiegoś przesądu religijnego, zostały dziś całkowicie pozbawione swego prawdziwego oblicza i tylko nader bystre oczy są w stanie rozpoznać pierwotne rysy, z których od biedy wyczytać można to, co ongi dane było jasno i niedwuznacznie w wyraźnych zarysach.

Jeśli bym miał moimi słowy pobudzić Cię do ćwiczenia oczu, byś nauczył poznawać i należycie tłumaczyć tego rodzaju zamazane i zartarte rzeczy w wieściach pochodzących z daw-

nych czasów, tedy oczekuje Cię niejedna radość odkrywcy.

Błogosławieństwo z wiekuistego Praświatła niech splywa na Ciebie !

LIST DWUNASTY O SIŁACH DUSZY

Że i Ty z tego, co mówię w rozdziałach „O śmierci” i na innych miejscach o „siłach duszy” odnosisz wrażenie, iż musi być „niewymownie trudno „zjednoczyć” w sobie owe siły, nie sprawiło mi niespodzianki. Żadne inne miejsce w moich księgach nie wywołało takiego mnóstwa pytań i próśb o wyjaśnienie.

Ale cały lęk wobec – niewątpliwie i s t n i e j ą c y c h trudności odnośnie zadania dotyczącego sił duszy stale i ciągle wynika z błędnego ujmowania natury tych sił. Nie inaczej ma się rzecz z Tobą.

Zniewolony licznymi zapytaniami przejrzałem w swoim czasie jeszcze raz, z całym możliwym samokrytycyzmem w stosunku do użytych za każdym razem zwrotów, wszystko, co musiałem powiedzieć o żądanym zjednoczeniu sił duszy, lecz nawet przy najlepszych chęciach nie mogłem przypisać s o b i e winy za wywołane błędne pojęcie ani wykryć choćby

jednego słowa, które bym chciał zastąpić innym.

Byłem wprawdzie zmuszony w moich rozważaniach wskazać na to, że aby podjąć się zjednoczenia sił duszy we własnym ja, potrzeba znacznego stopnia panowania nad sobą. Jeśli jednak na znanym Ci miejscu powiedziałem, że łatwiej jest: „przeprowadzić rozjuszonego słonia na cienkiej linie konopnej przez ciżbę jarmarczną, niż zjednoczyć owe r o z l i c z n e wole sił duszy, co tworzą „duszę człowieka, pod jedyną człowieka tego wola”¹ - przy czym chętnie użyłem porównania, którym często lubił się posługiwać mój były nauczyciel duchowy przy udzielaniu mi nauk – to wskazałem na tym samym miejscu, że j e d n a k „cud” ten stać się może, a nawet stać się m u s i , jeśli jakaś dusza pragnie się przygotować na przyjęcie w sobie swego Boga Żywego.

J e s t t o t r u d n e , a l e n i e n i e m o ż l i w e !

¹ Księga o Bogu Żywym, wyd. Nowy Sącz 2018 str.56

Dla każdego normalnie odczuwającego człowieka nawet o niskim poziomie wykształcenia, możliwe jest przezwyciężenie trudności połączonych ze zjednoczeniem sił duszy w swej woli - lecz dla niejednego bez wątpienia cieszącego się wysokim i wszechstronnym wykształceniem niestety nie jest możliwe wykrzesanie w sobie nieodzownej koniecznej do takiego zjednoczenia energii i wytrwałości...

Nie zapominaj, że nie wykladam doprawdy żadnej „metody” – że w moich wszystkich dziełach chodzi o rzeczowe podręczniki, które wszystkim ludziom szukającym duszom wskazują i ułatwiają zrozumienie struktury wiekuistego życia duchowego. W tym celu musiałem omówić wszystko, co w tym substancjalnym życiu duchowym kiedykolwiek było dla człowieka ziemskiego możliwe i co w każdym czasie możliwe będzie. Ale nie wszystko jest dla każdego możliwe! Wszelako każdy przy pomocy moich nauk może zbadać, co jest dlań możliwe. Rzecz prosta odgrywają przy tym rolę psychofizyczne wrodzone uzdolnienia, lecz przede wszystkim energia i wytrwałość zakreślają dla każdego Szukającego swego

pierwiastka wiekuistego zastrzeżonego dlań za jego życia ziemskiego możliwości. Jak człowiek może stać się mającym wielkie powodzenie kupcem n i e posiadając z natury szczególnych uzdolnień do rachunków, tak też może dojść do bardzo daleko sięgających przeżyć swego pierwiastka wiekuistego w duszy, jeśli energicznie i wytrwale pozostawać będzie na drodze wiodącej do tego określonego celu, choćby nawet wrodzone zdolności nie ułatwiały posuwania się po tej drodze. Bez wątpienia trzeba będzie c a ł e swe życie – wewnętrzne i zewnętrzne – odpowiednio do tego dostosować, przy czym zagadnienie, w jaki sposób i gdzie człowiek szuka u c i e c h , jest rzeczą o bardzo wielkim znaczeniu, gdyż nic tak silnie nie oddziaływa na duszę, jak charakter rzeczy, zajęć i wydarzeń sprawiających mu radość. –

Ale wreszcie należy też coś niecoś powiedzieć o wspomnianym na początku tego listu błędnym ujmowaniu istotnej natury sił duszy.

Zauważyłem z biegiem czasu szczególną jednostajność w wyjaśnianiu tego słowa. Stale i ciągle spotykałem się z zapatrywaniem, że siły duszy są czymś podobnym do naszych ziemskich „zmysłów” cielesnych i że można je z taką

łatwością i bezbłędnie rozróżniać, jak się odróżnia wzrok od słuchu lub powonienia. Ale nie odpowiada to bynajmniej istotnemu stanowi rzeczy. Można w prawdzie powiedzieć, że siły duszy kształtują nasze możliwości - a więc sposoby naszego odczuwania przez zmysły oraz gotowość tych zmysłów do odbierania wrażeń. Nie można jednak niestety odróżnić jednej siły duszy od drugiej z taką łatwością jak zmysły. Należałoby raczej porównać siły duszy z siłami nerwów ciała ziemskiego, a nawet z całym systemem nerwowym, gdyż jak każdy nerw ma wyznaczoną określoną czynność, a jednak skoordynowane z niezliczoną ilością innych nerwów, także powstaje różnorodne wzajemne oddziaływanie, także każda siła duszy – choć nie potrafimy jej nadać ściślego miana – ma do spełnienia określoną duchowo czynność i jest ze wszystkimi siłami duszy, które razem wzięte tworzą duszę, w stałym oddziaływaniu wzajemnym, a nawet przy pewnych szczególnych okolicznościach działanie jej sięga poza granice ogarniającej ją duszy.

Zjednoczenie sił duszy pod jedną wolą nadającą im wszystkim kierunek byłoby zaiste rzeczą niemożliwą, gdyby jako warunek konieczny wymagane było ściśle pojęciowe o k-

r e ś l e n i e każdej poszczególnej siły duszy. Na szczęście jednak nasz pierwiastek wiekui-
sty n i g d y nie stawia żądań niewykonal-
nych. W danym wypadku nawet najdokładniej-
sza znajomość właściwości każdej z osobna siły
duszy n i c z g o ł a nie pomoże w rzeczach tu
niezbędnych, gdyż z j e d n o c z e n i e sił du-
szy jest wyłącznie sprawą w o l i , która im
wszystkim bez wyjątku dzięki w ł a s n e j wy-
trwałości i stanowczości nadaje kierunek dzia-
łania .

Trudność przy tym stanowi: - n i e u s-
t a n n e utrzymywanie samej woli w jednym i
tym samym k i e r u n k u , od którego a n i
n a j e d n ą s e k u n d ę nie powinna świa-
domie się odchyłać, choćby nie wiem co w świe-
cie zewnętrznym miało jej nastęrczać ku temu
pokusę.

Oto rzecz najtrudniejsza, którą na drodze
do Boga pokonać należy, ale ta trudność daje
się pokonać i niezliczone ilości ludzi w biegu
dziejów ludzkości ziemskiej to się udawało.
Identycznie z tym zadaniem jest k s z t a ł t o-
w a n i e własnej postaci wiekuistej, o czym
pisałem w jednym z poprzednich listów, a do
czego jako warsztat służy ciało ziemskie... tego

rodzaju rzeczy należy rozpatrywać z rozmaitych stanowisk, jeśli się chce poznać Rzeczywistość, którą usiłuję przedstawić w słowach.

Mam nadzieję, że list ten przyniesie Ci spokój i rozproszy Twoje obawy, iż się będzie od Ciebie wymagało więcej, niżby to było dla Ciebie możliwe w oparciu o własne siły; wszak jesteś jeszcze „w swoim warsztacie” i z pomocą danych Ci w nim narzędzi masz możliwość s a m nadać kształt swej postaci wiekuistej. Oczywiście, gdy porzucisz to ciało ziemskie, skończy się wszelki dalszy przez Ciebie samego określony wpływ na twą własną postać w wieczności. Ale chcemy wierzyć, żeś się dotychczas już tak u k s z t a ł t o w a ł , jak sam tego p r a g n i e s z !

Niechaj spłynie na Ciebie błogosławieństwo z wiekuistego Światła.

LIST TRZYNASTY O NOWYCH WYDANIACH MOICH KSIĄG

Gdy Goethe po ukazaniu się scenicznej przeróbki „Götza” otrzymał od przyjaciół w dobrej myśli zrobioną propozycję, aby to opracowanie swego dzieła przesłał znajomemu starszemu szlachcicowi, który się już rozplýwał w radości z powodu „pra - Götza”, a nawet – według słów Goethego – „do pewnego stopnia... utożsamiał się z osobą dawnego zacnego bohatera, poeta stanowczo odrzucił ten projekt motywując swe postanowienie tym, że człowiekowi, który podziwiał *p i e r w o t n e* ujęcie” oczywiście nie byłoby przyjemnie ujrzeć obecnie, że wiele rzeczy przepuszczono, przerobiono, zmieniono a nawet użyto w innym wręcz sensie.

Mimo woli przypomniałem sobie tą mądrą odmowę opartą na słusznym psychologicznie przewidywaniu, gdy odczytywałem teraz tak miły dla mnie Twój list. Nie wiedziałem, żeś wprzód otrzymał *p o p r z e d n i e* wydania różnych ksiąg moich już wówczas rozszerzo-

nych a przy okazji jeszcze raz szczegółowo przejranych, i że dopiero niedawno dowiedziałeś się o powstałych ostatnio ostatecznych wydaniach tekstów. Można jednak odczuć, żeś się „tak przyzwyczaił do poszczególnych rzeczy w danym ujęciu”, iż „przy całkowitej zgodzie na nowe, znacznie wyraźniejsze ujęcie”, jednakże jakby żałujesz poprzedniego. Mnie się również pierwsze ujęcie podobało, w przeciwnym razie nigdy bym go nie podał do druku, aczkolwiek równie uprzejmy, jak i rzutki kierownik wielkiej firmy wydawniczej, która ongi wydała owe dzieła w ich pierwotnym ujęciu, wyrwał mi wówczas – nieomal w dosłownym znaczeniu – rękopis z rąk, tak że przeważnie nie miałem możliwości ostatecznego sprawdzenia. /Przy wydawaniu jednej z tych ksiąg wydarzył się osobliwy wypadek, że poczta doręczyła mi w drukowaną księgę, gdy tymczasem oczekiwałem za ledwie na odbitki pierwszej korekty!/
!

Wyrzeczenie się poprzedniego ujęcia było dla mnie w każdym poszczególnym wypadku już choćby dla tego trudne, że to ujęcie zawdzięczało swe powstanie na równi z tym, co pozostaje, ścisłemu przestrzeganiu duchowych

praw rządzących głoskami według ich wartości. Tam, gdzie mimo wszystko zamieniłem dawne ujęcie na istniejące obecnie, rozstrzygały o tym nader poważne powody. Pomijając wiele r a ż ą c y c h b ł ę d ó w d r u k a r - s k i c h – których wprost nie można było uniknąć skoro moje rękopisy wydawane były w takim pośpiechu, a które w ważnych bardzo miejscach zniekształciły czasem tekst nadając mu o d w r o t n e znaczenie – należało usunąć nie jedną formę wypowiedzania się dającą się w prawdzie usprawiedliwić moim sposobem mówienia pozostającym pod silnym sposobem narzecza frankońskiego, ale mogącą stanowić przeszkodę w księdze traktującej o rzeczach duchowych. Następnie w miarę otrzymywania pisemnych relacji i przeprowadzenia rozmów osobistych dowiedziałem się, że jest rzeczą pożądaną a niekiedy wręcz konieczną, aby liczne ustępy – gwoli bezbłędnego ich r o z u m i e - n i a – otrzymały inne ujęcie.

Doprawdy uświadamiałem sobie, że tego rodzaju przeróbka powszechnie dostępnej już książki jest wysoce n i e w d z i ę c z n y m zadaniem, lecz nie mogło mnie to powstrzymać od dokonania rzeczy koniecznych.

Nieoczekiwanie przeżyłem jednak radość otrzymując wielką ilość dziękczynnych listów, z których wciąż na nowo w i d a ć było, jak żywo i z jak szczerym zachwytem ogół czytelników tych ksiąg w i t a ł nowe ujęcie. A że przedtem brałem jednak pod uwagę trudność, jaką sprawia czytelnikowi przyzwyczajenie się do obcej mu początkowo zmiany, więc taka jednomyślność była dla mnie wielką niespodzianką. W swym nieco elegijnym żalu po pewnych ustępach formalnie teraz przeze mnie inaczej opracowanych jest niemal zupełnie odosobniony, gdyż jedna jedyna p o d o b n a u w a g a jaką otrzymałem, nadeszła od mego przyjaciela, którego językiem ojczystym nie jest język niemiecki, a któremu nowym opracowaniem złą oczywiście wyświadczyłem przysługę, gdyż siłą rzeczy natrafił na słowa, które widocznie raczej s t a ł y n a p r z e - s z k o d z i e do zrozumienia tego, co przedtem, ujęte w innych słowach, doskonale rozumiał.

Mam jednak nadzieję, że na przyszłość będziesz się trzymał jedynie n o w y c h o p r a c o w a ń moich ksiąg, o których tu mowa i coraz wyraźniej będziesz spostrzegał, że te opracowania m u s i a ł y być dokonane i

oczywiście nie były skutkiem estetycznego kaprysu czy też tylko koniecznością nowego wydania. Książki, jakie piszę – nie zmienia się za prawdę, jeżeli osobista odpowiedzialność wobec czytelników nie wymaga **n i e u b ł a g a n i e** nowego opracowania. Lepsze jest zawsze wrogiem dobrego. Ale oczywiście nie może nas to skłonić do **z a n i e c h a n i a** lepszego gwoźli pozostawienia dobrego.

Niech Ci Niebiosa błogosławią !

LIST CZTERNASTY O POLITEIZMIE I O KULCIE ŚWIĘTYCH

Jeżeli nasunęła Ci się myśl, że zapewne niektóre wyobrażenia istniejące w dawnych politeistycznych formach religijnych, jak również w azjatyckich formach religijnych i wreszcie spotykane w bizantyjskim i w rzymskim chrześcijaństwie kultury świętych „znajdują bezsprzeczne usprawiedliwienie” dzięki istnieniu Jaśniejących w Praświetle to oczywiście wpadłeś na ślad prawdy.

Aby jednak te moją zgodę uchronić, o ile można, od błędnej wykładni, muszę tu zarazem powiedzieć, że oczywiście popełniłbyś wielki błąd, gdybyś chciał przyjąć, jakoby wszystkie ubóstwiane postacie znane z antycznych religii i z różnych kultów świętych w tym ujęciu w jakim je legenda i pobożność stworzyły i jak pobożna wyobraźnia w nie wierzy, miały dotyczyć o k r e ś l o n y c h c z ł o n k ó w duchowej społeczności Jaśniejących w Praświetle – lub że kanonizowanie świętych przez kościół rzymski następowało w dawniejszych czasach dzięki

t a j e m n e j z n a j o m o ś c i takich po-
wiązań wzajemnych.

Że wśród postaci trafiają się również po-
stacie k o b i e c e , a Jaśniejący Praświatłem
m o ż e się zjawić jedynie w męskim ciele
ziemskim, to n i e stanowi bynajmniej pod-
stawy do negowania Twego przypuszczenia,
gdyż każdy Jaśniejący pomimo wyraźnej mę-
skości swego śmiertelnego ciała ziemskiego
służącego mu na krótki okres życia tu na zie-
mi, w d u c h o w o ś c i jest jednak nieroze-
rwalnie z j e d n o c z o n y z „wiekuistą ko-
biecością”, a w skutek tego jego postać mogłaby
d a ć w y r a z tak męskiemu, jak i kobiecemu
pierwiastkowi duchowemu.

Istnieją co prawda w skarbach pojęcio-
wych dawnych religii politeistycznych jak rów-
nież w dziedzinach rozmaitych kultów świę-
tych postaci, które rzeczywiście, nie popełnia-
jąc błędu, można by było zaliczyć do Jaśnieją-
cych Praświatłem pomimo ich kapłańskich od-
znak kanonizacyjnych. Lecz gdyby nawet moż-
na było niezbitymi dowodami potwierdzić takie
„pochodzenie”, było by się jeszcze dość daleko
od poznania, na które wskazuje Twoje przy-
puszczenie, a mianowicie: że k a ż d e m u

wzwaniu k t ó r e j k o l w i e k postaci zrodzonej z legendy i potrzeby ubóstwiania, bez względu na to, czy będzie pomyślane jako czyisto niebiańskie zjawisko, czy jako były człowiek ziemski, o d p o w i a d a pomocna siła duchowa i gotowość błogosławienia Jaśniejących w Praświetle, jako jedyna brana tu pod uwagę Rzeczywistość.

Dla przebiegu, który tu r z e c z y w i - ś c i e zachodzi, jest zupełnie obojętne, jakie i m i ę n a d a j e wierzący postaci, której pomocy wzywa, a także, jak szukający pomocy w y o b r a ż a s o b i e sposób udzielania tej pomocy. Ale ten przebieg bardzo mało się różni od aktu pomocy, budzącego pierwiastek wiekisty i kierującego duszami Szukających; ten akt pomocy opisywałem Ci niedawno przez porównanie z tablicą rozdzielczą usianą elektrodami; cała różnica tkwi jedynie w z d o l n o - ś c i w c h ł a n i a n i a i w ś w i e c i e w y o b r a ż e ń osób wzywających pomocy.

Nie należy jednak zapominać, że w położeniu w jakim znajduje się dusza tych wzywających pomocy, i przy każdorazowym stopniu zdolności ich wchłaniania, dla wielu, jeśli nie dla wszystkich wielką wagę ma znaczenie

s p o t ę g o w a n i e i p o g ł ę b i e n i e
ich wezwania, jeśli zdołają postać swego ubóst-
wiania obdarzyć w wyobraźni wedle możno-
ści określonymi cechami. Jeżeli na przykład o
wielkim świętym Antonim Padewskim, którego
lud „ogłosił świętym” na długo przedtem, nim
papież mu nadał tę pośmiertną oznakę czci,
powiedziano :

„O co błagacie, da to wam
Antoni w cuda bogaty.
Choroba, trąd, mroki błędzenia
I piekło przed nim ustąpi !
A jego dłoni skinienie
Uciszy morskie bałwany,
Zwróci Ci zgubione mienie,
Najtwardsze skruszy kajdany,
W zbolałych członkach ból uśmierzy !
A czy go wzywa stary czy młody
Odczuje pociechę i ukojenie.”

- mamy tu typowy przykład, jak konkretne wy-
obrażenie sobie przez grono czcicieli powszechnie
znanej postaci ziemskiej oddziaływa na
wzywającego pomocy wzmacniając jego siły i
potęgując ufność. /Wiesz zapewne, że święty
Antoni Padewski był potężnym i porywającym
k a z n o d z i e j ą – mnichem portugalskim,

który po wielu podróżach w charakterze k a -
z n o d z i e i zmarł wreszcie w Padwie, nie
ma nic wspólnego z wcześniejszym znacznie
Antonim – p u s t e l n i k i e m , z którym
pomieszał go w swej satyrze Wilhelm Busch,
niezbyt biegły w sprawach świętych/.

Wzywającemu pomocy chodzi o to, aby w
wyniku swego wezwania o d c z u ł „pociechę
i ukojenie”, a gdyby jego wezwanie b e z tego
niewzruszonego podkładu dla wyobraźni, w
który się wierzy jak w fakt historyczny, nie
mogło wykrzesać niezbitej s i ł y , koniecznej,
by to wezwanie mogli „usłyszeć” i s t o t n i
szafarze pomocy, to wówczas chcąc nie chcąc
trzeba wzywającemu wybaczyć używanie tego
rodzaju podpórek wyobrazeniowych.

O coś bardzo podobnego chodzi przy po-
wstałych w różnych m i e j s c a c h i w róż-
nym c z a s i e odmianach tej ubóstwianej po-
staci. Apollo, Afrodytę, Artemidę oraz wiele in-
nych „bóstw” świata antycznego przedstawiono
w sposób nader plastyczny i czczono w różnych
miejscowościach w sposób najrozmaitszy nie
mniej niż dziś „Matkę Boską” w jej niezliczo-
nych miejscach cudami słynącymi, ogladaną za
k a ż d y m r a z e m z innego stanowiska i

wzbudzającą w wierzących rozmaitego rodzaju ufność. Nie jest to zgoła tak dalece śmieszne, jak twierdzą ludzie wyobrażający sobie, że są wyżsi ponad to, a sąd swój opierają wyłącznie na cechach zewnętrznych i powierzchownych, gdy widzą, że wzywający pomocy odbywają pielgrzymki w różnych potrzebach do różnych miejsc cudami Madonny słynących. Chodzi tu nie o jakiś „bałwochwalcze” prostackie wielokrotnie nie umiłowanej i obdarzonej pełnią ufności postaci – która niegdyś powstała ze wzniosłego kultu „H a g i a s o p h i a” : „boskiej mądrości” jako najwyższej postaci „wieczystej kobiecości” a w czasie późniejszym została utożsamiona z Matką Jezusa – lecz o psychologicznie nader zróżnicowane odczuwanie miejscowych, związanych z wizerrunkiem i legendą wpływów na każdorazowo dająca się osiągnąć najwyższą intensywność wezwania! –

O tę właśnie intensywność wezwania chodzi bardzo istotnie, jeśli wezwania w substancjalnym Duchu wiekuistym mają usłyszeć Ci, którzy tu są wyznaczeni do kierowania siłami niosącymi pomoc duchową. Na dochodzące do nich wystarczającym rezo-

nansiem wezwania jakiegoś pobożnego buddy-
sty „wielkiego wozu” do którejś z postaci j e -
g o kultu odpowiadają t a k s a m o pomocą
w możliwym za każdym razem według praw
duchowych stopniu, jak i na każde dosięgające
ich wołanie z i n n y c h dziedzin wyobrażeń
religijnych.

Usilnie Cię proszę, byś zechciał przyswoić
sobie całkowicie podane tu wyjaśnienia. A
wówczas własnymi siłami znacznie więcej jesz-
cze będziesz mógł poznać...

Niechaj spłynie na Ciebie błogosławień-
stwo z wiekuistego Światła!

LIST PIĘTNASTY JAK SIĘ ŻYJE W ŚWIATŁOŚCI

Nie po raz pierwszy otrzymuję wiadomość, że dzięki głoszonym przeze mnie naukom, wiele z tego, co przedtem wywoływało wielkie pytania, już samo przez się niespodziewanie stawało się jasne i zrozumiałe, czyli mówiąc Twoimi słowami otrzymywało „nowe oblicze”.

Nie jest to bynajmniej cud, gdyż nie opowiadam czegoś, com sobie po prostu wymyślił lub odkrył w głębokich rozmyślaniach, lecz podaję wiadomości o istniejącej strukturze życia w Duchu wiekuistym, gdyż znam je z własnego jasnego przeżycia i znam lepiej niż wszystko, co poza tym kiedykolwiek poznałem. A że w s z e l k i e życie b i e r z e p o c z ą t e k z substancjalnego Ducha wiekuistego i świadomość mózgowa człowieka ziemskiego pomimo otaczających ją ciemności, wynikających z natury zwierzęcej, otrzymuje jednak bez przerwy wpływy z substancjalnego ducha wiekuistego, niezależnie od tego, czy może je zrozumieć, czy też jest na to zbyt tępa, s a m o już

prze d s t a w i e n i e struktury wiekuistego życia duchowego może doprowadzić do początkowego przebudzenia, a potem oczywiście nieco inaczej patrzy na świat, niż poprzednio.

Czy to już całkowicie zaspokajają pragnienia czyjeś duszy, czy też teraz dopiero staje się dla tego człowieka pobudką do pięcia się na d a l s z e wskazane przeze mnie stopnie ocknienia, to zależy wprawdzie w y ł ą c z n i e o d n i e g o – l e c z n i e zawsze zależne od niego z i e m s k i e w a r u n k i potrzebne do powzięcia takiej decyzji.

Nie jeden może być pełen dobrej woli i chęci do coraz większego budzenia się w duszy, ale może mu braknąć sił do usunięcia wszystkich przeszkód uniemożliwiających jaśniejsze przebudzenie. Inni znów może i mają niezbędną siłę, lecz jednocześnie też rozumieją, że marzyć im nie wolno o usunięciu przeszkód, gdyż przez to u c h y b i l i b y przyjętym na siebie obowiązkiem. A że nie jest zadaniem człowieka na tej ziemi pozostawiać i nie tykać więcej tego wszystkiego, co by mógł należycie wykonać i doprowadzić do pewnej choćby względnej doskonałości, by Życ jedynie własnym poznaniem – a nawet, gdyby chciał tak

postępować, to z całą pewnością postradałby owoce tych trudów, więc Szukający pomaga sobie zadowalając się tym, na co mu pozwalają warunki ziemskie. Wszelkie wyższe żądania ponad to, na co pozwalają okoliczności zewnętrzne, jest sięganiem po rzeczy niemożliwe i może narazić na najwyższe niebezpieczeństwo nawet to, co by z całą pewnością można było osiągnąć i co by się stać mogło powiększeniem posiadania duchowego.

Dzieje się tu podobnie, jak i w codziennych sprawach ziemskich: - kto zbyt wiele pożąda, nie dochodzi do niczego! Nie należy się zabierać do rozwiązywania zadań algebraicznych i do rachunków całkowitych, jeśli się nie umie tabliczki mnożenia.

Ale Szukający tworzą sobie zbyt fantastyczne wyobrażenia o tym, co ich zdaniem daje się osiągnąć w duchowości, i żadne pouczenie nie zdoła ich powstrzymać od tego, by zamiast najdziwaczniejszych sensacji i niezwykłych przeżyć w ziemskiej cielesności, bezwzględnie kończących się kiedyś wraz z całą swą treścią, szukali

tylko przeżyć życia duchowego. W oczach większości ludzi przesadne potęgowanie samych przez się wartościowych i wielce wzbogacających treść duszy a nawet w cielesnym znaczeniu wybitnie zdrowych uczuć aż do nader wątpliwej wartości podniecenia nerwów uchodzi już za „duchowe przeżycie”. Wiele wciąż jeszcze uważa za konieczny i dlatego wysoce godny dążeń cel coraz większe „uduchowienie” ciała, co oczywiście musi ich prowadzić do coraz większego mamienia samych siebie. Do wymaganego przez prawa duchowe ucieleśnienia Duchach dochodzą tylko bardzo nieliczni: - jedynie Ci, którzy dążą do Rzeczywistości, lecz nie do sensacji.

Człowiek nauki w ziemskości
Nie łatwo pojąć zdoła,
Że wszelkie wieczne przeżycie
Jest treścią samą w sobie -
Że przeżywający w wieczności
Nie przeżywa nic „innego”
Co by – na równi z przeżyciem ziemskim –
Zbliżyło się doń przez przeżycie.
W wieczności pozostaje
Ziemski sposób przeżywania
Niby sen i mara ...

Dopiero przeżycie s a m o s i ę rozwierające
Otwiera z w i e c z n o ś c i p o c z ę t ą
„przestrzeń” !

&

Jeżeli Paweł, namiotnik z Tarsu – którego ludzie dzisiejsi mogą zrozumieć jeno nieśmiałą, największy przedział tworząca czciami, ów największy p r a p o t ę ż n y człowiek spośród pierwszych mieszkańców Azji Mniejszej, których nauka Jezusa doprowadziła do samych siebie i do własnego przeżywania – zdobył się na wypowiedzenie zdania: „O k o nie widziało u c h o nie słyszało tego, co Bóg zgotował dla tych, którzy go miłują!” – to w ten sposób najwyraźniej opisał wszelkie rzeczywiste przeżycie duchowe. Lecz te słowa mędrca otrzymały wręcz p r z e c i w n ą wykładnię i nadano im nierozsądny sens, jakoby rzeczy zastrzeżone dla miłujących Boga były istną r o z k o s z ą z m y s ł o w ą przewyższającą o całe niebo wszelkie tego rodzaju przeżycia ziemskie. –

Ale :

W Światłości poznanie i rzecz poznana
J e d n o c z ą się z poznającym,
A co w ziemskości oddzielnie się jawi,
Nie jest już więcej oddalone
W przestrzeni i w czasie,
Gdyż wszystko jest j e d n o c z e s n e
I n a t y m s a m y m m i e j s c u
W wieczności...

Jak się rzeczy w tajni odbywają,
Żaden język nie zdoła oddać zrozumiale
Gdyż nigdy nie da się wyjaśnić s ł o w a m i ,
Czego doświadczyć można jako świetlane ż y c i e!

&

Nie ma chyba potrzeby Ci mówić, że byłoby moim, ze stanowiska ludzkiego, najgorętszym życzeniem, bym mógł Cię ujrzeć jednocześnie za Twego życia ziemskiego jednocześnie w tym świetlanym życiu Ducha wiekui-stego.

Moja połączona na zawsze z błogosławieństwem pomoc będzie stale bliska Twojemu dążeniu !

LIST SZESNASTY O ŁAGODNOŚCI PRAWDZIWEGO PRZEBUDZENIA

Wspominając w moim ostatnim liście apostoła Pawła – który, jak Ci wiadomo z księgi pt. „Tajemnica”, jako przybrany, duchowo z góry do tego przeznaczony uczeń Jaśniejących w Praświetle, odnalazł wreszcie prawdziwą naukę Jezusa – nie przypuszczałem, że może się to stać dla Ciebie bodźcem do rozważań nad jego „nawróceniem”, jakie rzekomo nastąpiło bez żadnych przygotowań. Dość wyraźnie wskazałem przecież we wspomnianej wyżej księdze, że całe opowiadanie o Damaszku należy ujmować jeno jako symbol znacznie mniej efektownego wydarzenia, jeśli się pragnie wyłuskać zawarte w nim jądro prawdy.

Muszę Cię odesłać do tego, com w tej księdze powiedział, jeśli nie mam tu przepisywać tego. By jednak zapobiec błędnemu rozumieniu moich słów tam podanych, muszę wyraźnie zaznaczyć, że przy tym pozornie tak nagłym przeobrażeniu fanatycznego wroga nauki Jezusa w najpotężniejszego i najgorliwszego jej

krzewiciela chodziło o przebudzenie, które, od dawna trawiony silnym dążeniem do prawdy, wywalczył sobie nieustannie z nadludzką prawie mocą i wreszcie stopniowo je osiągnął. Oczywiście następstwem tego przebudzenia musiało być wówczas stanowcze i usilne staranie naprawienia tego, co przedtem – choć w dobrej wierze – zawinił.

Jeżeli Cię ktoś informował o nagłych przebudzeniach, lub jeżeli znajdziesz coś podobnego w opowiadaniach z dawnych czasów, słusznie postąpisz zachowując ostrożność i zadając sobie pytanie, czy istotnie chodzi tu o przeżycie duchowe j R z e c z y w i s t o ś c i , czy też raczej o rzeczy bardzo ziemskie, jak w wypadku wszechstronnie wykształconego Swedenborga, który chętnie wiele a dobrze jadał; według jego własnych relacji ukazał mu się nagle podczas jedzenia siedzący na ziemi mężczyzna i powiedział doń : „Nie jedz tak wiele!” po czym rozwiął się niby mgła w nicość. Niestety rozbudził w Swedenborgu „m e d i a l n e” s k ł o n n o ś c i ; musiały mu one potem służyć do popisywania się najosobliwszymi „niebiańskimi” poglądami, w których tkwiły też pewne zawile okruczy nau-

kowe oraz do częstego bardzo uprawiania rzekomego „obcowania z duchami”.

R z e c z y w i s t e przebudzenia prowadzące do świadomego bytowania w substancjalnym Duchu wiekuistym n i g d y się nie dokonują w sposób z a s t r a s z a j ą c y , lecz zawsze w p o w o l n e j k o l e j n o ś c i stopni budzenia się. każdy stopień musi sam przez się wynikać z poprzedniego; Gdyby miał kiedykolwiek zajść wypadek – może na skutek przemęczenia lub innych przeciążeń Twego systemu nerwowego – który by Cię mógł skłonić do tłumaczenia go sobie jako „nagłego przebudzenia”, zwróć się niezwłocznie d o l e k a r z a i to w miarę możliwości do takiego, który się coś niecoś zna na chorobach u m y s ł o w y c h , a nie poświęcaj się dziwactwom naukowym !

Najlepszym zabezpieczeniem przeciw tego rodzaju zaburzeniom umysłowym, nader niebezpiecznym i mogącym doprowadzić do najpiękniejszego r o z d w o j e n i a ś w i a d o m o ś c i , jest spokojne odrzucenie wszelkiej n i e c i e r p l i w o ś c i dotyczącej osiągnięcia zdolności przeżyć duchowych. Jeśli się w swym życiu kierujesz o g ó l n y m i wska-

zówkami podanymi w moich naukach, a przy tym trzymasz się tego, co Ci się wydaje „w szczególności” dla Ciebie napisane, wówczas Twoje stopniowe budzenie się będzie kierowane z pewnego ośrodka i nastąpi ściśle tak, jak dla Ciebie będzie najlepiej.

Krocz w pełnym spokoju dalej po drodze, na którą wstąpiłeś w tak radosny sposób! Jesteś na należycie wytyczonej, z pewnością do celu wiodącej ścieżynie i znasz zaprawdę, dzięki moim pismom drogowskazy, na które powinieneś sam dawać baczenie. Pozostaw jednak całkowicie Twemu wewnętrznemu kierownictwu duchowemu, o którego sposobach działania jesteś wszak dokładnie poinformowany, co przy twym świadomym celu posuwania się naprzód można Ci już pokazać, a czego dopiero później możesz oczekiwać ! I nie zapominaj, że na Twej ścieżynie nie chodzi o zdobywanie jakichkolwiek zasobów wiedzy, lecz o – s t a w a n i e s i ę , które rzecz prosta w wielu sprawach życia codziennego prowadzi do stopniowego, coraz wyraźniej odczuwanego stawania się i n n y m , ale właśnie dzięki temu tak Cię zwolna odmieni, że wreszcie staniesz się z d o l n y do świadomego przeżywania w sobie swego pierwiastka wiekuistego.

Niechaj wspiera Cię zawsze wszelka pomoc wysoka !

LIST SIEDEMNAŚTY O MISTYKACH I O BÖHMEM

Jakób Böhme był doprawdy nie tylko „szewcem z Gorlitz” jak go zwykli nazywać ludzie o bardziej niż wątpliwym smaku. Nie był on również po prostu „szewcem i poetą”. Wszystkie te płaskie przytyki do rzemiosła dającego mu chleb a nie wymagającego rzecz prosta wyższego wykształcenia są niedopuszczalne. Przez to com powiedział o Jakóbie Böhmem w niewielkim zbiorze osobnych, zamkniętych w sobie rozpraw wydanych pod tytułem „Drogowskaz” pragnę, jak to słusznie zauważyłeś, wskazać na to, że Böhme był przybranym, powołanym duchowo uczniem Jaśniejących w Praświele. Dla niego samego ta okoliczność była czymś tak dalece świętym, że potrafił ją otaczać nimbem tajemniczości. Tak wiele napisano o Böhmem, nikt jednak nie był w stanie zrozumieć tego stosunku duchowego. Niewątpliwie Jakób Böhme nadaje opisom swych przeżyć i wglądów duchowych tak dziwaczną i swoistą formę, która przez błędne użycie znanych mu dzięki jego uczonym przyjaciołom łacińskich latynizowa-

nych wyrazów staje się jeszcze bardziej zawiła, że trzeba samemu bardzo dokładnie znać takie przeżycia, by zrozumieć, co chciał za każdym razem powiedzieć.

I n a c z e j rzecz się ma z m i s t y k a - m i niemieckimi, jak nieznanymi z nazwiska przeor niemieckiego zakonu we Frankfurcie, któremu zawdzięczamy „Teologię niemiecką”, jak Tauler, Seuse, mistrz Eckhard.

Byli to mężowie o wielkiej wiedzy, co na uciążliwych drogach filozoficznych doszli do poznania, które z trudem zdołali uchronić od potępienia przez kościół.

W innym położeniu uczony poeta Johann Scheffler /Anioł Ślązak/, który jako protestant znalazł wreszcie ostoję w katolicyzmie przerażając sobie wszelkie nauki katolickie na poetycko ujmowane symbole.

Zjawiskiem, które w moim przekonaniu należy całkowicie samo w sobie rozpatrywać, jest ów w najgłębszym tego słowa znaczeniu „pobożny” kanonik Tomasz a Kempis, autor czterech ksiąg o Naśladowaniu Chrystusa ujętych całkowicie w duchu katolickim, a tak da-

lece pełnych niezmaconego pokoju i dobrotliwości.

Ale wszyscy Ci mężowie w żadnym razie nie pozostawali w świadomych stosunkach z Jaśniejącymi w Praświetle, chociaż w ich pismach można znaleźć poszczególne zdania, które następują pokusę, by pomimo wszystko przyjąć, że w kołach średniowiecznych mistyków niemieckich co najmniej wyczuwano ukryte i s t n i e n i e Jaśniejących w Praświetle.

Że owi mistycy, nic o tym nie wiedząc, o t r z y m y w a l i tyle pomocy duchowej i kierownictwa z owego może wyczuwanego przez nich źródła, wynika już choćby z tego, com Ci w swoim czasie powiedział o naturze tej pomocy duchowej.

Można również wyraźnie dopatrzeć się tego w kazaniach i pismach Taulera, Seus'a i mistrza Eckharda, jeśli się ostrożnie zdejmie z ramion ich wyznań i nauk częstokroć bardzo źle dopasowane szaty kościelne, które trzeba było nałożyć, by uchronić od stosu w ten sposób nauczających. Również u Tomasza a Kempis oraz Anioła Ślązaka, przede wszystkim poety nacechowanego mistycyzmem, w wielu miej-

scach można dostrzec duchowy wpływ Jaśniejących w Praświele.

Jednakże przy całym uwielbieniu, jakie we mnie wzbudzają owi dawni teolodzy i filozofowie niemieccy – przy całej miłości, jaką odczuwam do cudownie cichego i subtelnego Tomasza a Kempisa, i przy całej radości, jakiej doznaję czytając precudowne zwięzłe utwory niekiedy wręcz wojowniczo nastrojonego Anioła Ślązaka, muszę Ci jednak radzić, abyś zaczął tymczasem ze studiowaniem jakichkolwiek pism mistycznych, aż poczujesz, że jesteś tak pewny swej drogi, iż nawet przypadkowe zboczenie nie będzie mogło zmylić kierunku, jaki sobie wytknąłeś w dążeniu do celu.

Rada ta ma Cię jedynie uchronić od zbyt długiego z a t r z y m y w a n i a s i ę na swej drodze, gdyż w czasie niezbędnym do wyrobienia sobie sądu, który Ci później i bez tego s a m p r z e z s i ę przypadnie, mógłbyś, przebyć znaczny szmat drogi i być bliżej swego celu. Nie zapominaj również, że w pismach w s z y s t k i c h wspomnianych mężów – z j e d y n y m wyjątkiem J a k ó b a B o h m e g o – chodzi o p o g l ą d y na światy Ducha wiekuistego wymyślone lub zdobyte w wie-

rze w ciężkich walkach z samym sobą, choć czasami doprowadzały one do płomiennych przeżyć uczuciowych, gdy Ty korzystasz z niewymownego szczęścia kroczenia od samego początku po drodze prowadzącej ku wiekuistej Rzeczywistości . . .

Niechaj spływa na Ciebie wszelkie błogosławieństwo powierzone mi jako kierowana moją wolą rzeczywista siła duchowa !

LIST OSIEMNASTY O TYM CO TO JEST BÓG

Ludzie tak dalece „zadomowieni” w jakiejś szczególnej dziedzinie życia, że obeznani do najdrobniejszych szczegółów ze wszystkimi wielkimi i małymi rzeczami zawartymi w tej ich rodzimej dziedzinie, czasami nagle spostrzegają, że mimo woli takąż zazyłość ze wszystkim, co dla nich jest tak zrozumiałe zakładają również u innych ludzi, dla których ta dziedzina życia jest bądź zupełnie obca, bądź też nowa. Bardzo podobnie dzieje się ze mną, gdy mam przyoblekać w słowa rzeczy wieczności: - rzeczy substancjalnego Ducha wiekuistego. Wymaga to bardzo często ciągłego i wszechstronnego ważenia i wartościowania używanych słów, aż wreszcie jednak postrzegam, że jakiemuś zwrotowi mowy grozi niebezpieczeństwo błędnej wykładni lub też że określenia, których użyłem jako *s y n o n i m ó w*, dają powód do mniemania, że pragnę, by je ujmowano w *r ó ż n y m* znaczeniu. A że *u ś w i a d a m i a m* sobie w sposób jasny i wyraźny strukturę życia w Duchu wiekuistym dzięki własnemu życiu wiecznemu, mój sposób

przedstawiania rzeczy może mi się wydawać jasny i nie dający podstaw do błędnej wykładni, aż wreszcie pewnego dnia przez jakieś skierowane do mnie pytanie, z przerażeniem dowiaduję się, że zdołano mnie błędnie zrozumieć.

Lecz Twoje pytanie zawarte w liście niedawno otrzymanym, a dotyczącym pojęcia „Bóg” należy oceniać inaczej. Przedtem, jak to wyżej podałem, stykałem się z chęcią ujmowania wyrazów, których użyłem jako *s y n o - n i m ó w* jako określenia *r ó ż n y c h* pojęć, teraz widzę, że jesteś raczej skłonny wyrazy użyte przeze mnie dla określenia *r ó ż - n y c h* pojęć uważać za *s y n o n i m y*. Ale to jest tutaj *n i e s ł u s z n e*, choć doskonale rozumiem, co Cię skłoniło do takiego mniemania.

Chodzi tu o sprawy w obrębie struktury życia duchowego zaledwie dające się pojmywać rozumem ziemskim, w słowach zaś nie dające się przedstawić bez niebezpieczeństwa błędnego ich zrozumienia, przy czym w błąd wprowadzają zachowane w pamięci odziedziczone pojęcia o Bogu i wnet przyjmuje się je jako rozumiane przeze mnie, choćby nawet była mowa o

„Bogu” w i n n y m zgoła znaczeniu – nie jako o postuluacie wiary, lecz jako o n a j w e w n ę t r z n i e j s z e j ś w i a d o m o ś c i w s z e l k i e j w i e k u i s t e j R z e c z y w i s t o ś c i d u c h o w e j – pragnąłbym, by tak tylko ujmowano wyraz „Bóg” gdziekolwiek go używam. Ale tu nie należy mieć na względzie r o z u m o w e j ś w i a d o m o ś c i w ł a s n e j, lecz tę najbardziej wewnętrzną świadomość stale rodzącą się z Ducha wiekuistego – owe wypływające z nieograniczonego wszechświata jedyne b y t o w a n i a najszczytniejsze samo prześwietlenie i najbardziej wewnętrzną istotę substancjalnego Ducha wiekuistego – a zarazem wiecznie czynną w o l ę i nie dającą się wyczerpać s i ł ę , przejawiającą się jedynie w u m i a r k o w a n i u i ł a g o d n o ś c i , a poruszaną wyłącznie przez w ł a s n e panujące w niej prawa.

Nie szukaj Boga w głębinach przepastnych
Groźnych otchłani i przepaści strasznych !
Nie szukaj Boga w ryku fal morskich
Bijących w brzegi, gdy wichry szaleją !
Nie szukaj Boga w gromie piorunów,
Od których skały na ziemi dygocą !
Nie szukaj go nigdy ponad światami –
I nie w doznaniu nadmiernych rozkoszy !

Jeśli chcesz kiedyś Boga w s o b i e znaleźć,
Musisz pokonać l ę k i p o ż ą d l i w o ś ć !
Nie marz też nigdy o bezkresnych dalach: -
Bóg Ci jest bliższy niżli wszystkie gwiazdy !

&

Wszystko jest w Bogu i Bóg j e s t w e
Wszystkim ! Pierwotnie w swych jemu wła-
ściwych pierwiastkach : w „Prabycie”, „Pra-
świetle” i „Prasłowie”, jak również w nadanym
sobie ukształtowaniu, w „Ojcu” – a n a s t ę p-
n i e w e w s z e l k i m n i e w i d z i a l n y m i w e w s z e l-
k i m w i d z i a l n y m ż y c i u .

Nie należy jednak rozumieć tego tak, ja-
kobym głosił swego rodzaju „panteizm”, nie
jest również moim zamiarem przedstawiać Bo-
ga jako „osobę”. Również Prabyt”, „Praświatło”
i „Prasłowo” nie są zaprawdę „osobami”, jak na
przykład w chrześcijańskim dogmacie o Trójcy
: Ojciec, Syn i Duch! „Ojca” zaś Jaśniejących w
Praświetle n i e w o l n o u j m o w a ć w z n a -
c z e n i u t e g o d o g m a t u .

Znamy i podajemy jedynie R z e c z y -
w i s t o ś ć a nie jakieś nauki wiary !

W Rzeczywistości zaś: - w strukturze ży-
cia duchowego panuje monoteizm, który do-
puszcza również politeistyczną wykładnię nie
mogącą jednak sprowadzać go do niezgodności
z samym sobą.

Bóg Rzeczywistości nie jest, jak się to
mówi: „Najwyższą istotą”! Jest to raczej O j -
c i e c , który wypromieniowuje s i e b i e w
postaci dwunastu O j c ó w będących
a s p e k t a m i j e g o d z i a ł a n i a . Bóg
zaś nie jest „istotą”, lecz: - tu w szczególnym
jednorazowym znaczeniu – i s t n o ś c i ą we
wszystkim, co jest i s t o t n i e rzeczywiste. A
więc w „Prabycie”, w „Praświetle” i w „Prasło-
wie”! Jak i w „Ojcu” we w s z y s t k i c h
jego aspektach !

O j c i e c zaś jest to – „c z ł o w i e k ”
w Prabycie, Praświetle, i Prasłowiu: ów samego
siebie wiecznie płodzący p r a c z ł o w i e k
d u c h o w y i miara wszelkich rzeczy biorą-
cych z niego początek, a więc i pierwiastka

wiekuistego w człowieku ziemskim!

Bóg jest tak samo w absolutnym znaczeniu Bogiem w „Ojcach”: - w formach objawiania się Ojca – jak i w Prabycie, Prasłowie, i w Praświele. Dla samego siebie natomiast to, co jest Bogiem, jest jedynie w samym sobie „Bogiem”: - istnością samą w sobie, ale ze „stanowiska” wszystkiego innego w nim bytującego w wiekuistym substancjonalnym życiu duchowym, Bóg jest istnością wszelkiej istoty! – „Istota” zaś jest Rzeczywistością dzięki „istności”!

Nie przedstawiam tu jednak czegoś bytującego „jedno obok drugiego” lub „jedno ponad drugim” lecz coś, co „wzajemnie się przenika” w strukturze wiekuistego substancjalnie duchowego życia, o ile to potrafię wyrazić słowami mowy ludzkiej.

Nie należy twierdzić, że opisywanie wiekuistej Rzeczywistości jest praktyczne i bezcelowe dla człowieka na tej ziemi, gdyż tu musi szukać rozwiązania zupełnie innych żywotnych zagadnień znacznie bardziej

go obchodzących ! Przeciwnie, ani jeden człowiek na ziemi nie może osiągnąć świadomie lub nieświadomie upragnionego pokoju i zbawienia duszy dopóki świat jego wyobraźni nie jest całkowicie zgodny ze strukturą wiekuistego życia duchowego.

Widzisz więc, iż pytaniu Twemu nie mogło zagrażać niebezpieczeństwo, że uznam je za „niestosowne i zbędne”, jak mniemałeś, gdyż najłżejsze o d c h y l e n i e od rzeczywistego wyobrażenia sobie struktury wiekuistego życia duchowego nie pozwala Ci osiągnąć zdolności wchłaniania rzeczy duchowych, do czego przecież dojść usiłujesz.

Pozostawaj w błogosławieństwie Światła!

LIST DZIEWIĘTNASTY O ISTNOŚCI I ISTOCIE

Mylisz się sądząc, że w końcu mogę „stracić cierpliwość”, gdyż „znowu już zmuszony jesteś pytać”. Mogę raczej doskonale odczuć, że Ty sam dotychczas zwykłeś w innym znaczeniu używać wyrazu „istota” i dlatego zaniepokoiłeś się ujrawszy, że wyrazów „istota” i „istność” ujmowanych na innych miejscach moich ksiąg jako synonimy, użyłem do oznaczania dwóch r ó ż n y c h p o j ę ć .

Rzecz prosta pragnę rzeczy, które przedstawiam, ujmować w miarę możliwości w w y - r a ż n y c h z a r y s a c h , lecz tu właśnie nie widzę żadnej innej możliwości powiedzenia tego, co chcę powiedzieć, jak żądając, by pojęcie „istność” uważano za coś t w o r z ą c e g o istotę. N a j w y ż s z a „i s t o t a ” j - e - s t więc dlatego „istotą”, że j e s t w „i s t n o - ś c i ”, jak i „i s t n o ś ć ” j e s t w n i e j . Jeśli więc chcę przedstawić to, co mam przedstawić, muszę mieć do dyspozycji oba wyrazy jako określenie. Nie inaczej, niż gdybym chciał wyjaśnić człowiekowi, który by po stu latach

zmarłychwstał na ziemi, że elektromotor tylko wtedy się porusza, gdy jest włączony weń prąd. I wówczas musiałbym mieć do dyspozycji wyrazy dla określenia rzeczy p o r u s z a n e j i p o r u s z a j ą c e j . To porównanie poważnie jednak chrome, gdyż w moim rozumieniu „istność” nie jest zwykłą siłą p o r u s z a j ą c ą istotę, lecz raczej przede wszystkim n a j b a r d z i e j w e w n ę t r z n ą t r e ś c i ą i s t o t y a mówiąc obrazowo: jej żywym „r d z e n i e m ” !

Ale daleki jestem od tego, by się tu bawić w grę słów lub toczyć spory, jakie konwencjonalne pojęciowe znaczenie należy przypisać wyrazom, o których tu mowa. Bez zastrzeżeń przyznaję Ci prawo do zmiany wyrazu „i s t n o ś ć”, dzięki której jedynie jest d o p o m y ś l e n i a „istota”, przez inny wyraz dobitniej przemawiający do Ciebie.

Wszak jedyną rzeczą „istotną” jest tylko to, żebyś wyczuł, c o m a m n a m y ś l i , gdyż rzecz, o której mowa, jest tak daleka od wszelkich dziedzin myślenia, że nigdy przenigdy nie dałaby się wymyślić, choćby nawet najwyraźniej nakreślone obrazy myślowe usiłowały nadać jej kształt uchwytne w myślach.

Doprawdy n i e mogę oszczędzić Ci trudu odczucia tego, co mam tu na myśli, jeśli chcę Cię od błędnego ujmowania tego, co mówię o „narodzeniu” t w e g o „Boga Żywego” w twojej wiekuistej duszy ludzkiej, gdyż tu chodzi właśnie o „istność”, o której mowa, a którą może ogarnąć swą świadomością indywidualnie każdy syn ziemi w postaci ściśle odpowiadającej jego indywidualności; jedynie dzięki tej istności stać się on może R z e c z y w i s t o - ś c i ą w czasie i wieczności. –

„ O j c i e c ” d o s t ę p n y jest świadomości tylko J a ś n i e j ą - c y c h w P r a ś w i e t l e będących jego własnym tworem przez formę jego objawienia: - przez dwunastu „Ojców” - a mianowicie każdemu poszczególnemu Jaśniejącemu w postaci t e g o z dwunastu „Ojców” i d e n - t y c z n y c h z ojcem, który tego indywidualnego Jaśniejącego indywidualnie „spłodził” w Prasłowie. Natomiast „B o g a Ż y w e g o ”, o którym mówię jako o jedynym praktycznie osiągalnym dla wszystkich ludzi ziemskich objawieniu się Boga, może przeżywać w duszy k a ż d y c z ł o w i e k n a z i e m i – jeśli sam się do tego przygotować zdoła – co porów-

nuję z „n a r o d z e n i e m s i ę” Boga w duszy.

Napisałem swoje księgi tylko dlatego, by przez nie skierować na n a l e ż y t e t o r y wspomniane wyżej nieodzownie konieczne przygotowanie. A że wszyscy prawie ludzie – ze znikomymi wyjątkami – tak ugrzęźli w s w e j ś w i a d o m o ś c i m ó z g o w e j , iż nawet człowiek najbardziej tępogłowy poprzestający na zaledwie kilku żalonych myślach, tak samo jak i człowiek najbogatszy w myśli, przeżywają swe życie jedynie w „m y ś l a c h ” miast w jego Rzeczywistości i to życie w myślach uważają za swe prawdziwe życie, konieczne stało się wskazanie, gdzie w strukturze wiekuistego substancjalnego życia duchowego jest miejsce na niezbędne p r z y g o t o w a n i e do przeżycia przez duszę jej Boga żywego. Ale nie mogło się to stać w inny sposób, niż przez przedstawienie tego wszystkiego, co ogarnia w sobie wiekuiste życie substancjalnego Ducha, i nie wolno mi było pominąć niczego, co by mogło w jakikolwiek sposób dopomóc do wyjaśnienia, dlatego tylko, że n i e k a ż d y może to przeżywać. Musiałem dać b a r d z o w i e l e , jeśli chciałem sprawić, by ten i ów zdecydował się na tę o d r o b i n ę , jakiej moje księgi

oczekują jako m i n i m u m od każdego, do
czyich rąk trafiają.

Przyjmij moje błogosławieństwo i ucz się
coraz bardziej poznawać, że wszelkie opisy rze-
czy duchowych muszą się liczyć z niemożliwo-
ścią ujęcia rzeczywistego życia duchowego w
słowach mowy ludzkiej !

LIST DWUDZIESTY O CO NIE NALEŻY MNIE PYTAĆ

O ile bez wątpienia znajdziesz mnie zawsze gotowym do niesienia Tobie oraz innym pomocy na drodze do świadomego bytowania w Duchu wiekuistym - o ile chętnie uczynię wszystko, aby Tobie i innym dopomóc w przygotowaniach nieodzownie koniecznych do tego, by Twój Bóg Żywy mógł się rzeczywiście i świadomie dla Ciebie „narodzić” w Twojej duszy, o tyle muszę prosić, by nigdy nie usiłowano wciągać mnie w dziedziny i zagadnienia - jakie ściśle - związane z czasem, od których zmuszony jestem stanowczo trzymać się z daleka, abym mógł sprostać dostępnym w y -
ł ą c z n i e d l a m n i e zadaniom.

Muszę swą celę dobrze obwarować
Przed wszelkim wrzaskiem o sprawy znikome,
Przed wszelkimi ambitnymi zabiegami
O rzeczy tak zmienne,
Jak wiatrów powiewy.

Nie mogę wszystkim na raz odpowiadać
A jednocześnie w sprawach duchowych

Rozkładać więzy, co wszystkich krępują,
A prysnąć muszę,
Jeśli się ziemskość
Ma znaleźć w Światłości.

&

Zaprawdę nie obojętność względem powszednich ziemskich trosk moich bliźnich jest przyczyną tego, ściśle przeze mnie przestrzeżanego uchylenia się od wszelkich spraw dalekich od wiekuistej duchowości! Znajdzie się dostateczna ilość ludzi zajmujących się rozwiązywaniem tego rodzaju zagadnień, ale ani w chwili obecnej, ani w dalekiej bardzo przyszłości ziemskiej nie będzie prócz mnie ani jednego człowieka, który by zdołał dokonać w sposób odpowiadający Duchowi dzieła czysto duchowej błogosławionej pomocy dla wszystkich, którzy jej doznawać mogą, a jednocześnie głosić w słowach jednego z języków ziemskich nauki, jak to jest moim obowiązkiem. A więc zwykła oszczędność przy wykorzystywaniu ziemskich możliwości ludzkich wymaga, abym poświęcił swe siły tylko tam, gdzie szczególne niesienie pomocy moim bliźnim tu na ziemi jedynie dla mnie jest możliwe. Każdy inny

człowiek czasów dzisiejszych próżno by na-
tężał swe siły, gdyby chciał środkami
ziemskimi podejmować niedorzeczne
próby dokonywania rzeczy, którymi ja tylko
kierować mogę, że panuję nad nimi ze
swego Bytu wiekuistego.

Nie chcę używać wyrazów, które w ciągu
dwóch tysięcy lat stały się dla ludzi czczących
je jako święte w jednym jedynym znaczeniu,
lecz muszę tu jednak zwrócić uwagę na swoje
wiekuiste pochodzenie duchowe, dzięki które-
mu jestem nierozzerwalnie związany z „Oj-
cem” i stanowią z nim jedność w tym
indywidualnie wyznaczonym z dwunastu „Oj-
ców”, przez którego Ojciec duchowy mnie
„spłodził” w Praświetle. A więc usiłuję dziś tyl-
ko dawać wyraz sprawom Ojca -
związany tu z ziemskością w tym człowieku,
który mi się ofiarował w duchu zanim ta zie-
mia powstała. Moje życie ziemskie ma sens je-
dynie w tej od wieczności zaprzysiężonej służ-
bie, którą mnie poczętemu z Ducha, dziś zao-
fiarowano w swoim odmierzonej mu czasie
ziemskim.

Zaiste byłoby rzeczą dziwną, gdyby ono mogło służyć również innym sprawom !

Jak rzeczy doczesne kształtować i jak je przeżywać, by wywołane przez nie skutki stały się dla duszy zbawienną pomocą w niewidzialności i aż do światów Ducha wiekuistego, wskazałem w moich księgach na każdym miejscu, gdzie te rzeczy omawiałem.

Kto więc pragnie zasięgnąć rady, powinien jej szukać w tych pismach, gdzie ją z łatwością znajdzie stosując to, co tam powiedziano, do swego szczególnego przypadku, co do którego łaknie porady, chociażby nawet w pierw ten przypadek należało uwolnić z powikłań okoliczności doczesnych jeśli się ma należycie zrozumieć słowa go dotyczące.

Muszę więc i ciebie o to prosić byś zechciał zasięgnąć rady z tego, co m napisał, gdyż byłoby to postępowaniem biegunowo sprzecznym ze strukturą wiekuistego życia duchowego - z którym jestem związany i z którego mam działać - gdybym chciał mieszać się do ziemskich zmiennych zagadnień i pytań bę-

dających sprawą każdego z osobna człowieka, na które sam powinien znaleźć odpowiedź i sam tylko je rozstrzygnąć.

Zrozumiesz chyba, że gdybym miał prawo do wydawania sądu i gdyby nie stały temu na przeszkodzie przyjęte przeze mnie zobowiązania, zaprawdę z łatwością by mi przyszło dać Ci odpowiedź, na którą byś musiał wyrazić zgodę, choćby nawet bardzo się różniła od Twego własnego poglądu. Ale takiego właśnie zniewalania, które by m i m o w o l n i e powstało i było n i e d o u n i k n i ę c i a zabrania mi obowiązujące mnie prawo duchowe.

—

Obyś w błogosławieństwie Światła odnalazł w s a m y m s o b i e właściwą odpowiedź !

LIST DWUDZIESTY PIERWSZY O LICZBIE DWANAŚCIE I O ZE- GARZE WIEŻOWYM

Jeśli chcesz ujmować „Ojca” który nie jest wszak dostępny dla twej ś w i a d o m o ś c i , chociaż i ty dzięki niemu żyjesz – jako „j e d n o ś ć p r z e ż y w a j ą c a s i ę w d w u n a s t u o d b i c i a c h w ł a s n y c h”, to bynajmniej nie jesteś daleki od rzeczywistości. Tylko musisz wówczas ową właściwą dwunastce jedność ogarniającą wszystkie dwanaście „odbić własnych” dołączyć jako t r z y n a s t ą jak to było w mądrym zwyczaju „Mędrców” dawnych czasów. Z całą pewnością można powiedzieć, że podana w ewangeljach liczba dwunastu uczniów z Jezusem jako trzynastym, ich wszystkich duchowo ogarniającym, tu właśnie należy. Chętnie zdaję się na sąd archeologów o tym, czy również „dwunastu bogów” Egipcjan, Greków i dawniejszych mieszkańców Italii, a także późniejszych Rzymian nie należy ujmować w tym samym sensie, przy czym nie ma żadnego zgoła znaczenia - jak przy innej sposobności już w jednym z poprzednich listów wyjaśniłem - że wśród tych „dwunastu bogów”

znajdują się również postaci e w i a s t .
Aczkolwiek zawdzięczam archeologii nie jedną zewnętrzną wiadomość o wielkim znaczeniu dla mojego doświadczenia duchowego, to niestety nie wiem, czy są podstawy ku temu, by przypuszczać istnienie postaci boskiej ogarniającej wszystkich „dwunastu bogów” lub utajonej w nich a będącej w jakimś domniemanym stosunku do nich. Ale o tę trzynastą postać właśnie by chodziło, gdyby się chciało również z całą pewnością kult „dwunastu bogów” odnieść do „Ojca” wiekuistego. Co się zaś tyczy grona „dwunastu” wokół Jezusa, - w których każdego uczestnika wymawiano w ewangeliach p o i m i e n i u , to nie podaje bynajmniej w wątpliwość p r a w d z i w o ś c i h i s t o r y c z n e j tych mężów. Można by było z takim samym szczególnym podkreśleniem wymienić też imiona mniejszej lub w i ę k s z e j ilości uczniów Jezusa, gdyby tu nie miało być ujawnione porównanie z misterium Ojca, gdyż za czasów Jezusa wiedzieli o tym misterium nie tylko poszczególni „mędrcy”, lecz całe stowarzyszenia misteryjne, z których w czasie późniejszym znalazło się wielu wyznawców nauki Jezusa.

Twoje pytanie okazuje mi Twoją gotowość oddawania się b e z u ż y t e c z n y m d o c i e k a n i o m , co w żadnym razie nie byłoby z pożytkiem dla Ciebie.

Choć dojdzie do jasnego i należytego wyobrażenia o Bogu ma dla Ciebie wielkie znaczenie, nie chodzi jednak o to, byś zjawiające się na twej drodze nowe wglądy i wynikające z nich pojęcia miał rozstrzygnąć ze wszystkich możliwych stanowisk. Gdy zegar na wieży bije „siódmą” to w zupełności wystarcza, że uświadamiasz sobie t ę i l o ś ć g o d z i n , a nie ma znaczenia, czyś wykrył, że się tym rozbrzmiewającym w ściśle jednakowych odstępach czasu uderzeniom mimo woli nadaje zależny od różnych cielesnych warunków rytm, który tak samo dobrze :

1 . 2 - 3 . 4 - 5 . 6 - 7 brzmieć może
jak również

1 . 2 . 3 . 4 - 5 . 6 . 7

lub

1 . 2 . 3 - 4 . 5 . 6 - 7

Jeżeli nagle w Twoim mózgu zjawi się myśl, że można by było jakiemuś wypadkowi duchowemu, o którym dowiedziałeś się ode mnie, nadać obraz myślowy w jakiś inny spo-

sób, to spokojnie idź za tą myślą, lecz przyjmij wynik jako rzecz samą przez się zrozumiałą nie dającą się wprowadzić w swego r o d z a - j u podniecenie odkrywcy psującego Ci tylko perspektywę, z której oglądałeś i rozumiałeś to, co już się stało jasne dla Ciebie. Ile różnych stanowisk, tyleż jest możliwych r o d z a j ó w ujęć, a wszystkie m o g ą być słuszne, jeśli tylko dają należyty obraz t e g o, c o rozumieć należy !

Jedynie w y n i k Twoich trudów jest ich usprawiedliwieniem; przecież na jedno wyjdzie, czy otworzysz drzwi szafy trzymając mocno klucz w zamku na tym samym miejscu i kręcąc szafą z pomocą dwóch ludzi około osi klucza, czy też wybierzesz nieco prostszy sposób, a mianowicie wetkniesz klucz do zamku i przekręcisz go pozostawiając szafę w spokoju.

A więc i skupienie umysłowe na określonej rzeczy, którą się pragnie uchwycić d u s z ą, nie jest zadaniem przechodzącym siły jednostki. Nie wolno rzecz prosta rozpocząć od tego, że się wszystkim innym myślom wypowiada wojnę ulegając miłemu złudzeniu, że wówczas na oczyszczonym polu walki można będzie bez przeszkód oddawać się p o ż ą d a n y m my-

ślom ? Należycie pokierowane skupienie myśli – częstokroć konieczne r ó w n i e ż w z y c i u c o d z i e n n y m - daje się porównać z szukaniem z jakiegoś stanowiska określonego miejsca na widnokręgu. Przy szukaniu pożądanego przedmiotu wzrok ogarnia niezliczone kształty. Kształty te nie znikają ani osoba szukająca określonego przedmiotu nie odczuwa ich jako przeszkody. Szukający ma nazbyt wyraźny obraz szukanego przedmiotu. Ale ten właśnie o b r a z przedmiotu poszukiwanego p o c z ą t k o w o p r z e s z k a d z a w jego znalezieniu - aż wreszcie Szukający uświadamia sobie, że obecnie powinien oczekiwać zmniejszonego p r z e z o d d a l e n i e obrazu, po czym wkrótce spostrzega na widnokręgu poszukiwany przedmiot. Jeżeli na przykład obrazem była potężna wieża, to teraz mamy pośród wielu innych kształtów wystającą sylwetkę wielkości koniuszka igły jako obraz z daleka widziany. Ale teraz Szukający potrafi ten wypatrzony daleki obraz z łatwością utrzymać bądź niezwłocznie znowu odnaleźć nie odczuwając żadnych przeszkód ze strony wielu innych kształtów na widnokręgu.

Łatwo znaleźć praktyczne zastosowanie tego porównania.

Jeśli chcemy osiągnąć rzeczywiste skupienie, tedy przede wszystkim musimy sobie jasno uprzytomnić, jak z zajętego przez nas stanowiska m o ż e się dać poznać przedmiot, na którym zamierzamy skupić uwagę. W świecie myśli obowiązują również prawa swego rodzaju „perspektywy” !

Jeżeli sobie teraz wyobrazimy, w j a - k i e j p o s t a c i da się racjonalnie ustalić przedmiot skupienia, to wówczas w t e j w ł a ś n i e p o s t a c i należy go odszukać i „oglądać” w myślach, przy czym na wszelkie inne nasuwające się myśli n i e n a l e ż y z w r a c a ć n a j m n i e j s z e j u w a g i , lecz n i g d y nie wolno ich z w a l c z a ć , bo gdyby pobudzone zostały do d z i a ł a n i a , nie zwracanie na nie uwagi – stałoby się n i e m o ż l i w e . Również wędrowiec, który z miejsca swych obserwacji ogląda jednocześnie wszystko, co się znajduje w jego polu widzenia – czy to chodzi o przedmioty nieruchome, czy też o poruszające się, ale wszystkiego tego prawie sobie nie uświadamia dopóki odnaleziony obraz pobudza go do zajęcia się w myślach rzeczywistością, która mu odpowiada.

Oby mój list dzisiejszy dopomógł Ci znowu do przewycięzania niektórych trudnoŝci !

Przyjmij wszelkie błogosławieństwo !

LIST DWUDZIESTY DRUGI O ŁUSKACH NA OCZACH

Z radością mogę powitać to, coś sobie teraz wyjaśnił, i rozumiem, że przy tym „odkryciu” czułeś się, jakby Ci się wreszcie „otworzyły oczy”. I dziś jeszcze umiem należycie doceniać powody, które w swoim czasie, kiedy z ciężkim sercem wydawał „Księgę Boga Żywego”, skłoniły mnie do tego, bym używał niekiedy zabezpieczającej zasłony, ale mogę również zrozumieć jaką ulgę sprawia świadomość niezbitej pewności co do tego, co się ukrywa pod zasłoną przed niezbyt miłymi spojrzeniami.

Z rozmysłem pozostawiłem czytelnikowi dzięki takiej zasłonie możliwość wyobrażania sobie na swój sposób duchowej społeczności Jaśniejących w Praświetle, aby się nie lękał rzekomego postulatu wiary. Sam najlepiej sądzić możesz, że prawdzie nie zadałem nigdzie gwałtu, skoroś obecnie poznał, że „zwierzchnik” o którym mówię, iż nie jest „o b i e r a n y ” ani m i a n o w a n y , a przecież żaden z członków zjednoczenia Jaśniejących nie będzie żywił wątpliwości k t o nim jest - : jest to

„O j c i e c”, my zaś Jaśniejący Praświatłem, jako jego w Duchu poczęci Synowie, zajmujemy w strukturze życia duchowego wyznaczone nam miejsca. Ani przez chwilę nie wątpiłem, iż użyte przeze mnie obrazy i przenośnie będą źle rozumiane, lecz gdybym dość często nie musiał tego przeżywać nie sądziłbym nigdy, że ktoś z czytelników, mógłby mnie błędnie zrozumieć. Wszak sam nawet mówisz, że d o p i e r o t e r a z nareszcie „jakby łuski spadły Ci z oczu”...

Zdaje się, że takie „łuski” pokrywają jeszcze wiele oczu, co do których doprawdy sądziłem, że już p r z e j r z a ł y , a n i e o c z e - k u j a dopiero w y z w o l e n i a .

Czyż tak trudno tłumaczyć należycie zgodnie z g ł ę b s z y m znaczeniem to, co tylko dlatego tak pieczołowicie przesłoniłem, by mogło ujść nieczystych spojrzeń tych czytelników, którzy tego nie powinni poznać ? ! Co się mnie tyczy, to często doznawałem niejakię ulgi i usiłowałem c i e s z y ć s i ę z niejednego błędnego rozumienia, jakie spotykałem, gdyż doprawdy mało by mi sprawiało przyjemności, gdyby mnie k a ż d y rozumiał. J e d y n i e gwoli przebudzenia w Duchu

z d o l n y c h do tego ludzi m u s z ę się objawić! Ale t o , c o tu trzeba objawić, czyni ten obowiązek niepożądanym zaprawdę brzemieniem. —

Dlatego liczne znajdują się miejsca, zwłaszcza w wydanych na początku księgach, w których - zaledwie przezwyciężyłem się w człowieku ziemskim i przyznałem do siebie w Duchu wiekuistym - usiłowałem niezwłocznie ukryć się z powrotem za tym, co jest we mnie wyłącznie z ziemią związane. - Możnaść takiego ukrywania się za moją doczesnością znajdowałem zawsze w tej szczęśliwej okoliczności, że w moim samookreśleniu „ja” może się wypowiadać tak m o j a p r z e m i j a j ą c a z i e m s k o ś ć j a k i m ó j o d w i e c z n y s u b s t a n c j a l n y B y t d u c h o w y , gdyż to „ja” służy wszystkiemu, co mnie w w i e c z n o ś c i kształtuje i wszystkiemu, co jest c z a s o w o moją własnością.

Nie zdradzam Ci tu oczywiście żadnej tajemnicy, skoro z pobudek uznanych przeze mnie zaprawdę za dostatecznie ważne zdecydowałem się niedawno na wydanie trzech tomików, które w r y t m i c z n y m ujęciu zawierają szereg wyznań, jakie człowiek ziemski

z trudem i tylko w obliczu rzeczy ostatecznych od biedy wyrwać sobie daje.

Ale nawet tam głosiciel zawsze chętnie rozpatruje swój pierwiastek wiekuisty tak samo jak i mój, który uświadamiam sobie od wieczności, również z ziemskiej perspektywy swej ograniczonej w czasie znikomości, a więc i tam, jak się to już zdarzyło na innych miejscach, musi Ci być pozostawione wyczucie, kto za każdym razem przemawia, gdyż nie miałem bynajmniej zamiaru gnębić bez potrzeby gwoli mojego Bytu wiekuistego uczuć ś m i e r t e l n i k a , dającego mi m o ż n o ś ć objawiania się.

Natomiast r ó ż n e są w duszy rodzaje odczuwania w i e c z n o ś c i zależnie od tego, czy syn ziemi zdobył sobie ze swego stanowiska wgląd w rzeczy duchowe w m e d y t a c j a c h i w a l c e duszewnej, czy też ma udział w swej duchowości dzięki zjednoczeniu z nim duchowo i cielesnie wiekuistemu Bytowi, który przezeń czyni swe dzieło na tym świecie ziemskim.

Od samego początku doskonale zdawałem sobie sprawę, jak wiele rzeczy musiałem zakładać u moich bliźnich, do czego nader rzadko znaleźć można odpowiednią zdolność wyobraźni.

Nosiciel wiekuistej świadomości - jakiegokolwiek by mu się miano nadawało - który się jednoczy a nawet wręcz stapia z jakimś człowiekiem ziemskim z jego przemijającym ciałem, a to na mocy zobowiązania dobrowolnie przyjętego przez wiekuiistą indywidualność duchową tego właśnie człowieka ziemskiego, zobowiązania istniejącego od nie dających się wyobrazić okresów czasu - to dla współczesnego Europejczyka szereg nedorzecznych urojeń dających się jego zdaniem wytłumaczyć tylko jako skutek choroby umysłowej. A nie wolno brać mu za złe tej nieświadomości jego duszy przy jego bezwzględnym braku wyczucia rzeczy ponadczasowych. On nie m o ż e inaczej!

Nic w tym dziwnego, że tym bardziej mnie cieszy, gdy postrzegam tak liczne nieoczekiwane wyjątki. Toteż Twój niedawno otrzymany miły list, który doprawdy ukazuje mi Ciebie jako nader pocieszający wyjątek w

wyżej wspomnianym znaczeniu, był i pozosta-
nie dla mnie bardzo wielką radością.

Gdybyś się mógł zdecydować i przeczytać
w całości ponownie wszystkie moje księgi, któ-
re dotychczas badałeś rozumowo i usiłowałeś
duszą sobie przyswajać, w oparciu o nowe po-
znanie, to sądziłbyś, żeś w ogóle jeszcze tych
ksiąg nie czytał. Tak dalece inaczej rozwierać
Ci się będzie sens wielu ustępów, które przed-
tem były niezrozumiałe.

Niech spływa na Ciebie wszelkie błogo-
sławieństwo Światła duchowego, w którym ży-
ję !

LIST DWUDZIESTY TRZECI JAK NIERÓWNI SĄ WSZYSCY PRZED BOGIEM

W pismach swoich nie zawsze zakreślałem ściśle granice pomiędzy tym, co przeżywać może w Duchu wiekuistym dusza k a ż d e g o syna ziemi, a tym, czego doznawać może jedynie Jaśniejący Praświatłem. Pod tym względem masz zupełną słuszność. Ale nie mogłeś wiedzieć, że to nie dość wyraźne rozgraniczenie, pozornie uchodzące za brak, jest wymaganiem wynikającym z istniejącego z Rzeczywistości stanu rzeczy, tak że ściślejsze rozgraniczenie w żadnym razie nie byłoby dla mnie możliwe.

Zważ, że w k a ż d y m człowieku ziemskim przy całym podobieństwie zwierzęcym pod względem ciała i u l e g a j ą c e j z a n i k o w i „duszy zwierzęcej”, będącej w y n i k i e m d z i a ł a l n o ś c i tego ciała, przeżywa się również p i e r w i a s t e k w i e k u i s t y , choćby nawet u wielu ludzi za ich życia ziemskiego pozostawał w ukryciu. Ta wiekuista „iskra Ducha”, której polem dzia-

łania jest kształtująca się z wiekuistych sił duszy a więc w i e k u i s t a dusza, zajmuje w strukturze wiekuistego życia duchowego swoje, dla niej wyłącznie zastrzeżone miejsce, tak samo, jak wieczny Jaśniejący w Praświelcie zajmuje swoje. Z Jaśniejącym, który jest czynny w c i e l e z i e m s k i m , taka iskra Ducha z j e d n o c z o n a jest duchowo od praczasów, a łącznie z nią jej wiekuiste siły duszy, tak że koniec końców dusza zwierzęca i ciało pozostają również pod w p ł y w e m wiekuistego Jaśniejącego, którego są doczesnymi narzędziami, dopóki mają pozostawać na ziemi zdolne do życia w fizyczności. A że Jaśniejący Praświeltem posiada w s z e l k i e możliwości przeżyć zawarte w życiu Ducha wiekuistego aż do n a j g ł ę b s z y c h j e g o g ł ę b i , gdyż świadomość jego z tych właśnie głębi pochodzi, to może on tylko t e m u jednemu wiekuistemu duchowi ludzkiemu, z którym się w wieczności zjednoczył, by mieć kiedyś w przyszłości za jego pośrednictwem możliwość niesienia na ziemi pomocy duchowej, dać udział w swoim sposobie przeżywania. To przeżywanie przenika w s z e l k i e życie duchowe dzięki temu, że na lat tysiące przed późniejszym „staniem się zwierzęciem”, które ma go nosić na ziemi rze-

czywiście „wchłania” go w siebie, a w ten sposób daje mu możliwość brania udziału we wszystkim, co w nim stanowi życie. Owo „wchłonięcie” jest w Duchu skutkiem prawnym przyjętego na siebie, na nie dające się wyobrazić okresy czasu przedtem, dobrowolnego zobowiązania przez tego, który od owej chwili korzysta z pełnego tajemnic przygotowania. Wszelako wszystkim innym iskrom Ducha wcielonym na ziemi Jaśniejący Praświatłem mogą pomagać tylko do tego, by odzyskały i stały się panem swych wiekuistych sił duszy i stworzyć sobie odpowiedni dla siebie k s z t a ł t duszy i z nim się zjednoczyć. A że pomiędzy siłami duszy a mózgowym poznawaniem, odczuwaniem i zdolnością przeżywania istnieje stała wymiana oddziaływań, więc to przebudzenie duszy może być w sposób decydujący ułatwione przez z a k r e s w y o b - r a ż e ń człowieka ziemskiego. Z drugiej znów strony wpływy Ducha wiekuistego za pośrednictwem indywidualnego ukształtowania Ducha ludzkiego mogą stopniowo przeniknąć całe pokrewne zwierzęciu ciało tak dalece, że może ono stać się zdadne do ucieleśnienia Ducha na ziemi.

Duchowości każdego człowieka ziemskiego odpowiadają ściśle określone, dla niego jedynie dostępne duchowe sposoby przeżyć, a ilość możliwych tu kombinacji jest nieskończona, tak że nigdy nie można byłoby przedstawić ich wszystkich, a nawet choćby tylko scharakteryzować. A że kształcenie życia wyobraźni posiada tak niepomierne znaczenie, a ów Szukający za życia na ziemi swej duchowości powinien się już, jeśli może, na sposób ziemski dowiedzieć, jakich przeżyć duchowych może dostąpić, jest więc lepiej, że będzie wiedział o wszystkim, co z tych rzeczy mogą ludzie doznawać, niż gdybym miał wyjaśniać tylko rzeczy najogólniejsze, przemilczeć zaś rzeczy szczególne. Powiedziałem Ci już kiedyś, że każdy, uczciwy wobec siebie samego, Szukający wnet będzie wiedział, co w moich naukach jego szczególnie dotyczy, przy czym może mu to służyć jeno do większego i głębszego wglądu w naturę wszelkich spraw duchowych, jeśli będzie również wiedział o innych możliwościach, co do których sam przez się czuje, że tego rodzaju przeżyć nie może brać pod uwagę dla siebie, choćby nawet inni w taki sposób dochodzili do tego samego celu.

Jest to ciemna i ponura atawistyczna skłonność dająca się całkowicie wyjaśnić naszym zwierzęco-cielesnym pochodzeniem z substancji tej planety, gdy stale i ciągle odżywa w mózгах niezgodna z Duchem myśl, że wszyscy ludzie są „równi” w obliczu Boga. Pocięchę w tym wypadku czerpać można jedynie z tego, że ów „Bóg” n u d y jest wytworem r ó w n e j w a r t o ś c i przyczyn. – R z e c z y w i s t o ś ć natomiast zna w stosunku do Boga w strukturze życia w duchu wiekui-
stym tylko n i e s k o ń c z e n i e r ó ż n o -
r o d n e r ó ż n i c e . Pewnej równości przed Bogiem dopatrywać się można tylko tyle, o ile dotyczy ona wspólnej dla wszystkich ludzi na ziemi c i e l e s n e j n a t u r y z w i e -
r z ę c e j pochodzącej z pierwiastków tej planety i do niej mającej znowu powrócić. O ile jednak dwoista istota uważająca się w skromności swojej za n a j w y ż s z ą p o s t a ć z j a w i s k o w ą „człowieka” należy do natury d u c h o w e j , to poszczególne iskry Du-
cha b a r d z i e j s i ę między sobą r ó ż -
n i ą , niż wszystko różne, co na ziemi w postaciach odróżnić należy ! A w szczególności nie tylko, gdy je porównywać między sobą, lecz również w stosunku do hierarchicznie nader

ściśle określonych stopni zakresu ich pojętności w życiu duchowym !

Tu n i c się nie da w y t a r g o w a ć przez tworzenie filozoficznych pojęć, które w sferze Rzeczywistości tak niewielkie mają prawo obywatelstwa, że się ich nawet nie spostrzega niby cieni i mar.

Nie daje się tu również n i c o d k u - p i ć , gdyż wszystko, co posiada ktoś i n n y , jest w t a k i m s t o p n i u jak i nasza własność w strukturze życia duchowego ugruntowaną na wieki niepozbywalną własnością.

Widzisz więc, że nawet między możliwościami poszczególnych indywidualności duchowych istnieją b a r d z o ściśle granice, ale zrozumiałeś również, że powierzchnia kuli ziemskiej nie wystarczyłaby do wykreślenia wszystkich tych granic i że brakujący zdaniem Twoim „ściślejszy podział” tego, co może przeżywać tylko Jaśniejący Praświatłem i tego, co każdy duch ludzki wchłaniać może po przebudzeniu się swej duszy, już dlatego byłby zgoła niemożliwy, że w jednym wypadku chodzi o zdolności przeżyć ogarniające n i e s k o ń -

c z o n o ś ć , w drugim zaś o najdalej idące
zróźnicowanie zdolności przeżyć s a m e
z a k r e ś l a j ą c e s w e g r a n i c e !

Żyj w błogosławieństwie Światłości !

LIST DWUDZIESTY CZWARTY O PRYZNAWANIU SIĘ PRZED LUDŹMI

Z całą pewnością mogłem oczekiwać, że usłyszę pewnego dnia to pytanie od Ciebie. Dziwię się tylko, że go już dawno nie otrzymałem. Zdumiewa mnie to, że Szukający t a k r z a d k o mi je zadawali. Tak, jak gdyby się obawiano, że mógłbym na nie dać taką odpowiedź, jakiej zgoła nie życzone by sobie o t r z y m a ć ...

O Jezusie opowiadają, jak wiadomo wszystkim chrześcijanom, jakoby miał pewnego razu powiedzieć : „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim, który jest w niebiesiach.” W t y m ujęciu: jako g r o ź b a – słowa te oczywiście nigdy nie przeszły przez usta Jezusa, ale ta groźba była bardzo na rękę rozrastającemu się stowarzyszeniu misteryjnemu zazdrośnie ubiegającemu się o liczebną przewagę nad innymi związkami wyznaniowymi. To stowarzyszenie nosiło się właśnie z zamiarem oderwania od związku ludowego starożytnego żydostwa, któ-

re tę groźbę acz przypadkowo wypowiedział przez usta jednego ze swych członków. Tak „m u s i a ł” powiedziec Pomazaniec, do którego według powszechnie przyjętych wzorów śmiało zbliżano się w „m i s t e r i u m”, i dlatego tak „p o w i e d z i a ł” ! Opowieści o jego życiu i o nauce jego były przecież na razie tylko obrzędowo wygłaszanymi tekstami - a nie jak w czasie późniejszym : - „Pismem świętym”. A dowód uzasadniający sformułowanie tej groźby istniał wszakże dla twórców tych tekstów, gdy Jezus rzeczywiście wskazał niegdyś na to, że człowiek nie może „dwóm panom służyć” – a więc w zewnętrznym życiu ziemskim postępować i n a c z e j, niż mu zrozumienie duszy nakazuje, jeśli nie chce zdradzić samego siebie. Oczywiście znaczyło to tylko, że postępowanie ziemskie musi odpowiadać p r a w u w i e k u i s t e m u i że człowiek nie mógłby wieść swego życia ziemskiego j e d n y m trybem, i n n y m zaś osiągnąć zbawienie wieczne. Ale z tego daje się z łatwością wyprowadzić groźbę, której było potrzeba, by zmusić t r w o g ę d u s z e w n ą, pochodzącą wyłącznie z duszy zwierzęcej, do usług na rzecz propagandy nowego kultu misteryjnego. To nie było w duchu tych czasów. Tak oto stało się faktem, że Mistrz, Pan, Pomazaniec „powiedział”, że nie

uzna przed Ojcem swoim w niebiesiach tych, którzy jego - co ma tu oznaczać: związku przeżywającego Jezusa w nowym misterium obrzędowym - nie będą gotowi przez całe życie wśród wszystkich innych ludzi inaczej myślących ogłaszać jako tego, który spełnia ich przecucia duszne. Nie ulega wątpliwości, że psychologiczna ocena bliźnich przez pierwszych kierowników ówczesnego nowego obrządku misteryjnego była s ł u s z n a . Ale nie wolno również powątpiewać, że t y l k o p r z y g o d n e kierowanie się wskazówkami dotyczącymi życia duchowego, - a o takie wskazówki chodzi jedynie w naukach Jezusa - jest jeno lekkomyślną igraszką bezprzedmiotową wobec Ducha wiekuistego, jeśli wręcz nie wyzwala w duchowości sił odpierających, których nieugięta sprawiedliwość musiała przejąć dreszczem pełnym zgrozy dusze każdego kto ujrzał już jej działanie na innych ludziach na ziemi. W pewnym sensie można więc z tej groźby, sformułowanej p o ś m i e r c i Jezusa, wyczytać nieugiętą prawdę, że wszelkie zajmowanie się danymi z Ducha wskazówkami nie prowadzi do pożądanego celu, jeśli człowiek, który zna te wskazówki nie wyciąga wynikających z nich wniosków w stosunku do c a ł e g o świata zewnętrznego.

Również i Ty stanąłeś wobec konieczności wyciągnięcia z otrzymanych dzięki mnie nauk wniosków w życiu zewnętrznym w stosunku do współczesnych i oświadczasz swą gotowość, nie możesz jednak dać sobie rady z tym, jak to zrobić. Rzeczywiście w swej księdze pt. „Droga moich uczniów” wskazałem już, jak błędna jest „c h ę ć n a w r a c a n i a” ludzi na nauki zawarte w mych księgach, tak że chyba nie mam potrzeby ostrzegać Cię przed tym. Ale z gruntu nie docenia również należycie sensu i s t n i e n i a tych ksiąg ich zaprawdę „j e d y n e g o w swoim rodzaju” powiązania z wiecznością ten, kto pełen dobrej woli chęci przyłożenia się czynem do ich rozpowszechniania sądzi, że należałoby dla nich stworzyć „oficjalną” podstawę działania.

Twoje pytanie, jak w sposób należyty masz również w świecie zewnętrznym wyciągnąć wnioski dotyczące Twego posuwania się po drodze do Ducha, musi być ściśle odgraniczone od tego powiązania ze wspomnianymi przez Ciebie możliwościami w odniesieniu do ksiąg mojej nauki duchowej.

Oczywiście zgodnie z moimi wyjaśnieniami w księdze „Droga moich uczniów” nie uważam za rzecz niepożądaną, jeśli się któraś z moich ksiąg poleca jak jakiś romans, który wywarł wielkie wrażenie artystyczne. W księdze swej ostrzegam jedynie przed mniej lub więcej narzucającym się „misjonarzowaniem” - przed powoływaniem siebie do jakiegoś rzekomego koniecznego a p o s t o l s t w a .

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą i spełnieniem literackiego obowiązku, że jeśli ktoś przytacza ustępy z moich ksiąg lub jeśli kogoś poruszyły zawarte w nich ujęcia słowne, to w y r a ż n i e w s k a z u j e ź r ó d ł o . Wreszcie wyjawienia w swoich księgach u j ą ł e m w p e w n ą f o r m ę i ta forma stanowi m o j ą w ł a s n o ś ć d u c h o w ą, której bym nie chciał pod żadnym pozorem: że chodzi tu przecież o duchowo podane nauki, wydawać na łup piratów. Ale nie tylko a r t y s t y c z n a forma jest moją własnością duchową, lecz również czysto m y ś l o w e przedstawienie !

Ale wszystko to mało Ciebie winno obchodzić, gdyż co się tyczy „wniosków” płynących z wchłaniania moich nauk, chodzi tu nie

o księgi, lecz o Twoje postępowanie praktyczne w życiu zewnętrznym. Doprawdy nie powinno tu być zbyt trudne zrozumienie, że stopniowo musi zniknąć z tego życia to wszystko, co się nie daje bez trudności połączyć z przestrzeganiem rad i nauk zawartych w mych księgach. Z łatwością można również zrozumieć, że samo unikanie rzeczy sprzecznych nie wystarcza, lecz że masz teraz również obowiązek moralny wzbogacenia coraz bardziej swego życia świadomym i rozmyślnym kształtowaniem odpowiadającym moim radom rzeczy dodatnich we wszelkim Twoim działaniu, mowie i postępowaniu! –

Przez „mowę” nie mam jednak bynajmniej na myśli stałego używania moich słów! Mowa Twoja raczej w Tobie samym powinna okazywać się zawsze jako odpowiedzia – wobec moich słów! –

Z drugiej znów strony masz zawsze wolną rękę, gdzie będziesz to uważał za wskazane, że również i mienie przyznawać się do mnie - lecz tam, gdzie to będzie się działo, musi się odbywać w sposób do pewnego stopnia odpowiadający godności takiego przyznawania

się - a więc na przykład w podobny sposób jak ludzie nauki przyznają się z całą prostotą do założycieli swych „szkół” – do ugrupowań dążących wspólnymi siłami do pewnych celów na podstawie jednakowych poglądów.

Na tym chciałbym zakończyć swój list i mam nadzieję, że naświetlił Twoje pytanie ze wszystkich stanowisk.

Im bardziej będziesz dbał o to, by zbudzone w Tobie dzięki moim naukom duchowym zrozumienie znajdowało w y r a z p r a k t y c z n y w Twym życiu, tym więcej będziesz usług oddawał również swemu życiu zewnętrznemu.

Błogosławieństwo niechaj spływa na Ciebie we wszystkim, co dobrego zgodnie z prawem Ducha wnosisz w świat zewnętrzny !

LIST DWUDZIESTY PIĄTY O UPADŁYCH MISTRZACH

Twoje ujęcie ustępów moich ksiąg, w których jest mowa o tym, że człowiek udoskonalony na Mistrza działania duchowego na tej ziemi przez własną straszliwą winę może upaść z wysokiego Światła i że z dawien dawna istnieją tacy przez własny postępek upadli, odpowiada całkowicie temu, com miał na myśli napomykając o tych nieszczęśnikach. A ponieważ wyraźnie prosisz o odpowiedź, czy mogę potwierdzić Twoje ujęcie, co niechaj na tym miejscu również wyraźnie będzie Ci dane potwierdzenie. Co prawda nie miało by prawie dla Ciebie praktycznego znaczenia, gdybyś ewentualnie skłaniał się do wyobrażeń odchylających się od tego, com powiedział. By odnaleźć swą własną drogę do przeżywania Ducha wiekuistego, zaiste nie masz potrzeby dawać szczegółowej wykładni wspomnianych tu ustępów moich ksiąg, którą wreszcie znalazłeś ze względów czysto osobistych. Oczywiście lepiej jest jednak, gdy ktoś nie znosi w swych wyobrażeniach nawet najdrobniejszej dającej się uniknąć niejasności, dlatego ciesz się to,

żeś nie znalazł spokoju, zanim nie przeniknął nieomylnym spojrzeniem tej najstraszliwszej rzeczy, jaka się może zdarzyć na ziemi.

Kiedym pisał ustępy dotyczące tych spraw, przez myśl mi nawet nie przyszło, że jakiś czytelnik będzie sobie łamał nad tym głowę, w przeciwnym bowiem razie uzupełnił bym dalszymi objaśnieniami to, o czym wspominałem jedynie dla uniknięcia w moich opisach niedomówień. Ale dlaczegóż miałem uważać je za konieczne? Nie mogłem przecież przypuścić, że człowiek myślący mógłby dojść do wniosku, że z Ducha poczęty J a ś n i e - j a c y P r a ś w i a t ł e m wysłany przez „O j c a ” na ten glob ziemski, jako istota wiekuista, mógłby w jakich bądź okolicznościach w przerażającym zamroczeniu trwającym niezmiernie długie okresy czasu doznawać śmierci duchowej, jak również nie mogłem się spodziewać, że po wszystkim, com w innych miejscach powiedział o „wiekuistej iskrze ducha w człowieku ziemskim, ktoś koniec końców będzie uważał ten w i e k u i s t y biegun duchowy c z ł o w i e k a z i e m s k i e g o za śmiertelny. Wyraźnie wypowiedziałem się również o duszy, co się stała „królestwem” wieczności, którego „koronę i berło” „p r z y j ę t y ” do

grona Jaśniejących w żaden sposób stracić nie może, chyba że z własnej winy. Rzeczywiście n i g d y też nie otrzymałem listu, pomijając Twój ostatni, z którego by można było wywnioskować, że moje słowa sprawiły trudności jakiemuś czytelnikowi. Jak widać i Tobie udało się znaleźć właściwą odpowiedź na wszystkie pytania, któreś sam sobie zadał przy czytaniu wiadomych ustępów.

Jaśniejący Praświatłem rozpoczynając swą działalność jako człowiek ziemski jednoczy się całkowicie z duchem ludzkim, który się tu z własnej woli ofiarował od niepamiętnych czasów, jak i z jego ziemską postacią ludzką w taki sposób, że za życia ziemskiego wręcz należy mówić o całkowitym s t o p i e n i u s i ę . Na skutek takiego połączenia tworzy się też postać duszy, która wszystko tu połączone może w sobie odczuwać i bierze udział w p e ł - n e j istniejącej tu świadomości. Jeśli ta postać duszy nie zostanie skazana na śmierć przez zboczenie woli człowieka ziemskiego, to n i e g i n i e po skończeniu życia cielesnego dla wiekuistego ducha ludzkiego, lecz pozostaje z a c h o w a n a dla niego a jednocześnie dla wiecznie Jaśniejącego i dla samej siebie w nim. Ale nawet tam , gdzie jej zanik, jaki może

spowodować jedynie p y c h a w o l i owej ziemskiej p r z e m i j a j ą c e j części zawartej w opisanym połączeniu, jest n i e u n i k - n i o n y . W i e k u i s t e s i ł y P r a b y - t u , które w swej wysokiej postaci jako „siły duszy” tworzyły niegdyś wspólną postać duszy tak Jaśniejącego, jak i połączonego z nim wiecznego człowieka duchowego, nie „giną”, lecz p r z y b i e r a j ą z p o w r o t e m swój k s z t a ł t p i e r w o t n y po wyzwoleniu się, jak to opisywałem, z owego niegdyś tak doskonałego tworu duszy. Jest to zanik świadomości wywołanej przez u t r a t ę wiekuistego „ja”, które wszelako pozostaje tak samo nienaruszalne w Duchu, jak i Jaśniejący, wobec którego podjęło się niegdyś zobowiązań.

Naturalnie to, o czym tam napomknąłem, można od biedy ogarnąć wyobraźnią ziemską tylko wtedy, gdy ktoś wzorem Twoim poprzedza w końcu na stwierdzeniu, że: „Rzeczy wieczne są niezniszczalne, a zatem musi tam być mowa o pewnej postaci świadomości, która wprawdzie na to została stworzona, by s ł u - ż y ć również sprawom wieczności, ale uznała się za zbyt wielką, by pamiętać, że dano jej byt tylko w wieczności i d l a wieczności. Taka utrata duszy w małej skali zachodzi dzień w

dzień t y s i ą c k r o t n i e wśród ludzi na ziemi, którzy rzecz prosta n i e są złączeni z Jaśniejącymi Praświatłem. I o tym przecież dosyć napisałem. Zupełnie podobnie człowiek pozbawiony duszy doznaje po śmierci swego ciała pełnej udręki świadomości w nie dającym się po ziemsku wyobrazić przerażającym mroku, skazany na przeciąg nieograniczonych okresów czasu na to, by w i e d z i e ć o tym, co go niechybnie czeka, bez możności p r z e - c i w d z i a ł a n i a temu.— Wszystkie t e l i c z n e uśmiercania dusz nie dotyczą żadną miarą w i e k u i s t e j natury sił d u - s z y biorących udział w tworzeniu ginącej obecnie „zgubionej” duszy. Przyczyną całego tego mordu własnej duszy jest zawsze pełne pychy zaniedbanie p o c z u c i a o b e c - n o ś c i t e g o c o w i e c z n e .

Stosować się tylko do w i e c z n o ś c i
I tylko w n i e j się przeżywać,
Jest to zaprawdę trudniejsze,
Niż w s z e l k i e ziemskie dążenia! —

Ciężki to los śmiertelnika
W y r z e c się s i e b i e s a m e g o : -
Z i e m s k i e dążenie nie jest omal zdolne
D o z n i e s i e n i a t a k i c h wyrzeczeń.

&

Od pryncypów stale powtarzająca się tragedia syna ziemi jest, że przez to właśnie niszczy sam siebie, przez co chce się utrzymać i wzbić ponad to, co go utrzymuje przy życiu...

Oby moja odpowiedź na twój nader dla mnie miły list udzieliła Ci wyjaśnień pod wielu względami na pytania mi nie zadane !

Pozostawaj zawsze w błogosławieństwie Światła !

LIST DWUDZIESTY SZÓSTY O PROMIENIUJĄCYCH KAMIE- NIACH I MATERIACH

Noś sobie z całym spokojem artystycznie wykonany pierścion, któryś mi opisał, a otrzymał w spadku jako cenną pamiątkę rodzinną, choćby nawet Twój znajomy, zaprzysiężony znawca astrologii, straszyl Cię swymi niedorzecznymi ostrzeżeniami, że akwamaryn nie jest „Twoim kamieniem”! Owe „nader przyjemne uczucia”, jakich doznajesz na widok tego kamienia, są d a l e k o pewniejszym dowodem, że kamień ma pokrewne Twojej naturze wibracje, niż wszelkie dzisiejsze astrologiczne obliczenia, które – siłą rzeczy – m u s z ą dawać niedokładne wyniki, chociażby nawet w poszczególnych punktach mogły być oczywiście słuszne. Zbyt wiele zaginęło z dawnej – rzeczywistej i d o m n i e m a n e j tylko – wiedzy doświadczałnej, która może nigdy nie istniała lub w czasach dzisiejszych błędnie była tłumaczona. Dopóki na tym polu nie można będzie stworzyć n o w e j b e z s p r z e c z - n e j wiedzy płynącej z doświadczenia, będziemy się mogli opierać do pewnego stopnia

tylko na c h a r a k t e r o z n a w c z y c h domniemaniach horoskopowych i to tylko wtedy, gdy będzie możliwe otrzymanie ścisłych i pewnych danych o czasie urodzenia osoby badanej przez astrologa. Nie mam chyba potrzeby stwierdzać, że masowo sporządzanych t a k z w a n y c h „horoskopów” stale się narzucających w ogłoszeniach dzienników nie należy tu brać w ogóle pod uwagę.

Co się zaś tyczy przydzielania pewnych k a m i e n i różnym osobom, to w tym wypadku b a r d z o c z ę s t o należy rzeczywiście uznawać za wiążące wypowiedzi astrologicznych ustaleń, podczas gdy większość – jeśli nie wszyscy - dzisiejsi miłośnicy i znawcy astrologii zbyt się dają kierować każdorazowym u s t a l e n i e m p o d s t a w o - w y m . Może się zdarzyć, że astrologiczne obliczenia i uświęcone tradycją tłumaczenia horoskopów wyznaczają takie kamienie dla osób, które na te kamienie jeno z o d r a z ą patrzeć mogą, co jest najlepszym dowodem, że „zalecana” postać krystalizacji dla tych właśnie natur ludzkich i ich rytmu życiowego nie ma ż a d n e g o wpływu lub że jej promieniowanie wywiera wręcz u j e m n y s k u - t e k . Znane mi są liczne tego rodzaju wypad-

ki. Radziłbym zawsze kierować się własnym wyczućciem, które w odniesieniu do szlachetnych kamieni daleko pewniej przemawia i decyduje, niż najlepszy horoskop, przez którego tłumaczenie usiłuje się określić „zaprzyjaźnione” kamienie.

Nie zapominaj również, że przy oddziaływaniu kamieni szlachetnych na ludzi, którzy je noszą, chodzi jedynie i wyłącznie o dziedzinę ukształtowaną na wzór zwierzęcia przemijającej ziemskiej postaci człowieka, tak że siłą rzeczy nie należy oczekiwać lub obawiać się dodatniego czy ujemnego wpływu na rozwój duchowy! Co najwyżej można by było mówić o pośrednim pomocnym lub szkodliwym wpływie o tyle, o ile człowiek noszący kamienie doprowadzony do pewnej harmonii w swej naturze zwierzęcej przy swym dążeniu do uzyskania świadomości w Duchu spotyka mniej przeszkód ze strony pierwiastków natury czysto ziemskiej. Natomiast człowiek noszący w jakichkolwiek klejnotach obojętne dlań, lub wręcz niesympatyczne kamienie - jedynie z powodu ich wysokiej wartości - świadomie lub nieświadomie znajduje się pod wpływem takiego rozdźwięku - a więc nie-

pokoju p r z e c i w d z i a ł a j ą c e g o u z y -
skaniu tak potrzebnego przy wszelkim dążeniu
do Ducha - spokoju – w e w n ę t r z n e g o .

Na ogół należy przyjąć, że kamienie - czy
to będą kamienie szlachetne czy kamyczek
żwirowy - mają z ludźmi, co je noszą, oparty
na liczbie, k o s m i c z n i e ustalony związek,
od którego przede wszystkim zależy dodatnie
lub ujemne ziemskie oddziaływanie promienio-
twórcze. To działanie może być prawie niedo-
strzegalne, ale i wręcz niewiarygodnie silne,
przy czym siła działania idzie zawsze w p a -
r z e z siłą sympatii do kamienia. Rzecz pro-
sta nie mam tu na myśli t e j „sympatii”, któ-
rej należałoby raczej nadać miano – żądzy po-
siadania.

Chodzi tu o coś z g o ł a innego, niż
czynnik działający w a m u l e t a c h i
t a l i z m a n a c h zakładając, iż nie są one
k a m i e n i a m i , gdyż wówczas może wy-
stępować ł ą c z n e ich działanie. Jeżeli jed-
nak u s u n ą ć promieniowanie kamienia, to
wówczas w amulecie bądź w talizmanie działa
j e d y n i e i w y ł ą c z n i e ł a d u n e k
w o l i , którym przedmiot jest przepojony, nie-
zależnie od tego jakimi znakami jest pokryty i

jakie znaczenie jawne lub tajemne te znaki lub dzieła plastyki posiadają. Wszelkie znaki lub obrazy mają wyłącznie znaczenie jako „umocowanie” ładunku woli. W tym wypadku jednak ma znaczenie wyłącznie s i ł a „ładunku” a najbardziej niepozorny przedmiot dany przez matkę synowi narażającemu się na niebezpieczeństwo, a przepojony miłością, może się stać niezastąpionym talizmanem. Ale wszystko to znajdziesz szczegółowo opisane w rozdziale „Wiara, talizmany i obrazy bogów”, przy czym znowu doszliśmy do „Księgi Boga Żywego” .

Widzisz więc, że we wszystkich tych rzeczach nie ma nic podejrzanego, i że nie ma potrzeby oddawać się wzorem znikomej garstki p r a w d z i w y c h adeptów w tej dziedzinie tajemnym studiom, jeśli się chce wykorzystać „planetarne siły pomocnicze” promieniujące z k a m i e n i i m e t a l i , z b a r w i k s z t a ł t ó w n a t u r y , bądź gdy się chce doznać ochrony p r a w d z i w y c h amuletów i talizmanów, jeśli tylko dać ją mogą. W żadnym jednak razie nie powinieneś pozwalać na pozbawienie Cię przez dające się łatwo obalić wyliczenia tej pewności, jaką Ci daje instynkt! Im wyraźniej pozwolisz się „w y - p o w i a d a ć ” swym uczuciom nie pacząc ich

myślowymi wybiegami, z tym większą pewnością będziesz umiał przy w s z y s t k i m , co tu może wchodzić w rachubę, dobrze wybierać i należycie postępować.

Przyjmij prócz tego jeszcze b ł o g o -
s ł a w i e ń s t w o w i e k u i s t e g o
Ś w i a t ł a , które oby Ci dodało sił t a m ,
gdzie pomocnicze siły „planetarne” nic pomóc
n i e mogą!

Co siła p l a n e t a r n a
dać Ci tu zdoła,
Może Ci być p o m o c ą
t u w t y m d n i u z i e m s k i m !
Jeśli wreszcie z w y c i ę ż y s z
zwodnicze „światło” dnia tego
Znajdziesz w s a m y m s o b i e
Ś w i a t ł o d n i a w i e k u i s t e g o !

LIST DWUDZIESTY SIÓDMY O ODBIERANIU WARTOŚCI CIERPIENIU

Jesteś oczywiście już na tropie, lecz Twoja „niedźwiedzia budowa” nie dająca Ci „nigdy naprawdę doznać”, co to jest cierpienie fizyczne nie powinna być przeszkodą do dokładnego uchwycenia tego, co chcę, by rozumiano przez moje słowa o „pozbawieniu wartości cierpienia”. Ale przede wszystkim proszę pamiętać, że mówiąc o konieczności „pozbawienia wartości” cierpienia mam na myśli bynajmniej nie tylko cielesne odczuwane cierpienie. Cierpienie duszy może również dotknąć ludzi wolnych faktycznie od wszelkich udręczeń mogących trapić ciało, a najbardziej dręczące cierpienie duszy płynie z troski o innych.

Czy ktoś czytający moje słowa ma na myśli raczej duszne czy też cielesne cierpienia, to jednak żądanie „pozbawienia wartości” pozostaje to samo. To „pozbawienie wartości” polega przede wszystkim na odebraniu cierpieniu tego wzniosłego patosu,

który mu wciąż przyznawano w biegu wielu stuleci, tak że cześć wobec cierpienia zajęła wręcz miejsce p o g a r d y dla cierpienia i ich z w a l c z a n i a . Nieodzowną koniecznością przez Ducha wymaganą jest wykorzenie z siebie i innych ludzi owych zarówno niedorzecznych jak i diabelnie zuchwałych pojęć dopatrujących się w cierpieniu zrządzonego przez Boga środka wychowawczego lub narzędzia kary. Tego rodzaju pojęcia nie dają nawet człowiekowi możliwości wyższego wglądu i zrozumienia, jak straszne wyobrażenie o Bogu w sobie zawierają. Dla człowieka świadomego Boga jest to cierpienie za innych prawie nie do zniesienia, gdy widzi, co za okropności wąż się ludzie przypisywać jakiemuś „Bogu”, w którego uwierzyli i co przy tym Ci biedni udęczeniu znosić muszą jako „pocieszenie” ! A jeszcze większą zgrozę budzi wielokrotnie stwierdzony fakt, że taką pociechę owi cierpiący p r z y j m u j ą , gdyż tu dopiero okazuje się wręcz niewiarygodny brak sprzeciwu, z jakim może się liczyć tego rodzaju żądanie wiary...

W przeciwieństwie do tego jest r z e - c z ą k o n i e c z n ą dla każdego syna ziemi, który pragnie stać się świadomym w Duchu i przyjąć w siebie swego Boga żywego - by

usiłował w miarę możliwości **n i e z w r a c a ć**
u w a g i na cierpienie, a w każdym razie nie
przyznawał mu pod żadnym pozorem **m o -**
r a l n e g o znaczenia ! Ale nie wolno Ci tych
słów rozumieć w tym sensie, jakobym nie do-
strzegał przy żądanym tu pozbawieniu warto-
ści cierpienia, że cierpienie duszewe jest w
stanie zbudzić do nowego kształtowania woli
ospały i gnuśny nastrój i że cierpienia cielesne
mogą się stać czynnikiem wyzdrowienia - wa-
runkiem wyleczenia. Ale są to **s k u t k i** , któ-
rych **p r z y c z y n ą** stać się może cierpienie,
choć tak przedtem, jak i potem pozostaje
„kłamstwem”, gdyż **ł u d z i d u c h o w o ś ć**
człowieka s k r ę p o w a n i e m , którym daje
się ona mieć jedynie tu na ziemi w swej na-
turze zwierzęcej aż wreszcie poznaje jego bez-
silność.

Wszelkie cierpienie istnieje wyłącznie w
n a t u r z e z w i e r z ę c e j będącej tu na
ziemi czasową postacią naszego przejawiania
się, a nawet najbardziej przemijające cierpie-
nie duszy odczuwane tu w ziemskośći ma swe
siedlisko wyłącznie w duszy zwierzęcej będącej
wynikiem działalności doczesnego ciała ziem-
skiego. Rzecz prosta nie powinienes sobie wy-
obrażać **d u s z y z w i e r z ę c e j** człowieka

ziemskiego w takim ograniczeniu, jak dusze zwierzęce i n n y c h zwierząt ziemskich ! Dzięki powiązaniu z wiekuistymi siłami duszy, tylko w c z ł o w i e k u duchowo istniejącej i przez śmierć ciała n i e naruszalnej, oraz z indywidualnym wiekuistym c z ł o w i e - c z e ń s t w e m d u c h o w y m dusza zwierzęca w człowieku ulega tego rodzaju wysokim wpływom, że prawie wszystko, co tak mało o sobie wiedzący syn ziemi mieni odczuwaniem „duszeownym” - a przy tym przedstawia sobie jako zachodzące w duszy w i e k u - i s t e j lub jako coś przemijającego, znacznie jednak p r z e w y ż s z a j ą c e g o zwierzęcość – przeżywane bywa j e d y n i e w wysokiej wyćwiczonej d u s z y z w i e r z ę c e j człowieka ziemskiego będącej takim samym wynikiem działalności przemijającego ciała zwierzęcia ludzkiego, jak zależne od mózgu myślenie, które w człowieku ziemskim też o całe niebo przewyższało m y ś l e n i e zwierząt.

Choć doprawdy umiem cenić zależne od mózgu myślenie, tam gdzie pozostaje ono w swojej dziedzinie, lecz najdobitniej mówię jednocześnie o i n n e g o rodzaju myśli: - o myśli, która sama s i e b i e myśli, c a ł k o -

w i c i e n i e z a l e ż n a o d d z i a ł a n i a m ó z g u
i k o r z y s t a j ą c a z j e g o u s ł u g
tylko wtedy, gdy ma się udzielić człowiekowi ziemskiemu - to przy całym podziwieniu dla rzeczy, które dusza zwierzęca mogła z siebie w ciele ludzkim wydać, mówię na tych miejscach moich pism, gdzie chodzi o duszę, wyłącznie prawie o duszy stworzonej z wiekui-
stych sił duszy i spośród wszystkich zwierząt danej jedynie człowiekowi p r z e z j e g o
d u c h o w o ś ć ; natomiast d u s z a z w i e-
r z ę c a człowieka, jako należąca do jego
s k ł a d n i k ó w p r z e m i j a j ą c y c h ,
nie nastęrcza mi żadnych pobudek do dawania
szczególnych rad dotyczących jej dalszego roz-
woju. Doszła ona stopniowo z biegiem lat ty-
sięcy do takiego rozwoju, że u większości ludzi
prawie całkowicie p o z o s t a w i a w
c i e n i u duszę wiekuiłą i doprawdy trzeba
uczyć się poznawać, że niewymownie wiele z
tego, co człowiek ziemski zalicza do swych
najwyższych możliwości, jest d z i e ł e m
j e g o d u s z y z w i e r z ę c e j - nawet w
wypadkach, gdy usiłuje ona zajmować się na
swój sposób niedostępnymi dla niej sprawami
w i e c z n o ś c i . – A w tej duszy zwierzęcej
odczuwamy to, cośmy zwykli na ziemi mienić
cierpieniem „duszeownym”.

Jeżeli mówię : „wszelkie cierpienie jest kłamstwem !” – to bynajmniej nie neguję, jako doświadczony znawca wszelkiego rodzaju cierpień odczuwanych przez duszę zwierzęcą oraz przeżywanych przez ciało ziemskie, natężenia m o c y cierpień dochodzących do granic wytrzymałości – lecz jedynie przyznawane mu przez człowieka ziemskiego przesadnie podkreślone z n a c z e n i e – w sensie kierowanego z wiekuistego Ducha środka wychowawczego – którego stałe u z n a w a n i e stwarza dla niego i dla innych p r z y r o s t cierpienia na tym globie, miast stosować wszelkie możliwe sposoby ziemskie, aby go u n i k - n ą ć ...

Okazywana przez Jaśniejących Praświatłem w jego ziemsko-ludzkiej postaci g o t o - w o ś ć znoszenia cierpień ziemskich nie ma z powyższym nic wspólnego, gdyż stanowi „haracz” d o b r o w o l n i e składany „księciu ciemności”, do którego dziedziny przedarł się – gwałcąc prawa ciemności. Należy zedrzyć maskę z w s z e l k i e g o cierpienia i przedstawić je jako z ł o tkwiące w naturze zwierzęcej a konieczność jego znoszenia ukazać jako p r z y m u s mający c z y s t o p r a w n e

podłoże, nieskończenie daleki od wszelkich pomyślanych jako „wychowawcze” „dopustów” bożych, lecz raczej będące wezwaniem wszystkich sił człowieka, by u k o i ć cierpienie, by cierpienie w y t ę p i ć . —

„Pociecha” udzielana przez wiarę, że się człowiek znajduje pod karzącą różgą bożą, w y w o ł a ł a wśród ludzi na tej ziemi więcej cierpienia, od którego m o ż n a by się b y ł o u c h r o n i ć , niż wszelka zwierzęco-ludzka złość ! - A wszystko to jedynie i wyłącznie przez zgodny z prawami przebieg wydarzeń pobudzonych do działania przez tego rodzaju wiarę w niewidzialnej części świata fizycznego !

Tam czynni są owi „dręczyciele”, o których mówiłem w „K s i ę d z e S z t u k i K r ó l e w s k i e j ” na str.101 nowego wydania !

Są to organicznie ukształtowane w n i e w i d z i a l n y m świecie fizycznym inteligentne stwory, w których wszelkie c i e r - p i e n i e przeżywane w widzialnym i uchwytnym ciele fizycznym oraz w d u s z y z w i e r z ę c e j istniejącej jako wynik czyn-

ności tegoż ciała podczas jego życia, wywołuje niepoohamowane u c z u c i e r o z k o s z y . Owe podobne do upiorów lemury dokładają wszelkich swych bynajmniej nie małych sił, by ze swych dziedzin z a d a w a ć cierpienia z w i e r z ę t o m i l u d z i o m – a nawet to, co w życiu r o ś l i n odpowiada cierpieniu - oraz u t r z y m y w a ć te cierpienia i w z m a g a ć je do n a j w y ż s z y c h g r a n i c .

Przez stałe u z n a w a n i e cierpienia za rzekome zrządzenie „boże” daremny staje się wszelki opór sił obronnych, które działając z niewidzialności fizycznej człowieka ziemskiego mogłoby stawić czoło atakom tych niewidzialnych dręczycieli – a nawet ów biedny nie zdający sobie z niczego sprawy człowiek s a m otwiera im drogę do zwiększania cierpień w dziedzinie swego życia, gdy tymczasem zwierzę, choćby instynktownie odpierając to, co mu sprawia przykrość, usiłuje u n i k n ą ć grożącego mu bólu...

Zaprawdę jest k o n i e c z n o ś c i ą pozbawić cierpienia wartości, a każdy powinien przy tym pomagać skoro doszedł do zrozumie-

nia, jakie znaczenie dla niego i dla jego bliź-
nich ma żądana tu zamiana wyobrażeń.

I Tyś jest powołany do niesienia takiej
pomocy !

Oby Światło wieczności napełniło Cię
swym blaskiem !

LIST DWUDZIESTY ÓSMY O BŁOGOSŁAWIENIU I O BŁOGOSŁAWIENIŃSTWIE

Jeżeli po dziś dzień używam dość często wyrazu „błogosławieństwo”, chociaż wiem o tym, co tu w r z e c z y w i s t o ś c i zachodzi, to muszę jednak stwierdzić, że wycucie Twoje należycie Tobą pokierowało skłaniając Cię do zrozumienia, że prawdziwe b ł o g o - s ł a w i e ń s t w o musi być czymś „z n a c z n i e b a r d z i e j u c h w y t - n y m”, niż zwykle przychylne ż y c z e n i e . Utartego i powszechnie przyjętego wyrazu „błogosławieństwo” używałem i używam zawsze do określenia r z e c z y w i s t e g o wydarzenia, które zajść m u s i , jeśli ma być mowa o prawdziwym i uprawnionym b ł o - g o s ł a w i e n i u a w żadnym razie nie w jego powszechnie przyjętym sensie, co znaczy, że się życzy, by na wskazaną osobę spłynęło błogosławieństwo. Kto rzeczywiście jest w s t a n i e udzielić błogosławieństwa – jak to jest dla mnie w ziemskośći możliwe z mojego najbardziej wewnętrznego bytu - ten musi o tej możliwości przypominać sobie czynnie n a -

w e t w t e d y , g d y m u s i ę w ł a ń s i e n a d a r z y
u t a r t y z w r o t , a b y r a c z e j u k r y ć n a z e w n ą t r z
w e w n ę t r z n y u r o c z y s t y o b r z ą d e k b ę d ą c y w a
r u n k i e m k o n i e c z n y m u d z i e l e n i a p r a w d z i w e g o
b ł o g o s ł a w i ę n s t w a . N a z a c h o d n i e j p ó ł k u l i j u ż
s a m a n i e w i e d z a b ł o g o s ł a w i ę n o g o m o ż -
n o ś c i u d z i e l a n i a s u b s t a n c j a l n i e
d u c h o w e g o b ł o g o s ł a w i ę n s t w a s t a n o w i
d o s t a t e c z n y d o t e g o p o w ó d . P r ó c z t e g o m u s i ą -
ł e m b r a ć p o d u w a ę ĩ n n e j e s z c z e p o w o d y , k t ó r e
m n i e p r z e z b a r d z o d ł u g i c z a s s k ł a n i a ł y j e d y n i e
w s z c z e g ó l n y c h w y p a d k a c h d o w y r ą z n e g o m ó -
w i e n i a , Ź e p r z e b i e g b ł o g o s ł a w i ę n s t w a d o k o n u j e
s i ę z w i e k u i s t e g o s u b s t a n c j a l n e g o Ś w i a t ł a d u -
c h o w e g o . O c z y w i ę s c i e d l a m n i e z d a n i e , w k t ó r y m
w j a k i k o l w i e k s p o s ó b j e s t m o w a o b ł o g o -
s ł a w i ę n i u , n i g d y b y n i e m o g ł o b y ć z w y k ł y m
z w r o t e m k r a s o m ó w c z y m . Z b y t w y r ą z n i e ś w i a -
d o m z a w s z e b y ł e m „ n a t u r y ” p o w i e r z o n e j m i
w i e k u i s t e j s u b s t a n c j i b ł o g o s ł a w i ę n -
s t w a i j e j d z i a ł a n i a . J e ż e l i w i ę c z n a j d u j e s z k i e -
d y k o l w i e k w k o ń c u m o i c h l i s t ó w w y r a z y
b ł o g o s ł a w i ę n s t w a , t o d o p r a w d y
m o ż e s z b y ć p r z e k o n a n y , Ź e z a k a ń d y m
r a z e m z o s t a ł w D u c h u w i e k u i s t y m d o -
k o n a n y p r z e b i e g b ł o g o s ł a w i ę n s t w a d l a
u p r a w n i o n e g o o d b i o r c y l i s t u i Ź e t o b ł o g o s ł a -
w i ę n s t w o p r z y k a ń d y m n a s t ę p n y m o d c z y t y w a -

niu listu n a n o w o będzie nań spływało, choćby takie ponowne odczytywanie - które oczywiście musi być żywym wchłanianiem moich słów we własne głębie - następowało po upływie dziesiątków lat. A że przy tym nie udzielałem błogosławieństwa z jakiegoś szczególnego względu na T w o j ą o s o b ę , lecz zawsze w związku z moimi słowami jako adresatowi, k t ó r y j e w c h ł a n i a , więc tego błogosławieństwa udzielam jednocześnie k a ż d e j i n n e j osobie, której pozwolisz czytać moje listy, jeśli ta osoba doszła do tego stopnia rozwoju, że błogosławieństwo p r z y - j ą ć może ... Mówię tu tylko o gołych faktach, które należy trzeźwo przyjmować, abyś miał pojęcie o naturze tego powtarzającego się błogosławieństwa o tyle, o ile to możliwe.

P r a w d z i w e błogosławieństwo jest, jak to już powiedziałem, s u b s t a n c j ą d u c h o w ą ; z tej substancji wydziela się siła, której stopień działania najściślej odpowiada wewnętrznej postawie osoby błogosławionej.

A więc błogosławieństwo nie jest ani modlitwą, ani życzeniem, ani też nie jest związane z jakimikolwiek g e s t a m i osoby udzie-

lającej błogosławieństwa, nie zależy od wypowiedzianych bądź tylko pomyślanych słów, lecz jest kierowaną przez wolę wiekuistą substancją duchową wyznaczoną do doczesnego działania przez istotę duchową żyjącą w ciele ziemskim. Takie połączenie z ziemskim ciałem zwierzęcym jest nieodzowną koniecznością, jeśli błogosławieństwo ma również oddziaływać na zewnętrzną ziemską osobę błogosławionej.

Błogosławieństwo, którego udzielam, widzę „okiem” duchowym jako jasny promienny płomień, biało świecący dający się porównać w ziemskości z blaskiem radu postrzeganym pod mikroskopem w miejscu zaciemnionym. W samej rzeczy jaśnienie błogosławieństwa jest bez porównania silniejsze i jedynie jego charakter przypomina mi blask tego pierwiastka ziemskiego. Promienna jasność substancji błogosławieństwa duchowego jest do tego stopnia silna, że z przyzwyczajenia ziemskiego mimo woli zamykam powieki, by uchronić oko od zbyt silnych wrażeń świetlnych, choć tu spostrzega przecież tylko „oko” duchowe dostosowane do wszelkich stopni światła duchowego. —

Błogosławieństwo j a k o c z y n n o ś ć stanowi dla tego, kto go m o ż e u d z i e - l i ć , szereg a k t ó w w o l i , dzięki którym substancja błogosławieństwa ukazująca się początkowo o k u d u c h o w e m u jako „nieuksztaltowany” nieforemny „płomień” przybiera niezbędne do udzielenia błogosławieństwa kształty duchowe, by wówczas zgodnie z nadanym jej kierunkiem i ściśle określonym zadaniem niezwłocznie wypowiedać się w p o - b l i ż u lub z a l ą d a m i i m o r z a - m i . Również p o w t a r z a j ą c e się działanie można wywołać dzięki nadanym przez wolę ściśle określonym zadaniom.

Wielokrotnie ze szczególnym naciskiem podkreślałeś w swych listach, żeś „c i e l e - ś n i e ” odczuwał odbiór mojego błogosławieństwa w sposób wyłączający wszelkie łudzenie się. Z rozmysłem nie wdawałem się w roztrząsanie tych wiadomości, gdyż - pomijając wszelkie proroctwa - przewidywałem, iż pewnego dnia zajdzie tu potrzeba obszerniejszego omówienia sprawy. Ale Twoje wyczucie bynajmniej Cię nie zwodziło. O t r z y m a ł e ś rzeczywiście w moim przyjętym przez Ciebie błogosławieństwie coś „cielesnego” - w każdym razie coś s u b s t a n c j a l n i e - d u c h o w e g o

uchwytnego – co się jednak daje odczuć przez ciało ziemskie i wywołuje wzmocnienie i wzbogacenie. Jednocześnie z tym zauważyć należy, iż rzeczywiste błogosławieństwo można również o d r z u c i ć . Świadomą wolą, bądź mimo woli wyłącznie przez swą postawę wewnętrzną ! Niby odbite od granitowej skały wraca wówczas do tego, kto je wysłał.

Dla mnie w duchowości płomienna substancja błogosławieństwa zgodnie z jej konsystencją jest tak samo uchwytna materialnie, jak na przykład w ziemskim życiu zewnętrzna forma z piasku używana przez odlewaczy spżżu i dająca się tak samo kształtować. Nigdy jeszcze od czasu jak mogę błogosławić, nie uczyniłem tego nie postrzegając na błogosławionym działania błogosławieństwa „uchwytnego” na sposób duchowy, jeśli tylko błogosławieństwo zostało p r z y j ę t e .

Widzisz więc, że doprawdy chodzi tu o coś innego, niż to, co powszechnie nosi miano „błogosławieństwa”, a gdzie na mocy przyjmowanej na wiarę kompetencji, przy stosowaniu ustalonych raz na zawsze formułek i wykonywaniu wyuczonych gestów celebryje się ceremonię, mogącą w najlepszym razie tylko wtedy

osiągnąć pewną wartość istotną, gdy celebrant zdoła poruszyć dzięki płomiennej woli chociażby odpowiednie s i ł y m y ś l o w e na korzyść rzekomo przezeń „błogosławionego”, co do pewnego stopnia jest możliwe dla każdego człowieka. „Błogosławieństwo rodzicielskie” jest powszechnie znanym przykładem.

By móc jednak udzielić r z e c z y w i - s t e g o błogosławieństwa pochodzącego z żywego Światła duchowego, trzeba s a m e m u p o z o s t a w a ć w tym Świetle wiekuistym i - p o s i a d a ć błogosławieństwo.

Komuś, kto nosi w sobie prawdziwe błogosławieństwo pochodzące ze Światła wiekuistego, nie wolno udzielać błogosławieństwa tylko s a m e m u s o b i e . Lecz nie odczuwa on żadnego braku, gdyż bez przerwy spływa nań błogosławieństwo i n n y c h , którzy go mogą udzielić.

Przyjmij więc dzisiaj, jako już do pewnego stopnia obznajomiony dzięki moim słowom z tym, co tu zachodzi, najuroczystsze moje błogosławieństwo !

LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY JAK RZECZOM WIECZNYM OBCY JEST CZAS

Jeśli już ostatnie miłe listy były dla mnie wyraźną oznaką powoli i stopniowo wzrastającego, ale najwyraźniej coraz większego rozwierania się Twego dla duchowych postrzeżeń - nawet w tych wypadkach, gdy musiałeś, jeszcze staczać walki ze swą naturą ziemską lub zdaniem Twoim nie mogłeś z całą pewnością już zaufać sobie - to niedawno otrzymane od Ciebie wiadomości dały mi gwarancję, której bym nie ważył się już teraz oczekiwać. Ale dziś nie można już więcej wątpić o tym, że Twoje oko duchowe przejrzało i że doszedłeś do pierwszego wyraźnego i świadomego przeżycia swego pierwiastka wiekuistego. Nie ma w tym jednak zgola nic dziwnego, że choć dusza Twoja jest tak szczęśliwa, uświadomiłeś sobie niemożność opisu w słowach tego, coś przeżył, tak że wszystko, coś mi napisał wydaje Ci się „jedynie nieudany bełkotem”. Zdarzyło się to każdemu, kto po raz pierwszy przeżył w sobie coś podobnego i przeważnie musiał

się również godzić z tą niemożnością przedstawienia w słowach rzeczy wiekuistych.

W zakresie rzeczy z i e m s k i c h możemy porozumiewać się przez porównanie z rzeczami już znanymi tego, co chcemy zrozumiale przedstawić w słowach. Ale brak nam możliwości takiego porównania na tej samej płaszczyźnie, jeżeli pragniemy opisać r z e - c z y w i e c z n e ; a jednak przeżycie nasze domaga się wyrazu w słowach, choćby to, cośmy przeżyli t y l k o d l a n a s s a - m y c h wyłącznie dla zachowania we własnej pamięci, chcieli ubrać w słowa. W tym ciężkim położeniu sięgamy po rzeczy ziemskie, które o ile uda się muszą nam służyć przy całej ich niedoskonałości. Ale udaje się to tylko wtedy, gdy na tę właśnie niedoskonałość świadomie i rozmyślnie n i e z w r a c a m y u w a g i : - gdy umyślnie p r z e o c z a m y niewspółmierność wziętych do porównania możliwości przeżyć.

Wszelkie przeżycia wieczności to stałe mierzenie głębokości wiekuistej c h w i l i , która nie jest jakąś kolejnością wydarzeń, żadnym „przedtem” i „potem” lecz czymś istniejącym w „przestrzeni” duchowej, po ziemsku zgo-

ła nie dającym się wyobrazić, czymś w z a -
j e m n i e s i ę p r z e n i k a j ą c y m , co
nie staje się „wieczne” na skutek kolejnego
jednego za drugim niezmiernego istnienia,
lecz s a m o p r z e z s i ę bez początku i
bez końca „pozostaje” nieskończonością. Kto
nie jest w stanie przeżywać w sobie w każdej
sekundzie owej wiecznie trwającej chwili: -
owej całej w swym samoograniczeniu podobnej
do koła nieskończonej wieczności, temu nie
można jej opisać, gdyż wszelkie opisy odbywają
się w c z a s i e ziemskim i ujmowane bywa-
ją jako doczesne. Tak oto w wyobraźni tych,
którzy nigdy nie przebywali w wieczności,
„wieczność” stała się nieskończenie długim
przeciągiem c z a s u , tak że koniec końców
każdy, kto rzeczywiście ma prawo mówić o rze-
czach ponadczasowych, widzi się zmuszony
owo w y o b r a ż e n i e c z a s u określić
tym samym wyrazem, a nawet ową nieskoń-
czoność dla udostępnienia wyobraźni czasami
niejako „dzielić”, tak że z jednej w rzeczywisto-
ści niepodzielonej wieczności powstać mogą
niezliczone „wieczności” – eony jako obrazowe
przedstawienia niepomiarne długich okresów
c z a s u . A dla każdego, kto jeszcze nie prze-
żywa w sobie wieczności, bywa niewymownie
trudno poniechać błędnego wyobrażenia, jako-

by wieczność była skupiskiem w terażniejszości wszelkiego czasu a jej najwyższa postać tworzyła „pełnię wszelkich czasów.”

Sam teraz widzisz, jak rzeczy wieczne wymykają się spod wszelkich istniejących w czasie porównań, gdyż są w istocie swej czymś innym i są dostępne tylko dla wiekuistego sposobu poznawania, do którego moje księgi niepostrzeżenie Cię doprowadziły. Ileż jednak wszechstronnych „szkiców” potrzeba było, by stopniowo zbudzić w Tobie poczucie rzeczy duchowo-przestrzennych ! – Daleki jestem od wszelkiego porównywania wartości, ale moje rozprawy o rzeczach duchowych wciąż przypominają mi pewne rysunki Rembrandta, na których zamierzony obraz kształtuje się z niezliczonych kresek usiłujących coraz wyraźniej podążać za wyobraźnią. Ale nie tylko dla mnie jest rzeczą niemożliwą w inny sposób przenosić rzeczy wieczności w dziedziny intuicyjnych przeczuć innych ludzi, lecz dla każdego, kto zna rzeczywistość wiekuistą! Natomiast dla tych, którzy ją znają, wystarcza nawet nieznaczące napomknienie, by się porozumieć pomiędzy sobą i za każdym razem wiedzieć o co chodzi. Ty mi jednak skre-

śliłeś z n a c z n i e w i ę c e j niż „napo-
mknienia” i muszę Cię ostrzec przed dążeniem
do zbyt wyraźnych opisów, a to dlatego, by mi
nie było brak czegoś w Twoim opisie...

Pozostawaj w Świetle i niech o każdym
czasie spływa na Ciebie błogosławieństwo !

LIST TRZYDZIESTY O ODDANIU SIĘ I O PONIECHA- NIU SŁÓW

Niczego nie „żądam” ! - Ja p r z y n o -
s z ę ! A każdy może sobie w y b r a ć z tego,
com przyniósł, to, co będzie kierowało jego wo-
lą. To co nazywasz moimi „wymaganiami”,
których spełnieniu zawdzięczasz swoje ducho-
we możliwości przeżyć, są to jedynie wskazane
przeze mnie konieczności wynikające ze struk-
tury życia w Duchu wiekuistym. A więc jest to
nieodzowna k o n i e c z n o ś ć stojąca ponad
wszelką choćby pozorną tylko samowolą jakie-
goś „żądania”, że dopiero wówczas możesz stać
się kolebką Boga: - że dopiero wówczas Twój
Bóg żywy może się w Tobie „narodzić”, gdy
dojdiesz do tego, byś n i c i n n e g o poza
tym nie chciał z siebie przedstawić. Wszelkie
pobłażanie, jakiego, Twoim zdaniem wolno Ci
udzielać s a m e m u s o b i e zatarasowuje
wrota duszy ostrokołem ! N i c a n i c nie
wolno Ci utrzymać w swej świadomości jako
rzeczy do C i e b i e należących ! Bóg nie za-
mieszkuje nigdy w najętym mieszkaniu. —
Wstępuje jedynie do s w e j w ł a s n o ś c i ! -

Musisz więc swojemu Bogu żywemu oddać na własność w s z y s t k o to, co dotychczas zdaniem swoim mogłeś zachować dla siebie. Nawet swoją świadomość musisz oddać B o g u , jeśli masz sobie Boga u ś w i a d o m i ć ! -

Tu się nigdzie niczego nie „żąda”, lecz tylko wskazuje, jak się rzeczy mają, by nie oczekiwać rzeczy niemożliwych i nie zbierać następnie rozczarowań. W sprawach ziemskich musisz się również ściśle stosować do istniejących warunków, z których możliwy jest jakiś przebieg, jeśli chcesz osiągnąć powodzenie w Twych poczynaniach. Tu znane Ci są owe warunki dzięki stale potwierdzonemu d o ś w i a d c z e n i u Twemu i wielu innych ludzi. W rzeczach wiecznych możesz dopiero wówczas zdobyć doświadczenie, gdy o s i ą g n i e s z to, do czego dążysz, dlatego też trzeba Ci z wieczności wskazać, co jest k o n i e c z n e , byś mógł nabyć pożądane doświadczenie. Jesteś obecnie na najlepszej ku temu drodze .

Bardzo piękne są Twoje wywody o osiągniętej obecnie pewności przeżyć w wieczności, które Ci dopiero dały ostateczne potwierdzenie

tego, że nie może istnieć zgoła żadna
możliwość postrzegania po ziemsku duszy
zmarłego na ziemi człowieka, gdyż jak to już
pознаłeś, wszelkie p r z e j a w y życiowe
człowieka pozbawionego ciała ziemskiego
znajdują się p o z a zasięgiem doznań ziem-
skich zmysłów cielesnych. Ale i Twoje świadome
bytowanie w wieczności nabywające swych
pierwszych doświadczeń leży daleko od
wszystkiego tego, czego może doświadczać
właściwa wszystkim zwierzętom dusza i zmy-
sły cielesne. Dlatego właśnie muszę jeszcze raz
powrócić do delikatnej udzielonej Ci w końcu
mojego ostatniego listu przestrogi i prosić Cię,
abyś powściągał wedle możliwości popędy włąc-
czania swych przeżyć d u c h o w y c h gwo-
li wyrazistości ich opisu w szeregi doświadczeń
ziemskich. Także i wówczas wiem, co masz na
myśli, gdy mi podajesz najniezbędniejsze
n a p o m k n i e n i a . Przeżycie w wieczności
n i e d a j e się „przełożyć” na język przy-
datny jedynie do opisów przeżyć d o c z e -
s n y c h , choćby się nawet jakiś język ludzki
na ziemi wzbogaciło o tysiące tysięcy wyrazów
i pojęć. Nasze ziemskie języki powstały w
c z a s i e , by określać rzeczy doczesne, i nie
mogą się nadawać do opisów niewspółmierne-
go z nimi sposobu, w jaki r z e c z y

w i e c z n e docierają do świadomości. Uparcie powtarzane próby dokonania „na chybił trafił” rzeczy niemożliwych mogą doprowadzić do osłabienia Twych duchowych organów odbiorczych zanim się one rozwiną dostatecznie, by dać Ci poznać niebezpieczne strony Twego dążenia do ziemskich wyjaśnień. Chociaż zrozumiałe jest Twoje pragnienie opisu przeżycia, które z taką siłą odbiło się w twojej świadomości, w słowach zależnej od mózgu mowy, to jednak może się ono stać niebezpieczne dla Ciebie. Rzecz prosta chcę Cię uchronić od tego, co tu zagraża.

Nie prowadź również żadnych rozmów wewnętrznych z samym sobą sądząc, że rozmawiasz z B o g i e m ! Bóg dopiero wówczas „przemawia” w Tobie, gdy potrafisz zachować całkowitą c i s z ę . Bóg słyszy to tylko, co mu mówi s t a n c i s z y w tobie. – Również n i g d y Bóg nie „przemawia” w Tobie słowami jakiegoś języka ziemskiego !

Przyjmij wszelkie potrzebne Ci błogosławieństwo i krocź radośnie i pewnie, a jednak ostrożnie po drodze, która stanęła dla Ciebie otworem przed tak niedawnym dopiero czasem!

Bóg tylko tyle „d a ć” m o ż e
ile sam „o t r z y m u j e”

Gdyż miara wszelkich darów
zakreśla się

Tym, co o b d a r o w a n y
z radością d a j e ,

Który dar s w e g o B o g a
m i ł u j e b a r d z i e j

N i ż w s z e l k i e s k a r b y w ł a s n e !

ZAKOŃCZENIE

Surowo zabraniam sobie
wydawać tu sądy o rzeczach

Które wyrokom moim
na ziemi nie podlegają.

Lecz znam nieomylnie ocenę
wszystkich ludzi ważnych

Oraz wszystkich pyszałków
której nie ujdą na pewno...

Każdy musi s a m s i e b i e
kiedyś na n i e u b ł a g a n e j wadze

Jasno objawić wszystkim
w dniu gdy s a m będzie sądził s i e b i e !

Byłoby rzeczą możliwą dodać do tych listów jeszcze wiele innych i zdarzyć się może, że pewnego dnia za niniejszym zbiorem ukaże się drugi. Ale na początek t o w y s t a r - c z y ! Jeśli rzeczy tu podane wzbudzą w powołanym do tego czytelniku chęć otrzymania po-

krzepienia własnych sił czegoś więcej, co byłoby ujęte w tej samej postaci, to księga ta lepiej spełni swe zadanie, niż gdybym powiększył jej treść do objętości, która by siłą rzeczy utrudniła pogląd na całość. Niewielka broszurka pt. „W sprawie osobistej” w licznych dowodach najwyraźniej wykazała, że wyjaśnienie ujęte w słowach nie zależy od ilości stron wypowiedzianych, lecz od możliwości ogarnięcia całości jednym rzutem oka.

Umyślnie nie poruszałem w rozdziałach księgi niniejszego faktu wynikłego jedynie z mego Bytu wiekuistego, że przedstawiam sobie słownie w trzech sylabach Bô Yin Râ, które dla wielu osób pobieżnie przerzucających pisma mojej nauki wciąż jeszcze uchodzą za „pseudonim” i są stale w sposób błędny tłumaczone... Jako wytyczną dla kolejności listów przyjąłem rozwój Szukających znany mi wraz z wszelkimi okolicznościami ubocznymi z wielu poszczególnych wypadków. Szukający zanim skierował do mnie pierwsze słowa zwykle już od dawna zdołał się otrząsnąć z powszechnie przyjętych więzów. Te więzy trzymają innych ludzi na pewnym zbyt niskim poziomie, z którego ujrzeć można jeno dziwaczne karykatury wywołujące błędne poglądy. Było

więc dla mnie rzeczą niemożliwą umieścić w wybranym przeze mnie zestawieniu któryś z nielicznych listów, jakie przed wielu laty byłem zmuszony napisać, a dotyczący trzech sylab, równoznacznych ze mną, i „tworzących” je liter. Byłoby jednak zaniedbaniem nie dającym się niczym usprawiedliwić, gdybym w zakończeniu nie uzupełnił tego, com w treści książki rozmyślnie opuścił. Z drugiej zaś strony brak podstaw, by dla rzeczy, które tu poruszyć należy, utrzymywać formę listu, choć nic innego nie będę mógł dodać, prócz tego, co powiedziałem we wspomnianych wyżej listach.

Stale i ciągle spostrzegam, że sylabową formułkę odpowiadająca mojemu Bytowi wiekuistemu oraz niezwykłe zestawienie głosek i ich brzmienie mieszają ludzie z pojęciem czegoś „cudzoziemskiego”.

Rzekome „hinduskie” imię, z którym ma się tu jak sądzę do czynienia, nie odpowiadałoby – gdyby takie znaczenie nadać trzem sylabom – w żaden sposób przepisom językowym hinduskiego tworzenia imion. Również nie można przyjmować tego za język chński. Proszę znawców języków wschodnich, aby mi wybaczyli, że w ogóle na-

pomykam o rzeczy samej przez się zrozumiałej.
Niestety z m u s z o n o mnie do tego !

Gdybym chciał tworzyć sobie „pseudonim”, to tylko szaleństwo byłoby w stanie wybrać sobie zmyślane imię z dziedziny mowy nie mającej nic wspólnego z moim urzędowo stwierdzonym pochodzeniem mogucko - frankońskim z chłopów winiarzy, leśników i wiejskich rzemieślników oraz z moimi nigdy nie ukrywanymi zewnętrznymi drogami życia ! Gdyby jednak jakiś awanturniczy dziwak i oryginał, który znikł z oczu swych krewnych i cały rok spędził w krajach Azji, mógł wpaść na romantyczną myśl ukrycia się pod egzotycznym pseudonimem, to musiałby doprawdy stać się kompletnym dzikusiem, by mieć nadzieję, że jeno maskarada będzie serio brana w Europie przez rozsądnych ludzi. Wszystko, co kiedykolwiek napisałem, przeznaczone jest dla ludzi, dla których Europejczyk ukrywający się pod azjatyckim pseudonimem byłby do zniesienia co najwyżej w m i e j s c a c h r o z r y w k o w y c h : - jako sztukmistrz popisujący się osobliwymi sztukami lub siłą fizyczną i zręcznością. Oczywiście to samo dzieje się ze mną i umiem według siebie ocenić innych. Przy tym nie ogłosiłem drukiem ani jednego

wiersza podpisanego tymi trzema sylabami stanowiącymi równoważnik mojego pierwiastka wiekuistego – bądź tylko „odpowiadającymi” inicjałami - nie wyjaśniając dokładnie bardzo licznemu gronu swych bliskich okoliczności duchowych nakładających na mnie obowiązek nie przypisywania memu cywilnemu nazwisku rodowemu tego, co doń nie należy. Wszelako nie było najmniejszego powodu, który by mógł mnie skłonić do używania „pseudonimu” a prócz tego dzięki różnym wypadkom mego życia, na długo przedtem, nim sam zacząłem wydawać książki, więcej niż dostatecznie zapoznałem się z wydawniczą i redakcyjną praktyką wyrabiania sobie sądu, abym się nie mógł – nawet w wypadku g d y b y m i s i ę w y d a w a ł konieczny jakiś „pseudonim”- ludzi, że nic by nie mogło być bardziej niedorzecznego, niż zapożyczyć go z języków azjatyckich.

Słusznie wszyscy zdrowo myślący ludzie na całym świecie wzbraniają się wyrażać zgodę na jakiegokolwiek nierozsądne maskowanie się, gdyż tylko godny pożałowania półgłówek mógłby uważać, że w ten sposób łatwiej zwróci uwagę na siebie i swoją sprawę.

O trzech sylabach "Bô Yin Râ" już dawno wypowiedziałem swe zdanie w broszurce jednego z wydawnictw mniej więcej w ten sposób: - że chodzi tu nie o trzy „wyrazy”, z których „znaczenia” można by było wnioskować coś tajemniczego, mimo że jako sylaby odpowiadają źródłosłowom języków starożytnych, lecz że te siedem liter tworzy imię” r ó w n o z n a c z - n e z moim substancjonalnym praduchowym Bytem, gdyż wartość tych dźwięków i znaków odpowiada m o i m w i e k u i s t y m d u c h o w y m c e c h o m s w o i s t y m , tak jak pewna określona g r u p a n u t , którą można oznaczać literami, odpowiada określonemu a k o r d o w i /Y w sylabie Yin należy wymawiać jak „ü, pokrewne dawnemu górno – niemieckiemu "win" i nie można go zastępować przez „j”. Daszki nad „o” i „a” są to znaki przedłużenia samogłosek/.

Choć więc byłem zawsze w m e j d u - c h o w o ś c i ś w i a d o m , c o o z n a - c z a formułka z trzech sylab Bô Yin Râ, to jednak musiałem dopiero z biegiem czasu o g a r n ą ć t o r ó w n i e ż m o j ą ś w i a d o m o ś c i ą m ó z g o w ą . We wspomnianej wyżej broszurce wyłożyłem w kilku słowach, jak udzielona mi nauka ducho-

wa w sposób bardzo stanowczy dała mi inne pojęcie o charakterze prawdziwego „imienia”, niż pojęcia powszechnie znane tu na ziemi. W krótkości opowiedziałem o tym, że dzięki mojemu duszalnemu wychowaniu doszedłem do uświadomienia sobie pełnych tajemnic dróg wiodących od jednego „imienia” do nowego „imienia”, przy czym pewne litery tych „imion” działają niby „anten” duchowe, przez które spływa coraz nowa pomoc duchowa na kierowanego niewidzialnie w ten sposób człowieka. Następnie wyznałem, że podczas swej z ducha kierowanej nauki sam nosiłem nie jedno takie „imię”, które dopiero wciąż na nowo przezwyciężając samego siebie musiałem uczyć się p r z e z w y c i ę ż a ć , zanim się stałem w swej przemijającej z i e m s k o ś c i naprawdę godnym duchowo swego o d w i e c z n e - g o imienia, w miarę jak pozwalał na to naturalny rozwój zewnętrzny.

Dość długo już kroczyłem po tej z góry wytyczonej mi drodze „imion” i wiedziałem doprawdy z własnego doświadczenia o b u d z ą c e j s i ł y naturze imion ukształtowanych w Duchu, ale wydawało mi się rzeczą niemożliwą stworzenie dla swego o d - w i e c z n e g o imienia, które sobie wówczas

już od lat kilku po ziemsku również w jego istocie uświadamiałem, równoważnika w dźwiękach i literach, aż wreszcie mój nauczyciel duchowy w otoczeniu innych na równi ze mną zjednoczonych w Duchu, pewnej błogosławionej nocy na brzegu morza helleńskiego, otworzył mi oczy i uszy na to, że jest to możliwe – a nawet konieczne ... odtąd posiadałem więc również ziemską formułkę dźwiękową i jej znaki do wyrażania tego, co w wieczności jest moim „imieniem” substancjonalnym: duchowo w wiecznym płodzeniu ustaloną przez Ojca postacią siły i wolą poruszającą wieczyście tę postać według raz na zawsze nadanego przez Ojca impulsu.

Oto prawdziwa tajemnica rzekomego „hinduskiego” imienia, w którym z przyzwyczajenia do własnej perspektywy ludzie dopatrują się „cudzoziemskiego” pseudonimu!

A że w Bycie wiekuistym, a więc i w życiu ziemskim nic nie pozostaje odosobnione w sobie samym, a zatem i to, czym jestem w swym imieniu wiekuistym, dla którego formułka:

Bô Yin Râ tworzy jedynie wyraz ziemski, jest w bliższym lub dalszym powiązaniu z nieprzebraną mnogością. Na skutek tego również w niejednym tłumaczeniu dawnym tej formułki uchwytej dla zmysłów ziemskich – czy to na podstawie językowych, dźwiękowych i tonowych, czy też powstających ze znaków literowych skojarzeń – tkwi więcej stron odpowiadających rzeczywistości, niż się tego mogą domyślać każdorazowi „Odkrywcy” i sięgający do najosobliwszych porównań „tłumacze”.

Należy zrozumieć, że nie mam ochoty popierać samemu przy pomocy wskazówek wszelkie analizy tych trzech sylab opartych na istniejących skojarzeniach – jak to dość często ode mnie żądano.

Ani jednemu badaczowi pism zawierających moją naukę nie byłoby łatwiej iść drogą, choćby nawet najdokładniej wiedział, jakie kraje o prastarej kulturze religijnej były dla mnie w duchu i w duszy tajemną ojczyzną już podczas przygotowań do mojej działalności ziemskiej. Szukający nie odniósłby również najmniejszej nawet korzyści, gdyby odkrył wszystkie – dla mnie samego zupełnie obojętne - tajemne znaczenia liter w tych trzech sylabach.

bach, jak również uświęcone tradycją na Wschodzie ich wartości liczbowe. Nie należy oczekiwać ode mnie wyjaśnień rzeczy, którym w sferze własnego życia świadomie i rozmyślnie odmawiam wszelkich szczególnych względów, gdyż w czasie odmierzonego mi na tym świecie, będącym dla mnie polem działania, nie mają w chwili obecnej żadnego znaczenia.

Kto nie jest w stanie zaprzestać badania wszelkich śladów, które się na w s z y s t - k i c h poziomach i w różnych kierunkach krzyżują z jego ścieżyną ku światłu, temu trudno będzie dotrzeć za swego życia ziemskiego do miejsca, dokąd by go mogło doprowadzić roztropne posuwanie się naprzód. Nawet najszlachetniejsza żądza wiedzy staje się n i e b e z p i e c z n a , jeśli odciąga człowieka od własnej jego drogi i jest dla mnie rzeczą niemożliwą popieranie tego, co uważam za p r z e s z k o d ę dla Szukającego. Istnieje zaprawdę dostateczna ilość bliższych mi zadań, niż zaspokajanie dociekliwej ciekawości !

A więc kończę księgę niniejszą, tak jak ją napisałem: b ł o g o s ł a w i a c z e Ś w i a t ł a w i e k u i s t e g o j e j w y -

branych przeze mnie duchowo i przeznaczonych dla niej czytelników – w moim imieniu wiekuistym.

Bô Yin Râ

SPIS TREŚCI

UWAGA WSTĘPNA.....	5
LISTY	13
LIST PIERWSZY	
O WŁASNOŚCI DUSZY	14
LIST DRUGI	
O ZBĘDNEJ TRWOŻLIWOŚCI	17
LIST TRZECI	
O WYMAGANEJ UFNOŚCI	21
LIST CZWARTY	
O MOIM SPOSOBIE PISANIA	26
LIST PIĄTY	
O MOIM PRZYZNAWANIU SIĘ DO SIEBIE	30
LIST SZÓSTY	
Z CZYM SKOŃCZYĆ NALEŻY	35
LIST SIÓDMY	
O ŚWIĄTYNI WIECZNOŚCI	39
LIST ÓSMY	
O MOJEJ NATURZE DUCHOWEJ	46
LIST DZIEWIĄTY	
JAK SIĘ UDZIELA POMOCY DUCHOWEJ	51
LIST DZIESIĄTY	
JAK DALEKO JEST BÓG OD SPRAW TEGO ŚWIATA	62
LIST JEDENASTY	
JAK BÓG POMAGA JEDNAK_NIEKTÓRYM LUDZIOM	67
LIST DWUNASTY	
O SIŁACH DUSZY	73

LIST TRZYNASTY	
O NOWYCH WYDANIACH MOICH KSIĄG	80
LIST CZTERNASTY	
O POLITEIZMIE I O KULCIE ŚWIĘTYCH	85
LIST PIĘTNASTY	
JAK SIĘ ŻYJE W ŚWIATŁOŚCI	92
LIST SZESNASTY	
O ŁAGODNOŚCI PRAWDZIWEGO PRZEBUDZENIA	98
LIST SIEDEMNASTY	
O MISTYKACH I O BÖHMEM.....	103
LIST OSIEMNASTY	
O TYM CO TO JEST BÓG.....	108
LIST DZIEWIĘTNASTY	
O ISTNOŚCI I ISTOCIE.....	115
LIST DWUDZIESTY	
O CO NIE NALEŻY MNIE PYTAĆ	120
LIST DWUDZIESTY PIERWSZY	
O LICZBIE DWANAŚCIE I O ZEGARZE WIEŻOWYM	125
LIST DWUDZIESTY DRUGI	
O ŁUSKACH NA OCZACH	132
LIST DWUDZIESTY TRZECI	
JAK NIERÓWNI SĄ WSZYSCY PRZED BOGIEM.....	138
LIST DWUDZIESTY CZWARTY	
O PRYZNAWANIU SIĘ PRZED LUDŹMI.....	145
LIST DWUDZIESTY SZÓSTY	
O PROMIENIUJĄCYCH KAMIENIACH I MATERIACH	158
LIST DWUDZIESTY SIÓDMY	
O ODBIERANIU WARTOŚCI CIERPIENIU.....	164

LIST DWUDZIESTY ÓSMY	
O BŁOGOSŁAWIENIU I O BŁOGOSŁAWIEŃSTWIE	173
LIST DWUDZIESTY DZIEWIĄTY	
JAK RZECZOM WIECZNYM OBCY JEST CZAS	180
LIST TRZYDZIESTY	
O ODDANIU SIĘ I O PONIECHANIU SŁÓW	185
ZAKOŃCZENIE	190

Uwaga wstępna i zakończenie należą organicznie do księgi niniejszej i nie należy ich traktować jako rzeczy mniejszej uwagi !

SPIS DZIEŁ AUTORA BO YIN RA

1. KSIĘGA SZTUKI KRÓLEWSKIEJ
2. KSIĘGA BOGA ŻYWEGO
3. KSIĘGA ZAŚWIATA
4. KSIĘGA CZŁOWIEKA
5. KSIĘGA SZCZĘŚCIA
6. DROGA DO BOGA
7. KSIĘGA MIŁOŚCI
8. KSIĘGA ROZMÓW
9. KSIĘGA POCIECHY
10. TAJEMNICA
11. MĄDROŚĆ JANOWA
12. DROGOWSKAZ
13. UŁUDA WOLNOŚCI
14. DROGA MOICH UCZNIÓW
15. MISTERIUM GOLGOTY
16. MAGIA KULTU I MIT
17. SENS ŻYCIA
18. WIĘCEJ ŚWIATŁA
19. WYSOKI CEL
20. ZMARTWYCHWSTANIE
21. ŚWIATY
22. PSALMY
23. MAŁŻEŃSTWO
24. MODLITWA / TAK NALEŻY SIĘ MODLIĆ
25. DUCH A FORMA
26. ISKRY / STOSOWANIE MANTRY
27. SŁOWA ŻYWOTA
28. PONAD CODZIENNOŚĆ
29. WIEKUISTA RZECZYWISTOŚĆ
30. ŻYCIE W ŚWIETLE
31. LISTY DO CIEBIE I DO WIELU INNYCH
32. HORTUS CONCLUSUS

N i e należące do mojej nauki duchowej aczkolwiek najściślej z nią związane:

W SPRAWIE OSOBISTEJ
Z MOJEJ PRACOWNI MALARSKIEJ
KRÓLESTWO SZTUKI
TAJEMNE ZAGADKI
KODYCYL DO MOJEJ NAUKI DUCHOWEJ
MARGINALIA
O BEZBOŻNOŚCI
STOSUNKI DUCHOWE
ROZMAITOŚCI

Jak również broszury:

O MOICH PISMACH
DLACZEGO NAZYWAM SIĘ BO YIN RA

oraz wydane po śmierci autora:

POKŁOSIE
(Proza i wiersze zebrane z czasopism)